

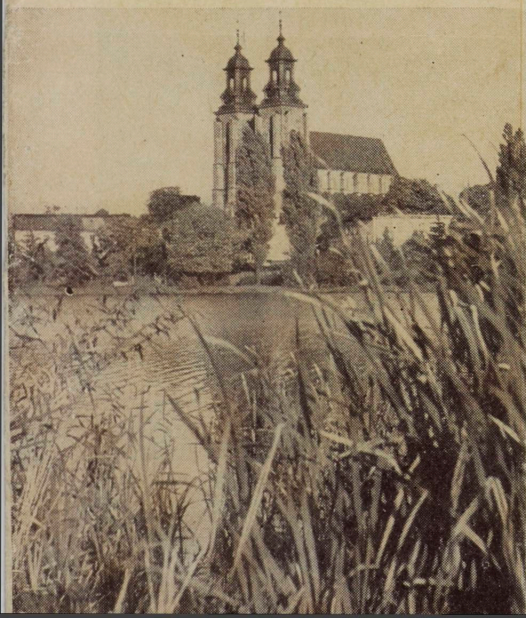
### HISTORIA NA DRZWIACH

Drzwi Gnieźnieńskie najstarsze polskie dzieło artystyczne, unikalne w europejskiej sztuce. Powstały w pierwszej połowie XII w. za czasów króla Bolesława Krzywoustego, mają więc ponad 800 lat. Nieznani ani z imienia, ani z nazwiska artyści (było ich przypuszczalnie trzech) przedstawili na spiżowej płaskorzeźbie dzieje żywota św. Wojciecha od kolebki aż do jego męczeńskiej śmierci i wykupienia ciała za złoto. Historia opisana na drzwiach rękami średniowiecznych mistrzów jest prawdziwa, wiąże się z pierwszym okresem polskiej państwowości sprzed lat tysiąca. Drzwi zachowały się w bardzo dobrym stanie. Zdobią obecnie boczny, południowy portal gotyckiej katedry w Gnieźnie. Śmiałość, z jaką podjęty i wykonany został ich zamysł tematyczny, czyni z nich dzieło sztuki jedyne i dokument związany z dziejami narodu, który je stworzył. Bo drzwi są dziełem wyłącznie polskim, choć niektórzy z badaczy poszukiwali ich twórców wśród cudzoziemców.

Wiele czasu upłynęło, zanim treść brązowych obrazów została właściwie odczytana i zrozumiana. Jest rzeczą znamieną, że pierwsze dokładne omówienie Drzwi Gnieźnieńskich powstało na emigracji, w Belgii. Wyszło spod pióra Joachima Lelewela w 1830 roku, w jego brukselskiej pracowni i do dziś imponuje wnikliwością spojrzenia na odległe w czasie wydarzenia.

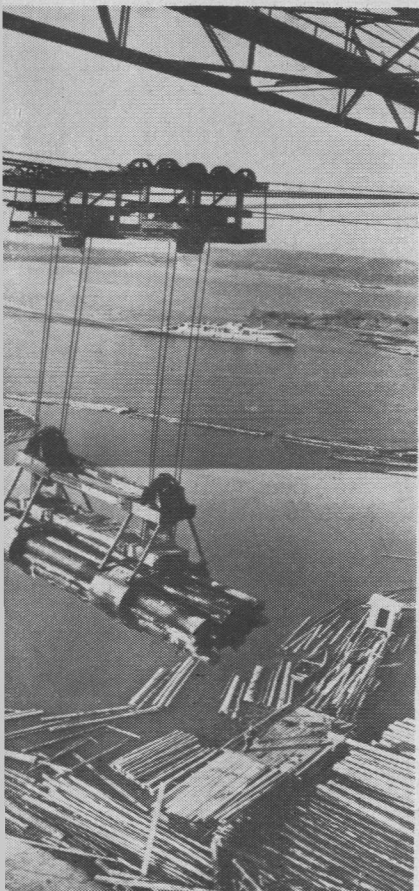
Dalszy ciąg na str. 12 i 13

P-9 2373





Nareszcie Łódź będzie miała scenę odpowiadającą potrzebom kulturalnym wielkiego miasta. Przeciągająca się od wielu lat budowa dobiega końca i w tym roku Teatr Narodowy otworzy swe podwoje. Świetne wyposażenie i widownia na 1200 miejsc czynią zeń jeden z piękniejszych teatrów

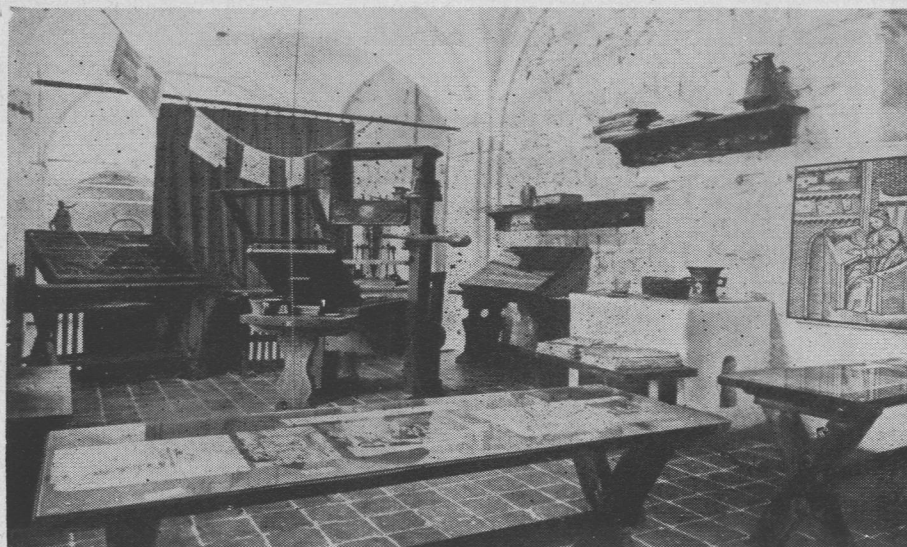


Każda „przejażdżka” tej gigantycznej suwnicy w Saratowie (ZSRR) przenosi nad Wołgą 1000 m<sup>3</sup> bali spławianych rzeką do pobliskiego tartaku



Kiedyś Patsy zawędrował do baru, lapnął parę kropel piwa. Teraz ten 7-letni pies londyński stał się alkoholikiem. Nie pomogły pastylki i leczenie. Jeśli mu odmówi piwa Patsy... przeraźliwie wyje

W starym XII-wiecznym klasztorze na malowniczym przedmieściu Strehov mieści się w Pradze muzeum czeskiego słowa. Zgromadzono tu rękopisy, starodruki i pamiątki po luminarzach czeskiej literatury. 200 tysięcy woluminów już skatalogowano, 400 tysięcy czeka w „kolejce”. W jednej z sal muzeum (poniżej) wystawiono wyposażenie pierwszej czeskiej drukarni z XV wieku



Z uporem godnym naprawdę lepszej sprawy Amerykanie nasyłają na terytorium Chin Ludowych wywiadowcze samoloty bez pilotów. W ostatnim czasie kilka z nich zostało zestrzelonych. Wraki udostępniono publiczności w Pekinie, m.in. attachés wojskowym, wystawiając je w muzeum Armii

Popularne tancerki bliźniaczki, Alicja i Helena Kessler, odwiedziły rzymski ogród zoologiczny, gdzie urodziły się dwie małe lamy — również bliźnięta



### Zdjęcia: CAF i KEYSTONE

▲ La construction du nouveau Théâtre National de Łódź (1200 places) sera terminée cette année.

▲ Dans un vieux cloître de Prague se trouve le Musée de la Littérature Tchèque. On peut y voir la reconstitution de la première imprimerie tchèque.

▲ A chaque voyage au-dessus de la Volga, ce pont roulant dépose sur l'autre rive 1000 m<sup>3</sup> de bois.

▲ Encore des avions américains sans pilote au dessus de la Chine. Un des engins espions abattus a été exposé au Musée de l'Armée de Pékin.

▲ Les jolies danseuses jumelles Alice et Hélène Kessler ont rendu visite aux petits lamas jumeaux du zoo de Rome.

▲ Un pousseur et une série de barges circulant entre Billancourt et Flins, libéreront les routes vers la Normandie de l'encombrant trafic Renault.

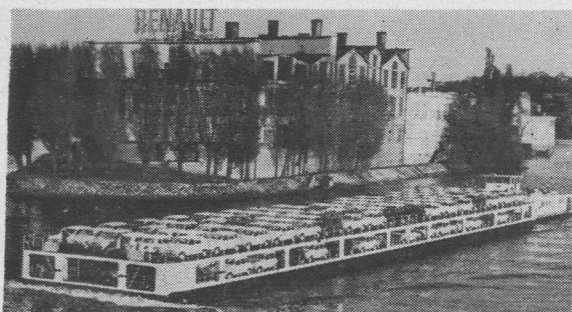
▲ Le Chantier de Radoub à Szczecin se trouve dans une île. Ce remorqueur sert au personnel de tramway fluvial.

▲ Patsy (7 ans) est un chien alcoolique. Rien n'arrive à le déshabituer de ses bocks de bière quotidiens...

▲ Girda Eder mannequin autrichien de 17 ans, joue la mère-poule... l'espace d'une photographie.

▲ A Wurzburg la Bundeswehr a transmis à l'OTAN sa XII-e division blindée. Quelle importance, puisque les généraux resteront les mêmes?

▲ Du Mozambique ou règne la terreur des colonisateurs portugais, les réfugiés affluent en Tanzanie.

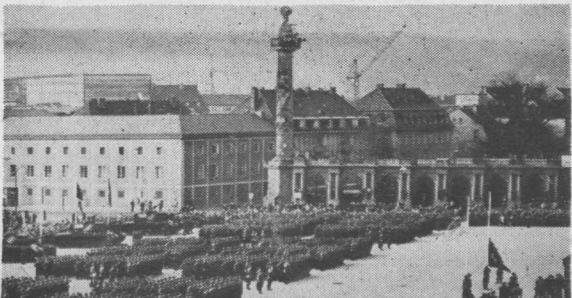


Renault uruchomił wodny system transportu między Billancourt i Flins. 1200-konny „pchaacz” zabierać będzie za każdym obrotem 520 wozów, uwalniając tym samym drogi od uciążliwego ruchu



Girda Eder, 17-letnia modelka austriacka, zaopiekowała się stadkiem przemitych kurcząt. Oczywiście tylko na czas wykonywania zdjęcia

Militaryści w Bonn nie zasypiają gruszek w popiele. Ostatnio w Würzburgu przekazali pod dowództwo OTAN XII dywizję pancerną Bundeswehry. Pusta to formalność, skoro i tak dowodzić będą nimi generałowie o nieskazitelną brunatnej przeszłości



Szczecińska Stocznia Remontowa znajduje się na wyspie. Codziennie dowozi do niej pracowników prom, ochrzczonego tramwajem wodnym, który kursuje z regularnością nieznaną zwykłym środkiem komunikacji



Codziennie z Mozambiku, w którym szaleje terror portugalskich kolonizatorów, napływają setki uchodźców do sąsiedniej, lecz już niepodległej Tanzanii. Na zdjęciu: przeciwchorobowe szczepienie uchodźców

# FRANCJA UCZCIŁA PAMIĘĆ OFIAR HITLERYZMU

## JOURNEES NATIONALES DE LA DEPORTATION



Kobięcy obóz koncentracyjny Ravensbrück był jednym z najstraszliwszych hitlerowskich miejsc kaźni. Zginęło tu 92 tysiące kobiet i dzieci 20 narodowości. W tym obozie lekarze hitlerowscy dokonywali okrutnych doświadczeń na więźniarkach. W Ravensbrück więziono wiele tysięcy Polek i Francuzek, w tym wybitne działaczki polityczne, pisarki, malarki oraz pracownice naukowe

**W**KOŃCU KWIETNIA CAŁA FRANCJA uroczysto obchodziła dwudziestą rocznicę wyzwolenia hitlerowskich obozów śmierci, w których oprawcy zakałowali miliony niewinnych ofiar, Żydów, Polaków, obywateli różnych innych krajów, a także około dwustu tysięcy obywateli francuskich.

„Journées Nationales de la Déportation” rozpoczęły się w sobotę 24 kwietnia rano na paryskim cmentarzu Père-Lachaise, gdzie byli więźniowie hitlerowskich obozów koncentracyjnych złożyli wieniec przed stellami symbolizującymi poszczególne miejsca kaźni: Mauthausen, Buchenwald, Oświęcim, Oranienburg, Ravensbrück.



Na cmentarzu Père-Lachaise zorganizowano uroczystość przed stellami, na których widnieją nazwy powtarzane do dziś ze zgrozą: Mauthausen, Buchenwald, Oświęcim, Oranienburg, Ravensbrück

W Paryżu i całej Francji odbyło się szereg uroczystości i wielkich manifestacji, które z mocą przypomniły — jak wyraził się w przemówieniu odczytanym w radiu i telewizji jeden z byłych deportowanych — iż „okazało się, że dwadzieścia lat to za mało, aby utkać całun zapomnienia”.

Głównymi momentami uroczystości w Paryżu były: wystawa w Musée des Invalides poświęcona „nazistowskiemu światu koncentracyjnemu” i msza żałobna odprawiona 25 kwietnia w katedrze Notre-Dame w obecności gen. de Gaulle, członków rządu i przedstawicieli korpusu dyplomatycznego (z ramienia Ambasady PRL w Paryżu obecny był chargé d'affaires Jaromir Ochęduszek).

Przewodnicząca Association Nationale des Familles de Déportés, de Résistants et d'Otages Morts pour la France, pani de Lipkowski, przeniosła wraz z delegacją Stowarzyszenia płomień zapalony od znicza na Grobie Nieznanego Żołnierza pod Łukiem Triumfalnym do Kaplicy Deportowanych w kościele Saint-Roch. Stamtąd przeniesiono płomień do Mauzoleum Deportowanych na Wyspie Saint-Louis.

Premier Georges Pompidou w imieniu Rządu złożył hołd pamięci poległych Żydów w Mauzoleum Martyrologii Żydowskiej, wzniesionym przy ulicy Geoffroy-l'Asnier. Prezydent Republiki generał de Gaulle z małżonką po uroczystej mszy odprawionej w katedrze Notre-Dame udał się do Mauzoleum Deportowanych. Stąd znicz przeniesiony został z kolei na slynne wzgórze, upamiętnione śmiercią wielu Francuzów i cudzoziemców, wśród nich i Polaków rozstrzelanych na Mont-Valérien.



Po uroczystej mszy w katedrze Notre-Dame generał de Gaulle udał się do Mauzoleum Deportowanych na Ile de la Cité, gdzie spotkał się z wielu zasłużonymi uczestnikami Résistance i ofiarami deportacji.



Po lewej: p. Geneviève de Gaulle, bratanica Prezydenta, przewodnicząca Association Nationale des Anciennes Déportées et Internées de la Résistance, niesie znicz po wyjściu z kaplicy St. Roch.



**Z**GODNIE Z ZAPOWIEDZIĄ ogłoszoną w specjalnym numerze „Tygodnika Polskiego”, poświęconym w całości rocznicy zakończenia wojny, publikujemy dalsze materiały O WKŁADZIE POLAKÓW I POLSKI DO ZWYCIĘSTWA NAD HITLEROWSKIMI NIEMCAMI. Na stronach: 5, 6, 7, 8 i 9 zamieszczamy szereg publikacji dotyczących walk Polaków na ziemi francuskiej ze wspólnym wrogiem, zniemawidzonym okupantem Polski i Francji.

Publikacje te stanowią istotne uzupełnienie ogłoszonych we Francji wspomnień i materiałów poświęconych walce z hitleryzmem. Polacy mają szczególne powody do dumy z wydatnego udziału w walkach z Niemcami, okupionego wielką daniną krwi, w imię polskich tradycji narodowych podejmowania walki w obronie wolności swojego narodu i wszystkich narodów znajdujących się w potrzebie.

## ALPEJSKIE VARS I TATRZAŃSKIE ZAKOPANE ZWIĄZAŁY SIĘ WĘZŁEM BRATERSKIEJ PRZYJAŹNI

Polacy wsławieni wieloma śmiałymi wspinaczkami cieszą się wielką popularnością i sympatią w miejscowościach alpejskich. Podobną popularnością cieszy się tatrzańskie Zakopane odwiedzane licznie przez turystów z Francji. Ostatnio w czasie dni polsko-francuskich w Vars odbyła się piękna uroczystość nadania jednej z tras narciarskich nazwy „La Piste de Zakopane”.

Na zdjęciu: (od lewej) dr Sławiński, przewodniczący Miejskiej Rady Narodowej Zakopanego p. Lutrosiński, sekretarz Ambasady p. Staniszewski, prefekt Hautes-Alpes p. Antoine i mer Vars p. Bénard przy księdze, w której zapisano „pakt przyjaźni” między Vars i Zakopanem (o uroczystości francusko-polskiej w Vars na str. 17).



# Czytelnicy piszą

## redakcja odpowiada

### Echo rozmowy

#### z gen. Księżarczykiem

Do Redakcji „Tygodnika Polskiego” w Paryżu

Jestem nową abonentką Waszego pisma. Otrzymałam pierwszy numer „Tygodnika Polskiego” z datą 28 marca, nr 13 (389) i przeczytałam w nim historię generała dywizji p. Franciszka Księżarczyka. Stwierdzić mogę, że jest ona prawdziwa i autentyczna, gdyż znalazłam go osobiście. Spotykałam go w małej wiosce Brousses-par-Moilières s. Cèze (Gard), w której spędziłam całą młodość. W walce ojciec mój (w liście nie można odczytać, czy chodzi o ojca czy brata — przyp. red.) Rudolf Gumala znajdował się u jego boku. Pozwalam sobie pisać do Was o tym dlatego w moim skromnym liście, że wspominać o książce zatytułowanej „Droga w ogień”. Byłabym szczęśliwa, gdybym mogła przeczytać tę książkę. Uregulowałabym należność za nią w sposób, jaki jest Wam wygodny, gdyby możliwe było otrzymanie jej odwrotną pocztą.

Mój brat pozostał w Polsce. Jeśli możliwe jest zamieszczenie ode mnie słówka w „Tygodniku”, to przesyłam mu z głębi serca pozdrowienia przyjacielskie francusko-polskie i braterski uścisk dłoni dla wszystkich Polaków we Francji i w Polsce.

MARTA TAHSIN z d. GUMALA  
MARSYLIA

### Takie jest

#### moje zdanie

Panie Redaktorze!

Jestem starym czytelnikiem „Tygodnika”, bo od przeszło 8 lat. W związku z poruszoną ostatnio w listach Czytelników sprawą języka francuskiego chciałem wyrazić swoje zdanie. Otóż jestem za tym, aby interesujące sprawy o samej Polsce były również wyjaśnione w języku francuskim w „Tygodniku”.

Mam aż czterech zięciów, którzy są Francuzami i nie znają języka polskiego. Odwiedzają mnie często i cieszą się, jak mogę im coś pokazać i dać

do przeczytania o Polsce dzisiejszej, cieszą się, bo w ten sposób oni mogą sobie stworzyć prawdziwe wyobrażenie o naszej ukochanej Ojczyźnie i nabierają do Niej szacunku.

Przy okazji mam prośbę, żeby „Tygodnik” dawał również różne rady lekarskie, jak chronić zdrowie — dla ludzi starszych przede wszystkim — a przecież to zainteresuje również innych. Kiedyś „Tygodnik” zamieszczał taką rubrykę — może znowu się ona pojawi?

Miło mi jest też Was zawiadomić, że mój syn postanowił też zaprenumerować „Tygodnik” i dlatego przesyłam Wam w załączeniu jego adres i proszę o wysłanie mandatu.

Z dużym szacunkiem i poważaniem

Nicolas LUBAS  
Lacépède  
(Lot-et-Garonne)

#### ODPOWIEDZ REDAKCJI:

Czytając stale „Tygodnik” orientuje się Pan, że są różne zdania na temat zamieszczenia niektórych tekstów w języku francuskim. Staramy się tak postępować, jak życzy sobie tego większość Czytelników.

Dziękujemy za serdeczne słowa, jak również za zdobycie nowego prenumeratora. Sprawę zamieszczenia porad lekarskich rozpatrzymy. Pozdrawiamy.

### Nowy format

#### ładny i wygodny

Winszuję nowej szaty „Tygodnika” w numerze turystycznym. W takim formacie na pewno egzemplarze nie będą pękać na grzbiecie i rozlatywać się, jak to w tej chwili się dzieje.

Szkoda tylko, że w numerze turystycznym zapomnieliście dać odcinki powieści, które wszyscy czytają.

Zasłałam Wam miłe i serdeczne pozdrowienia.

Józef BOCZYŃSKI  
Cité Jeanne d'Arc  
(Moselle)

#### ODPOWIEDZ REDAKCJI:

Cieszymy się, że podobał się numer turystyczny. Nie zapomnieliśmy o odcinkach powieści, tylko pragnęliśmy zamieścić jak najwięcej informacji o Kraju, bo takie były życzenia Czytelników. Dziękujemy za pozdrowienia.

### Numer turystyczny

#### był bardzo dobry

Gratuluje ładnego i dobrego wydania specjalnego numeru „Tygodnika” poświęconego turystyce.

Z poważaniem

Raymond ZIEGLER  
chirurg-dentysta

Diplômé de la Faculté de Médecine de Strasbourg, Sélestat (Bas-Rhin)

#### ODPOWIEDZ REDAKCJI:

Dziękujemy za miłe słowa i przesyłamy pozdrowienia.

### „Tygodnik” przypadł do gustu

Od dłuższego czasu czytam regularnie Wasze pismo, które cenię przede wszystkim za jego bezstronne informacje.

Cieszę się, że mogłem Wam zjednać ostatnio nowego czytelnika, któremu „Tygodnik” od razu przypadł do gustu i który chce zostać stałym abonentem. Adres przesyłam w załączeniu.

Z poważaniem

S. P.  
Saint-Étienne (Le-Marais)

#### Od redakcji:

Dziękujemy za miły list, a szczególnie wdzięczni jesteśmy za powiększenie grona naszych stałych prenumeratorów. Serdecznie pozdrawiamy.

### Więcej tekstów

#### mniej ilustracji

#### SZANOWNNA REDAKCJO!

Od pewnego czasu otrzymuję „Tygodnik” nieregularnie. Bardzo mnie to gniewa i proszę coś na to zaradzić. Uważam też, że „Tygodnik” powinien więcej zamieszczać tekstów do czytania, a mniej ilustracji. Jak i wielu moich znajomych lubię czytać a książki polskie są drogie i nie stać nas, żeby je kupować.

Chciałabym też zaapelować, żeby Józef Grzybek z Nordu unikał różnych francuskich wyrażań, bo przecież nie wszyscy je rozumieją.

Zasłałam całej redakcji serdeczne pozdrowienia i przepraszam, bo może czymś w moim liście Was obraziłam.

Helena CICHY  
Rouvroy (P. de C.)

Od redakcji: Nie obrażaliśmy się — wręcz przeciwnie — cieszymy się, że napisała Pani do nas list ze swoimi uwagami. „Tygod-

nik” wysyłany jest do prenumeratorów w całej Francji przez wyspecjalizowaną firmę francuską z Paryża. Nie mieliśmy ostatnio podobnych zażeń od innych Czytelników i to skłania nas do przypuszczeń, że przyczyną opóźnienia tkwią gdzie indziej. Jeśli opóźnienia będą powtarzały się nadal — prosimy podać numer „Tygodnika” i datę otrzymania.

W sprawie propozycji zdjęć i tekstów chcielibyśmy, aby wypowiedzieli się także inni Czytelnicy i zastosujemy się do życzeń większości.

Apel przekazałoby do wiadomości p. Józefowi Grzybkowi, który przyrzekł, że jeśli użyje wyrażań francuskich — wyjaśni je po polsku.

Pozdrawiamy serdecznie.

### Może

#### zdobę nagrodę

#### SZANOWNNA REDAKCJO!

Jestem od dwóch lat czytelnikiem „Tygodnika Polskiego”, ale dopiero teraz, po raz pierwszy postanowiłem wziąć udział w Waszym Konkursie pt. „Czy znasz to miasto”. Przesyłam w załączeniu kupon z nadzieją, że wygram ciekawe wydawnictwo o Polsce, którego jesteśmy tu spragnieni.

Z poważaniem

K. KŚCIUK  
Lebach (Saar)

Niemiecka Republika Federalna

Od redakcji: Wszyscy Czytelnicy, którzy nadawali prawidłowe rozwiązanie konkursu „Czy znasz to miasto” wezmą wkrótce udział w losowaniu. Nagród jest dużo, a więc szanse również niemałe. Załączamy pozdrowienia.

### WPLATY CZYTELNIKÓW „TYGODNIKA” NA BUDOWĘ SZKÓŁ TYSIĄCLECIA

W odpowiedzi na apel p. Gajdy wpłynęły dalsze wpłaty na fundusz budowy szkół Tysiąclecia Polski:

p. Stanisława CZAPULA  
(Marles-les-Mines) — 20 F  
p. Władysława KRAWCZYK  
(Marles-les-Mines) — 20 F  
p. PEKACZ (Montceau-  
-les-Mines) — 3 F  
p. MAJEWSKI  
(Pontoise) — 5 F

# O BEZPIECZEŃSTWO EUROPY

**N**IEDAWNA WIZYTA radzieckiego ministra spraw zagranicznych A. Gromyki w Paryżu i jego rozmowy z prez. de Gaulle oraz przedstawicielami francuskiego rządu, ich przebieg, treść wspólnego komunikatu francusko-radzieckiego po zakończeniu rozmów oraz wypowiedzi radzieckiego ministra na konferencji prasowej na krótko przed odlotem do Moskwy, znalazły w świecie szerokie echo, zarówno w komentarzach prasowych, jak i w wypowiedziach politycznych rzeczników. Rozmowy miały na celu wymianę poglądów na aktualne zagadnienia polityki międzynarodowej. Jest rzeczą oczywistą, że Francja i Związek Radziecki nie jednakowo oceniają niektóre fakty z międzynarodowego życia. Ale jest szereg spraw, w których oba państwa mają zgodne poglądy. Jak wyjaśnił oficjalny komunikat, ministrowie spraw zagranicznych obu krajów stwierdzili np., że ich rządy zgodne są co do tego, iż rozwiązanie problemów Azji Południowej można znaleźć przez powrót do układów genewskich z 1954 r. w sprawie Wietnamu, Kambodży i Laosu i do porozumienia w sprawie Laosu z 1962 r., które opierają się na zasadzie niezawisłości i suwerenności tych państw i na nieingerencji z zewnątrz w ich sprawy wewnętrzne.

Obie strony przedstawiły swe poglądy w różnych sprawach dotyczących bezpieczeństwa europejskiego. Podkreślono, że Francja i Związek Radziecki jako mocarstwa europejskie są żywotnie zainteresowane w tym, aby osiągnięte zostało uzgodnione rozwiązanie problemów bezpieczeństwa. Minister Gromyko przedstawił ze swej strony stanowisko ZSRR w kwestii pokojowego uregulowania problemu niemieckiego.

Podczas konferencji prasowej, już po zakończeniu rozmów, minister radziecki ujawnił ponadto, że „istnieje zbieżność stanowisk Francji i Związku Radzieckiego wobec dwóch aspektów problemu niemieckiego, a mianowicie:

1. nienaruszalności powstałych po drugiej wojnie światowej granic Niemiec;
2. zakazu nuklearnego uzbrojenia Niemieckiej Republiki Federalnej.

Jest to rzecz niezwykle doniosłej wagi. Sprawa niemiecka jest bowiem w Europie, mimo upływu

od dni zwycięstwa nad hitleryzmem pełnych dwudziestu lat, problemem nr 1.

Cieężko doświadczona przez Niemców narody Europy z wyostrzoną uwagą śledzą dochodzące z NRF żądania rewizjonistów, nawoływania odwetowców oraz zabiegów militarystów o uzbrojenie nuklearne dla Bundeswehry. Cała ta akcja, wspierana przez czynniki oficjalne republiki bońskiej, przypomina do złudzenia lata 1933-1939, w których III Rzesza wkroczyła na drogę przygotowań do odwetu za pierwszą wojnę, zbrojeń i przekonywania świata o swych rzekomych słusznościach terytorialnych, a w końcu wprowadziła Europę i świat w nieszcześnie strasznej wojny. Postępowanie Bonn i kół rewizjonistycznych napawa też dzisiaj narody europejskie głębokimi obawami. Zgodność stanowisk Francji i ZSRR w tak niezwykle ważnych problemach europejskich, jak nienaruszalność granic i zakaz broni nuklearnych dla Niemców, oceniana jest jako zjawisko bardzo pozytywne, stanowi bowiem jeden z podstawowych czynników europejskiego i światowego bezpieczeństwa.

Mówiąc o sprawie Niemiec, nie można rzecz naturalną pominać Niemieckiej Republiki Demokratycznej, z którą — jak wiadomo — Francja nie utrzymuje stosunków dyplomatycznych. Ale jak oświadczył radziecki minister na konferencji prasowej, rząd francuski „przyjmuje za punkt wyjściowy istnienie w Europie dwóch państw niemieckich. Jest to sprawa nie podlegająca dyskusji i tego rodzaju podejście świadczy o realizmie rządu francuskiego wobec sytuacji powstałej w wyniku drugiej wojny światowej”.

Każdy realny polityk rozumie, że obszar między Łabą z jednej strony a Nysą Łużycką i Odrą z drugiej — nie jest pustką, czy tylko przestrzenią wypełnioną powietrzem. Istnienia NRD nie można negować. Sprawa stosunków dyplomatycznych to odrębne zagadnienie. NRD jest pierwszym niemieckim państwem pokojowym, uznającym granice z Polską i potwierdzającym ich słuszność, co wobec rewizjonistyczno-odwetowych zamierzeń NRF nie może być nie doceniane jako ważny czynnik dla pokoju.

Fakt ten jest w opinii francuskiej dobrze rozumiany, o czym świadczy reakcja, jaka nastąpiła po niedawnym artykule byłego ambasadora francuskiego w międzywojennych Niemczech, p. François Poncet w „Figaro”, w którym sugerował on,

aby mocarstwa zachodnie pomogły Niemcom zachodnim „w odzyskaniu prowincji utraconych na wschodzie”. Wprawdzie na drugi dzień autor zamieścił wyjaśnienie, że chodzi mu „nie o ziemie polskich przyjaciół”, ale o „Republikę Demokratyczną”, ale i tak dostał za swoje, zarówno z prawa, jak i z lewa. „Przecież François Poncet wie dobrze — odpowiedział mu m.in. p. J. P. Cornet w „Combat” — lepiej niż ktokolwiek, ile Europa musiała zapłacić za najmniejszą ustępstwa na rzecz rozszerzeń niemieckich. Wiadomo mu, że w Bonn i w samym gabinecie żąda się dla Niemiec nie tylko granic z 1937 r., lecz również Sudetów, które były przedmiotem jednego z szaleńczych marzeń III Rzeszy. Czy nie wiadomo panu François Poncet — pisze dalej J. P. Cornet — że minister transportu NRF Seeborn bezkarnie zwywał tłumy uchodźców z Sudetów, aby przeczyły niewątpliwie czechosłowackiemu charakterowi tych terytoriów, i że mógł to czynić nie utraciwszy swego ministerialnego stanowiska”. NRF domagająca się wchłonięcia NRD sięgnie z kolei po dalsze tereny. „Czy p. François Poncet — zwraca się do niefortunnego publicysty p. Cornet — chce ignorować powrót tych ziem do Polski... co stanowi przecież moralne odszkodowanie należne Polsce od Niemców za naukowe organizowanie i realizowanie jej unicestwienia”. I czy sądzi p. François Poncet, że „Związek Radziecki zostałby bezczynnym, gdyby jutro zaatakowano zachodnie granice Polski?”

Znamienne, że pokojowa rola NRD, torpedująca tradycyjną niemiecką politykę przestrzennego rozpięrania się kosztem innych narodów, doceniana jest już stopniowo i przez nieprzejednane wobec Kraju polskie koła emigracyjne. Coraz więcej głosów polskich na zachodzie ostrzega, że jednocześnie Niemiec (takie, jakiego chciałby rząd boński) byłoby w pierwszym rzędzie niebezpieczeństwem dla Polski a z kolei dla całej Europy.

Świadczy o tym wypowiedź emigracyjnego publicysty b. konsula rządu londyńskiego w Tuluzie, Romana Wodzińskiego, który w jednym z ostatnich numerów „Horyzontów” nawołuje: „Zdaje się, że nadszedł czas, aby Polacy na zachodzie wypowiedzieli się niedwuznacznie w sprawie groźby zjednoczenia Niemiec. Bez nieudomowien i wykretów”.

Wracając do sprawy rozmów francusko-radzieckich trzeba dodać, że nie były one czymś jednorazowym i że zapowiedziano ich kontynuację oraz że jesienią br. francuski minister spraw zagranicznych p. Couve de Murville odwiedzi Moskwę.

**Eddy Florentin**  
autor książki pt.

## „STALINGRAD en NORMANDIE”



Eddy Florentin jest spikerem ORTF i jednym z redaktorów pisma „La Revue des voyages”. Jest on także autorem znakomitej monografii poświęconej wielkiej bitwie, jaką w 1944 roku alianci stoczyli z Niemcami w Normandii, i która weszła do historii pod mianem „bitwy pod Falaise”.

Monografia Eddy Florentin — pisałmy już o niej w „Tygodniku” — nosi tytuł „Stalingrad en Normandie”. Wydało ją przed niespełna rokiem paryskie wydawnictwo „Presse de la Cité”. Dotychczas sprzedano 28 tysięcy egzemplarzy tej książki, co stanowi prawdziwy sukces wydawniczy. W końcu kwietnia ukazało się już czwarte z kolei jej wydanie. „Stalingrad en Normandie” wzbudził duże zainteresowanie, nie tylko zresztą we Francji. Książka Eddy Florentin doczekała się już przekładu na język angielski, interesują się nią wydawcy w różnych krajach.

### Braterstwo dwóch górnich ośrodków

### DELEGACJA St. VALLIER BAWIŁA W RYBNIKU

**W** Rybniku przebywała ostatnio delegacja burgundzkiego miasteczka Saint-Vallier (Saône-et-Loire). Od szeregu lat, jak wiemy, Rybnik i Saint-Vallier związane są aktem bliźniactwa. Jumelage Rybnik—Saint-Vallier łączy dwa górnicze miasta i staje się podstawą do coraz częstszej, bardzo interesującej i korzystnej dla obu stron wymiany.

W ciągu 7 dni pobytu w Rybnickim Okręgu Węglowym goście francuscy odbyli kilkanaście spotkań z przedstawicielami różnych środowisk społeczeństwa rybnickiego, odwiedzili miejscowe szkoły, fabryki. Najciekawsze były spotkania z byłymi kombatantami zrzeszonymi w Związku Bojowników o Wolność i Demokrację, a także z młodzieżą szkolną. Goście zobaczyli również nowe osiedla mieszkaniowe na Górnym Śląsku oraz chorzowski Park Kultury i Wypoczynku i inne inwestycje ostatnich lat. Poza Śląskiem reprezentanci Saint-Vallier poznali obóz w Oświęcimiu, Kraków i Nową Hutę.

W skład delegacji wchodził: mer Saint-Vallier p. Jean-Marie Chalot, p. Jean Terrier, p. Raymond Prost i p. Tomasz Krakowiak. Stwierdzili oni, że od czasu ich ostatniej bytności w Rybniku, tzn. od czterech lat, zaszły tu olbrzymie zmiany w zakresie rozbudowy, zagospodarowania i modernizacji miasta.

Największą sympatię budził wśród mieszkańców Rybnika p. Jean-Marie Chalot, który liczy obecnie 74 lata i obrany został merem na dalszych 6 lat. Pochodzi on z licznej rodziny; najmłodszy z siedmiorga rodzeństwa liczy 60 lat, a matka, która zmarła w tym roku, przeżyła lat... 106.



Tak kruszyła się potęga hitlerowskich dywizji. Pobojowisko pod Falaise zasłane było zniszczonymi czołgami i bronią

## GDYBY NIE POLACY, PRZEBIEG BITWY POD FALAISE WYGLĄDAŁBY INACZEJ!

**W**IELE USTĘPÓW i stronicy pracy E. Florentina poświęconych jest bohaterstwu żołnierzy 1 Polskiej Dywizji Pancerniej. Toteż żywe zainteresowanie wzbudził „Stalingrad en Normandie” także i u czytelników polskich i pochodzenia polskiego.

— Nad „Stalingradem w Normandii” — opowiada Eddy Florentin — pracowałem jedenaście lat. Przeczytałem i przewertowałem dziesiątki pozycji z tzw. „literatury fachowej”, musiałem zbadać setki dokumentów, wysłuchałem relacji i opowiadań prawie siedmiuset uczestników i świadków tej wielkiej bitwy. Pomysł napisania tej książki zawdzięczam dyrektorowi wydawnictwa „Le Pays d'Argentan”, p. Xavier Rousseau. Chodziłem z nim kiedyś po polu bitwy i... Ale muszę powiedzieć, dlaczego w ogóle zapragnąłem zobaczyć pole tej bitwy. Otóż w czasie wojny należałem do ruchu oporu. Pod sam koniec wojny, 18 lipca 1944 r. zostałem aresztowany. Przesłuchiowano mnie w siedzibie gestapo przy rue de la Pompe, a następnie — postanowiono wysłać do Buchenwaldu. Wyekspediowano nas 15 sierpnia 1944 roku — to był ten znany, długi, ostatni transport z Francji do Buchenwaldu. Miałem jednak szczęście, ogromne szczęście w nieszczęściu. Szczęśliwy zbieg okoliczności — długo by o tym opowiadać — sprawił, że już pod Saint-Quentin znalazłem się na wolności. Jak się potem okazało, ten szczęśliwy zbieg okoliczności był jednym z następstw niemieckiej klęski w Normandii. Wiem po wyzwoleniu, pewnego dnia, postanowiłem pojechać do Normandii, aby dowiedzieć się, jak walczyli ludzie, którym zawdzięczam życie...

Wracam teraz do p. Rousseau. Pan Rousseau powiedział do mnie kiedyś: „No dobrze, ale dlaczego nie napisałby pan o tym książki?” Wzruszyłem ramionami. Nigdy jeszcze w swoim życiu nie pisałem książki. Ale, widzi pan, sugestia okazała się w końcu płodna. Napisałem „Stalingrad w Normandii”, może i dlatego, że uświadomiłem sobie, iż o tej potwornej bitwie, którą porównać można tylko z bitwą pod Stalingradem (stąd też tytuł mojej książki) nikt właściwie nie pisał.

— Jest pan jednym z nielicznych historyków zachodnich, którzy podkreślają wkład Polaków w zwycięstwo alianckie w Normandii.

— Ach, Polacy to cały osobny rozdział, nie tylko w samej książce, ale i w historii powstawania książki. Najpierw Polaków w „Stalingradzie w Normandii” prawie „nie było”. Pisałem o Polskiej Dywizji Pancerniej, ale ogólnikowo. Złożyłem maszynopis w wydawnictwie; książka już się drukowała — aż pewnego dnia powiedziałem sobie: „U licha! Przecież skoro tam byli Polacy, to muszą istnieć i źródła polskie! Trzeba do nich zajrzeć!” Skontaktowałem się z uczestnikami bitwy, „zorganizowałem” sobie tłumaczenie dokumentów. I w wyniku tych nowych badań — kazałem przerwać druk. Doszedłem do wniosku, że rola Polaków była w bitwie pod Falaise ogromna. Gdyby nie Polacy, przebieg bitwy wyglądałby inaczej. Zacząłem więc pisać na nowo niektóre ustępy. Mówię o tym wszystkim z niejakim zażenowaniem. Zenująca jest nasza niewiedza, zenujący jest fakt, że my, Francuzi, nic albo prawie nic nie wiemy o tym, ile pod Falaise przelanej zostało za Francję polskiej krwi... Pamiętam, że jeden z moich znajomych, który czytał „Stalingrad en Normandie” w maszynopisie, zdziwił się, że piszę o Polakach. „Que viennent faire là les Polonais?” — zapytał.

Starłem się napisać prawdę o Polakach, podkreślić ogromną rolę, jaką 1 Dywizja Pancerna gen. Maczka odegrała w bitwie pod Falaise. Po ukazaniu się mojej książki otrzymałem wiele listów od byłych dowódców 1 Dywizji Pancerniej, m. in. wznuszający list przysłał mi gen. Maczek. Niektóre

z tych listów zawierają słuszne zresztą niejednokrotnie zastrzeżenia i uwagi. Przyznaję, że nie spenetrowałem może należycie bitwy od strony polskiej.

Niektórzy jednak polscy czytelnicy zapominają, że „Stalingrad en Normandie” nie jest historią 1 Dywizji Pancerniej, ale — jak głosi tytuł książki — historią „Stalingradu w Normandii”.

(k)



P. Eddy Florentin (w środku) w towarzystwie generała Maczka (z lewej)

### Po bitwie na wzgórzu 262

Generał Maczek przybył do Chambois nazajutrz, we wtorek 22 sierpnia, i ujrzał „pole bitwy w całej jego okropności”. Było ono, opowiada historyk polskiej dywizji, pokryte w dosłownym tego słowa znaczeniu szerniałymi od dymu walk trupami ludzkimi. Drogi i polanki zawałone były niezliczonymi trupami końskimi, z których uchodziły wnętrzości, rozmaitymi pojazdami i dużą ilością czołgów, wśród których znajdowały się liczne „Tygrysy” i „Pantery”. Tu i ówdzie leżeli jeszcze straszliwie pokaleczeni ranni. Z całego tego grzęzarwiska unosił się cierpki, utykający w gardle zapach. Była to apokaliptyczna wizja...

...W parę dni później, podczas przetrząsania lasów i odosobnionych ferm, Kanadyjczycy umieścili na zboczach wzgórza 262, zwanego odtąd „Maczugą”, tablicę, na której w jednym i tym samym angielskim słowie dokonano się identyfikacja słów „blask” i „Polska”: „A Polish Battle Field”, co w tłumaczeniu daje — „opromienione blaskiem pole bitwy” lub też „polskie pole bitwy”.

(Wyjątek z książki „STALINGRAD EN NORMANDIE”)

# WKŁAD POLSKI W ZWYCIĘSTWO <sup>(1)</sup>

PIK ZBIGNIEW ZAŁUSKI



Hotel Angielski w Warszawie spalony przez nalozy niemieckie w 1939 r. W 1812 r. mieszkał w nim Napoleon wracając spod Moskwy, o czym przypominała tablica umieszczona na ścianie

**O**BRONNA KAMPANIA POLSKA we wrześniu 1939 r. stanowi niewątpliwie ogromny wysiłek całego narodu. Wbrew niemieckim twierdzeniom była ona poważnym i trudnym egzaminem ofensywnej siły hitlerowskiego Wehrmachtu. 1 września 1939 r. armia polska zaskoczona została w toku realizacji swego planu mobilizacyjnego, w myśl którego miała wystawić 1 700 000 żołnierzy. Mimo zaciekleści niemieckiego ataku plan ten, jeśli chodzi o jednostki liniowe, został zrealizowany całkowicie, a w toku trwającej 35 dni kampanii sformowano ponadto doraźnie kilka dywizji oraz kilkanaście brygad i pułków dodatkowych, w tym silne robotnicze oddziały obrony Warszawy.

Niezwykle trudna sytuacja strategiczna, niewdzięczny kształt granicy, która dawała Niemcom w punkcie wyjściowym kampanii głębokie obustronne oskrzydlenie sił polskich, oraz przewaga liczebna i techniczna przeciwnika uniemożliwiły Polsce skuteczną obronę. Jednakże mimo to opór Polski przykuł do frontu wschodniego na dłuższy czas 80% niemieckich wojsk lądowych, wszystkie dywizje pancerno-motorowe, wszystkie, co do jednego, niemieckie czołgi oraz 60% lotnictwa, w tym prawie wszystkie nowoczesne samoloty bojowe. O skali i zaciętości walk w Polsce świadczyć może fakt, że dla pokonania armii polskiej Niemcy musieli zużywać tyle samo pocisków artyleryjskich, granatów moździerzowych i bomb, co później, w roku 1940, dla pokonania czterech armii koalicji (Francja, W. Brytania, Belgia i Holandia) na froncie zachodnim.

Trzytygodniowa obrona Warszawy pochłonęła więcej sił niemieckich niż przełamanie linii Maginota, a w słynnym terrorystycznym nalocie na Warszawę 25 września 1939 roku Niemcy użyli 1150 samolotów, podczas gdy w późniejszym słynnym nalocie na Coventry — tylko 700 samolotów. Straty niemieckie w Polsce, choć stosunkowo nieznaczne w siłach ludzkich — 16 343 zabitych (wiarygodnej liczby rannych nie posiadamy) — są jednak znacznie poważniejsze w sprzęcie i materiałach wojennych. Zniszczeniu, ciężkim uszkodzeniom bądź całkowitemu zrujnowaniu eksploatacyjnemu uległy 674 czołgi, 319 samochodów pancernych, 6 046 samochodów osobowych i ciężarowych oraz 612 samolotów. Stanowi to 30% niemieckiego parku czołgowego i 32% samolotów bojowych użytych przeciwko Polsce. Ponadto, według świadectwa głównego kwatermistrza, zużyto znaczną część zapasów amunicji, prawie wszystkie bomby lotnicze i znaczną część zapasów paliw płynnych. Nazajutrz po kampanii polskiej Wehrmacht był niezdolny do wykonania żadnych poważniejszych operacji zaczepnych.

Zasadnicze znaczenie wysiłku polskiego we wrześniu polegało właśnie na tym, iż opór Polski, wiążąc i wyczerpując siły niemieckie, zapewnił aliantom czas niezbędny do mobilizacji sił zbrojnych oraz przedstawienia przemysłu i życia na modłę wojenną, a także otworzył przed nimi ogromne możliwości aktywnych działań wojennych, w których już sam stosunek sił na froncie zachodnim (5:1 we wrześniu i 3:1 w październiku 1939 r.) gwarantował im powodzenie. Niestety, te możliwości, stworzone wysiłkiem i krwią narodu polskiego, nie zostały przez aliantów w najmniejszej mierze wykorzystane. Podobnie reszta opracowania i wnioski z doświadczeń kampanii polskiej, obraz praktycznego zastosowania nowych zasad wojny — niemieckiego Blitzkriegu — przygotowane przez oficerów pol-

Racjonalne wyważenie wkładu, jaki wniósł naród polski w zwycięstwo narodów Europy nad hitlerowskim faszyzmem, nie jest rzeczą łatwą. Jednakże ocenienie wagi poszczególnych polskich działań poprzez porównanie ich z całością wysiłku niezbędnego dla pokonania III Rzeszy jest całkowicie możliwe. Oczywiście, wobec ogromu sił i wkładu wielkich mocarstw koalicji antyhitlerowskiej trudno mówić o szczególnej czy szczególnie wielkiej wadze wkładu Polski, która ze swą 35-milionową w 1939 r. ludnością stanowiła zaledwie 2% ogółu sił ludzkich zaangażowanych przez koalicję w walce.

Faktem jest jednak, iż ze wszystkich narodów Europy zbrojnie walczących z Niemcami Polska walczyła najdłużej, bez przerwy od 1 września 1939 roku do 9 maja 1945 r., a więc przez 2078 dni. Zajęta przez wroga już w pierwszym okresie, znajdowała się Polska pod szczególnie dotkliwym i wyniszczającym naciskiem okupanta, co niewątpliwie osłabiało i paraliżowało jej siły. Jednakże głęboki patriotyzm i wola walki sprawiły, iż walka w Polsce była, jak w żadnym innym kraju Europy, zjawiskiem powszechnym, i brały w niej udział wszystkie warstwy społeczne — setki tysięcy, miliony ludzi. Niezwykle różnorodnie były formy tej walki. Obiektywna ocena ich skuteczności jest trudna z tego względu, iż formy szkół wojskowych, ekonomicznych i moralnych zadawanych przeciwnikowi były niezwykle różnorodne, a prócz materialnych grają tu również ogromną rolę czynniki strategiczne, moralne i polityczne. W uwagach poniższych postaramy się zwrócić uwagę na kilka aspektów polskiego wkładu w zwycięstwo.

skich, nie zostały wykorzystane przez alianckie sztaby. Nie jest to już jednak winą Polski.

## NARÓD NIEPOKONANY

Kłeska wojenna i upadek przedwrześniowego państwa polskiego nie złamały patriotycznej woli istnienia narodu polskiego. Kilkadziesiąt tysięcy żołnierzy przekroczyło granicę węgierską, rumuńską czy litewską, a tysiące ochotników przez długie jeszcze miesiące podążały z okupowanego kraju śladem żołnierzy, by odtworzyć polskie siły zbrojne u boku sojuszników. W okresie „dziwnej wojny”, tego zaiscza, które paraliżowało front zachodni, powstała we Francji 80-tysięczna Armia Polska, w której szeregach obok przybyszów z Kraju znalazło się wiele tysięcy polskich górników i robotników osiedlonych od lat we Francji. Na Atlantyku walczyły polskie okręty wojenne, tuż przed wybuchem wojny przybyłe z Polski do W. Brytanii. We Francji i Anglii skoncentrowało się wiele tysięcy świetnie wyszkolonych lotników polskich, gotowych „siaść” na alianckie samoloty.

Ta niewielka, wobec ogromu już zmobilizowanych sił, armia stawała w miarę swych możliwości w każdej walce na głównym wówczas kierunku działań wojennych. Polska Samodzielna Brygada Strzelców Podhalańskich stanowiła prawie trzecią część sił alianckich wysłanych do Norwegii, a jej chlubny udział w szturmie Narwiku świadczył, że mimo Września — Polska żyje i walczy nadal. 1 Dywizja Grenadierów, a później również 2 Dywizja Strzelców Pieszych walczyły w obronie Francji na obu skrzydłach linii Maginota, później zaś wraz z improwizowaną brygadą pancerną osłaniały skrzydła i tyły cofających się francuskich korpusów. Piloci polscy zestrzelili nad Francją 50 samolotów niemieckich.

## OSTATNIE STRZAŁY WE FRANCJI ODDALI POLACY

Gorzka ironia losu chciała, by ostatnie strzały w obronie Francji w tej tragicznej kampanii padły z karabinu żołnierza polskiego — 24 czerwca, w ostatnie odwrotu oddziałów polskich i francuskich na terytorium neutralnej Szwajcarii.

Jako jedyne spośród sojusznicznych państw stanęła Polska resztką swych sił zbrojnych twardo u boku Wielkiej Brytanii latem 1940 r., gdy ta mimo katastrofalnego położenia zdecydowała się na obronę. Oddziały polskie otrzymały do obrony odcinki wybrzeża morskiego, a polscy lotnicy odegrali olbrzymią, wcale nie symboliczną rolę w bitwie o Wielką Brytanię. 214 zestrzeleń pewnych i 35 prawdopodobnych — 12% ogólnej liczby zestrzeleń pewnych — było dziełem polskich lotników. W najkrytyczniejszym dniu bitwy o Londyn, 15 września 1940 r., do obrony Anglii startowało niewiele ponad 250 samolotów myśliwskich — w tym około 50 polskich. Z ogólnej liczby 56 zestrzeleń tego dnia — 28 to samoloty „przryznane” Polakom.

Gdy ognisko wojny przenosiło się stopniowo na wschód, najpierw do Afryki — i tu nie zabrakło Polaków. Wielomiesięczna „bohaterska” obrona Tobruku była w znacznej mierze dziełem Polaków, którzy stanowili przeszło 30% garnizonu tej twierdzy. Gdy

zaś 22 czerwca 1941 r. otworzył się nowy front tej wojny, front radziecko-niemiecki, na którym woleoltni olbrzymi wysiłek Armii Radzieckiej miał zdecydować w ostatecznym rachunku o zwycięstwie Europy nad faszyzmem — i tu zarysuje się wysiłek Polski. Polskie statki handlowe i okręty wojenne idą w konwojach alianckich do Murmańska wioząc dostawy broni dla sojusznika. Na zapleczu frontu powstają polskie dywizje, które w myśl początkowych intencji rządu polskiego w Londynie mają włączyć się do walki na froncie wschodnim.



Taki był początek Armii Polskiej, która w październiku 1939 r. odradzała się na ziemi francuskiej w ośrodkach Bretonii

Niezwykle trudna natomiast jest sytuacja w okupowanym kraju. I tu wprawdzie nazajutrz po klęsce powstają konspiracyjne organizacje patriotyczne, jednakże znalezienie właściwych form walki z najeźdźcą nie jest łatwe. Zwycięstwa niemieckie na frontach i narastający terror paraliżują wolę natchmiastowej walki. Jeszcze do wiosny 1940 r. usiłują utrzymać się w górach i lasach niezłomne niedobitki pokonanego wojska. Oddział mjr. „Hubala” (Dobrzańskiego) w Górach Świętokrzyskich, piechota „ppik” Kruka, podlaskie „Wilki” ulegają jednak z czasem w nierównym boju, a cenna krew, jaką płać wsie i miasteczka pomagające im w życiu i w walce, jest przerażająca. Masowe publiczne zbrodnie niemieckie w Warszawie, w Palmirach itd. zdają się dowodzić, że okupant bezkarnie i bez przeszkód mordować może tysiącami również spokojną ludność. Powstają też pierwsze obozy koncentracyjne; w Oświęcimiu zaczynają dymić krematoria. Jednym z podstawowych zadań ruchu oporu w Polsce w tym czasie jest umocnienie woli oporu w społeczeństwie, ochrona życia polskiego przed przenikaniem doń agentów gestapo — a także doprowadzenie do świadomości świata ogromu zbrodni popełnianych przez okupanta w Polsce, demaskowanie ludobójczej istoty hitlerizmu. Akcja „małego sabotażu”, informowanie społeczeństwa o tym, co się istotnie w kraju dzieje, a także wywiad w niemieckich obozach koncentracyjnych i więzieniach, systematycznie dostarczający za granicę dokumentów i fotografii dotyczących niemieckich zbrodni, składają się w sumie na ów wielki głos, którym cierpiąca i walcząca Polska wskazuje światu ogrom niebezpieczeństwa, jakim grozi Europie zwycięstwo hitlerizmu.

## DWIE KONCEPCJE W PODZIEMIU

Znacznie trudniej przedstawiają się sprawy walki czynnej. Już od początku roku 1942 w okupowanej Polsce zaczynają się kształtować dwie przeciwstawne koncepcje zaangażowania sił ujarzmionego społeczeństwa w walce przeciwko przemocy. Jedną z nich

wytycza i realizuje silny, rozbudowany nurt polskiej konspiracji patriotycznej związany z polskim rządem przebywającym na emigracji w Angers, a następnie w Londynie. Jest to koncepcja rozbudowy „państwa podziemnego”, stanowiącego kontynuację niepodległego państwa polskiego rozbitego we wrześniu, i „armii podziemnej” nastawionej przede wszystkim na zbrojne wystąpienie w momencie, w którym powstanie powszechne będzie możliwe, a więc w momencie załamania się Niemiec pod ciosami państw alianckich na frontach. Jednakże ochrona „państwa podziemnego” i bieżących interesów narodu polskiego wymaga ograniczonej choćby walki, wymierzonej przede wszystkim w organa niemieckiego terroru i represji — oraz działań obronnych w wypadku akcji niemieckiej. Bieżący wysiłek, zwłaszcza dywersji bojowej i głębokiego wywiadu, stara się nurt ten powiązać ze strategią wielkich mocarstw Zachodu, przede wszystkim Wielkiej Brytanii. Jednakże powiązania między tak odległymi polami walki są tylko niewielkie. Sztaby alianckie uważają obszar Polski za część obszaru strategicznego działań Armii Radzieckiej, ograniczając w związku z tym własne zainteresowanie, a także pomoc materialną i techniczną dla konspiracji polskiej. W ostatecznym rezultacie efektywność wysiłku konspiracji polskiej związanej z Londynem jest znacznie niższa, niż by być mogła. O jej potencjalnych możliwościach, rzadko tylko uruchamianych, świadczą takie akcje, jak walki dóborowych szturmowych

grup konspiracyjnych w obronie podziemnych drukarni, radiostacji i fabryk broni, bądź też akcja dywersyjna „Wieniec 1”, paraliżująca ruch kolejowy na pięciu spośród sześciu wychodzących z Warszawy linii kolejowych.

Drugi nurt konspiracji patriotycznej, zapoczątkowany przez grupy komunistyczne i rozwinięty w pełni przez nowo powstałą Polską Partię Robotniczą i jej organizację zbrojną — Gwardię Ludową — opierał się w swych rachubach na przeświadczeniu, iż naród polski przeznaczony jest przez hitlerowców do stopniowej fizycznej likwidacji i w związku z tym nie może oczekiwać biernie na rozstrzygnięcia, jakie zapadną na frontach, lecz winien natchmiast wyteżyć wszystkie siły dla ochrony własnego istnienia i przyspieszenia ogólnego zwycięstwa. Za szczególnie doniosłe kierunki działania uważano paraliżowanie niemieckiej komunikacji (ponieważ przez linie komunikacyjne Polski przebiegało 80% zaopatrzenia niemieckiego dla armii walczących na głównym froncie — froncie wschodnim), paraliżowanie niemieckiego systemu ekonomicznej eksploatacji ziem polskich oraz obronę ludności przed terrorem okupanta i wyniszczeniem. W tym celu Gwardia, a później Armia Ludowa rozbudowywała grupy bojowe w miastach i oddziały partyzanckie w terenie, coraz ściślej łącząc swoje wysiłki zbrojne z wysiłkiem Batalionów Chłopskich broniących własnych wiosek przed grabieżą i zniszczeniem i z wysiłkiem co aktywniejszych oddziałów Armii Krajowej.

Przełom lat 1942—43 był ogromnym wstrząsem dla społeczeństwa polskiego. Dobiająca końca fizyczna likwidacja Żydów polskich uświadomiła społeczeństwu perspektyw, jakie Niemcy otwierają przed całą Polską. Równocześnie skuteczne zamachy bombowe przeprowadzone na lokale niemieckie w Warszawie, Krakowie i Kielcach przez Gwardię Ludową jako odwet za egzekucje publiczne i łapanki uliczne do obywateli, zmusiły Niemców do zaprzestania tych represji i pokazały, że wróg cofa się przed zdecydowanym działaniem zbrojnym. Masowe wysiedlenia chłopów polskich z Zamojszczyzny spowodowały zbrojny opór miejscowej ludności i oddziały konspiracyjne. Cały ruch oporu w Polsce przechodził więc do bardziej zdecydowanych i intensywnych działań. Armia Krajowa tworzy i uruchamia swe oddziały partyzantckie oraz rozbudowuje specjalne oddziały Kierownictwa Dywersji (Kedywu). Oddziały partyzantckie Gwardii Ludowej rozrastają się do liczebności batalionów. Działalność ruchu oporu pozwala poważnie zakłócić niemieckie plany eksploatacji Polski, przeszkadza w żniwach, znacznie zmniejsza zaplanowane przez Niemców dostawy zboża i mięsa z okupowanego kraju.

Nie sposób nie wspomnieć o niezwykle istotnych wynikach pracy partyzantckich wywiadów. Ogromna ilość niezwykle istotnych danych zarówno o strategicznych przegrupowaniach wojsk niemieckich (jak np. dane o przegrupowaniach niemieckich do kolejnych ofensyw na wschodzie), jak i o niemieckich badaniach technicznych i produkcji zbrojeniowej (np. dane o badaniach nad pociskami V-1 i V-2 oraz o ich produkcji, ukoronowane zdobyciem całego pocisku i dostarczeniem do Anglii najważniejszych jego części) została zdobyta i przekazana aliantom przez wywiady obu polskich patriotycznych nurtów podziemnych.

Na przełomie lat 1943—44 polski ruch oporu podejmuje wielką bitwę przeciwko nowej fali niemieckich represji. Masowym rozstrzelaniom ludności na ulicach Warszawy stara się Armia Krajowa przeciwdziałać przez serię dobrze wymierzonych zamachów na wybitnych funkcjonariuszy gestapo i policji, uwięzioną wykonaniem wyroku podziemnego sądu na osobie komendanta policji i SS dystryktu warszawskiego, generała Kutshery. Masowym represjom i pacyfikacjom na wsi polskiej przeciwstawia Armia Ludowa odwetowe rajdy brygad partyzantckich, które wiosną 1944 roku staczają regularne bitwy z niemieckimi oblawami, przecinając już w bezpośrednim pobliżu nadciągającego frontu wschodniego niemieckie komunikacje i odciągając z frontu tak potrzebne tam Niemcom wojska frontowe. W największej z tych bitew, w lasach jankowskich, zaangażować musieli Niemcy prócz jednego pułku i jednego batalionu policji trzy regularne dywizje Wehrmachtu.

## 700 TYSIĘCY ŻOŁNIERZY RUCHU OPORU

W szczytowym okresie rozwoju, latem 1944 r., w szeregach różnych polskich organizacji podziemnych znajduje się przeszło 700 tysięcy zaprzysiężonych żołnierzy, nie licząc setek tysięcy zaangażowanych w pracy konspiracyjnej, w zaopatrzeniu, w wywiadzie, szpitalnictwie i tajnym nauczaniu. Oddziały Gwardii i Armii Ludowej w ciągu dwóch i pół lat swej działalności dokonały przeszło 3 tys. akcji bojowych, wysadzając m.in. około 550 pociągów z niemieckim wojskiem i zaopatrzeniem. Oddziały Batalionów Chłopskich pod koniec działania miały na swym koncie 1400 akcji bojowych, zaś oddziały Armii Krajowej w okresie najintensywniejszej działalności, w połowie 1944 r., wykonały 500 akcji bojowych, w tym około 170 akcji na pociągi niemieckie. Według danych Wehrmachtu średnie miesięczne straty niemieckie na terenie okupowanej Polski, które w 1942 r. wynosiły 1 do 2 kompanii frontowych, wzrosły w 1944 roku do równowartości 2—3 batalionów. Co więcej, nieustające narastanie działań bojowych (według danych niemieckich od kwietnia 1942 r. do końca 1944 r. miało miejsce na terenie Polski przeszło 6 tys. ataków na instytucje niemieckie, wykonanych przez oddziały zbrojne liczące od kilkunastu do kilkuset ludzi), pogarszający się stan bezpieczeństwa i rosnąca atmosfera zagrożenia zmuszały Niemców do utrzymywania na terenie Polski równowartości 50 liniowych dywizji.

Na skutek działalności polskiego ruchu oporu zabrakło więc Niemcom niejednej tony metalu, niejednego wagonu zboża, a także setek tysięcy ludzi, tak niezbędnych dla uzupełnienia wykrawianych na froncie wschodnim dywizji wojsk regularnych. Stanowiąc bezpośrednio zaplecze frontu wschodniego, na którym wysiłek Armii Radzieckiej przygotowywał przesłanki ostatecznego zwycięstwa, ziemia Polski i jej armie podziemne wniosły poważny wkład w zwycięstwo na tym froncie.

(Dalszy ciąg w następnym numerze)

# ŻOŁNIERZE SPOD ARNHEM

PIK JAN KAMIŃSKI

**I** SAMODZIELNA BRYGADA SPADOCHRONOWA nie miała wprawdzie szczęścia brania udziału w ostatecznej, zwycięskiej operacji, okazała jednak swą postawą nieprzeciętne walory żołnierskie i najwyższe poświęcenie w służbie Ojczyźnie.

Załączkiem pierwszej polskiej jednostki desantowej była kadra 4 Dywizji Strzelców, która formowała się we Francji i, ewakuowana do Anglii, po kilku reorganizacjach stała się 4 Brygadą Kadrową. Gdy w jesieni 1940 r. okazało się, że inwazja na W. Brytanię nie udała się hitlerowcom, a przygotowania aliantów do działań zaczepnych potrwały parę lat, dowódca brygady płk dypl. Stanisław Sosabowski powziął decyzję i uzyskał na to zgodę władz polskich i brytyjskich, aby żołnierzy brygady przeszkolić w dywersji i spadochroniarstwie w celu przerzucenia w niewielkich grupach do Kraju. Zaczęło się intensywne szkolenie. Pierwsi skoczkowie, nazwani przez ktoś z dowódców „Cichociemni”, już w końcu 1941 roku wylądowali w Polsce.

23 września 1941 gen. Sikorski, obecny w brygadzie na ćwiczeniach, połączonych z wykonaniem desantu powietrznego przez przeszkolonych już żołnierzy, oświadczył, że stajemy się 1 Brygadą Spadochronową, która „jako pierwsza najkrótszą drogą stanie do walki na terenie Polski”.

Wiadomość o formowaniu brygady i jej przeznaczeniu rozeszła się szeroko. Zaczęli się nas zgłaszać ochotnicy z różnych stron i nawet ze Stanów Zjednoczonych przybył Richard Tice, który oświadczył, że swą obecnością pragnie odwdziżyć się Polsce za udział Kościuszki i Pułaskiego w walkach o wolność Stanów Zjednoczonych. Dzielnym ten człowiek poległ jako jeden z pierwszych w walce brygady pod Arnhem. Wiadomość o brygadzie dotarła również do Polski i tu kobiety z Warszawy ufundowały nam w 1942 r. sztandar dla brygady. Wraz ze sztandarem wręczono brygadzie list od jednej z matek chrześnych sztandaru, pani Marii Kam, pseudonim „Halina”, w którym przesała żołnierzom najserdeczniejsze pozdrowienia od najbliższych.

Świadomość, że walczycy będziemy na ziemi ojczystej dodawała wszystkim żołnierzom siłę, aby sprostać trudnej i niebezpiecznej służbie. Wszak każde ćwiczenie spadochronowe było połączone z ryzykiem uszkodzenia ciała, a nawet śmierci. Przybyli w 1942 r. ze Związku Radzieckiego żołnierze dostawiali się szybko do nastrojów panujących w brygadzie i stali się wzorowymi członkami tego zżytego zespołu ludzi.

Udział brygady w bezpośrednich walkach w Kraju stał się jednak niemożliwy. Gdy nadeszła wiadomość o powstaniu w Warszawie, a Brytyjczycy odmówili wysłania brygady do Polski, rozgorczyło ogarnięte żołnierzy. Pewnym zadośćuczynieniem była akcja, do której brygada była przewidziana w ramach wielkiego desantu powietrznego, mającego ułatwić wojskom lądowym opanowanie przepraw na drodze do miejscowości Arnheim w Holandii i wyjścia na tyły linii Zygrydy, przez co otwierała się najkrótsza droga w głąb Rzeszy. Akcja ta miała przyspieszyć zakończenie wojny przynajmniej o pół roku, a zatem skrócić o ten czas cierpienia ludności w Kraju.

Udział w tej akcji, poza wojskami lądowymi, miały wziąć cztery wielkie jednostki desantu powietrznego: 82, 101 dywizje amerykańskie, 1 Dywizja Brytyjska i polska Brygada Spadochronowa. Cały przelot planowany był w okresie trzech dni, począwszy od dnia 17.IX.1944. Najtrudniejsze zadanie przypadło dywizji brytyjskiej i brygadzie polskiej, gdyż te musiały lądować 120 km na tyłach nieprzyjaciela w rejonie Arnhem; dywizja brytyjska wraz z polskim dywizjonem przeciwpancernym na północnym brzegu dolnego Renu, a 1 Samodzielna Brygada Spadochronowa na południowym brzegu w rejonie głównego mostu.

Termin odlotu brygady wyznaczony był na 19.IX., a część dywizjonu przeciwpancernego już 18.IX. Brytyjczycy odlecieli 17.IX. W dniach 17 i 18 loty odbyły się zgodnie z planem, natomiast 19 — bardzo silna mgła nie pozwoliła na start samolotów. Odlecia-

ła jedynie z jednego z lotnisk przewidziana część dywizjonu p. panc., która poniosła ciężkie straty podczas lądowania w rejonie Arnhem. Następnego dnia te same warunki atmosferyczne przeszkodziły w odlocie brygady. W tym też dniu nadeszły pierwsze wiadomości o trudnościach w walce dywizji brytyjskiej i zmiana zadania dla brygady. Zmieniono miejsce zrutu, zamiast rejonu mostu drogowego wyznaczono rejon promu, kilka kilometrów na zachód. Prom miał znajdować się w rękach Brytyjczyków.

Start nastąpił dnia 21.IX o godz. 14.20. Ze względu na mgłę przelot odbył się na wysokości przeszło 3000 m. Po przekroczeniu kanału La Manche znaleźliśmy się w ogniu artylerii przeciwniczej, lecz szczęśliwie tylko jeden samolot został uszkodzony i strat w obsadzie samolotu nie było. Reszta samolotów dotarła do rejonu zrutu. Tu nas przywitał ogień karabinów maszynowych i moździerzy, lecz szybko i energiczna akcja naszych żołnierzy opanowała sytuację. Wzięliśmy jeńców, odrzuciliśmy nieprzyjaciela, tracąc kilkunastu zabitych i rannych. Po zebraniu się poszczególnych jednostek brygady stwierdzono brak całego 1 batalionu, znacznej części 3-go i drobnych części innych pododdziałów, łącznie wylądowało niewiele ponad 900 żołnierzy, a zatem mniej więcej połowa całości brygady. Rozpoczęliśmy marsz w kierunku rzeki. Nasi saperzy stwierdzili brak promu i wszelkich innych środków przeprawowych. Sytuacja była niezwykle ciężka. Około godz. 22.30 przybył do nas oficer łącznikowy od brytyjskiej dywizji kpt. Zwolański, który wpłynął przebył rzekę i podał, że Brytyjczycy naciskani przez hitlerowców, pomimo zaciętego oporu, są w bardzo ciężkiej sytuacji, że prom został zniszczony w godzinach rannych tegoż dnia (21.IX) i że dowódca prosi o pomoc i że nadeszły wkrótce trawy.

Ponieważ do świtu trawy nie nadeszły, dowódca brygady zdecydował opanować najbliższą miejscowość Driel, aby się tam w miarę możliwości umocnić i przetrwać do czasu, kiedy znajdą się jakieś środki przeprawowe. O godz. 9 nieprzyjacieli rozpoczął z różnych stron natarcie na m. Driel, wsparte bronią pancerną i ogniem artylerii. Dzielni nasi żołnierze zdołali utrzymać linię obrony i w końcu odrzucili wroga. Tak przetrwalimy do zmroku, a ponieważ saperzy nasi ścignęli z miejsca naszego lądowania 6 łódek gumowych, które zabrali ze sobą z Anglii na wypadek użycia ich w razie jakiegś konieczności podczas przelotu przez Kanał, rozpoczęła się pierwsza przeprawa na tych łódkach. Łódki te mogły zabrać jednorazowo zaledwie kilkunastu żołnierzy. Zdołano przeprawić 54 żołnierzy z 3 batalionu. Ogień nieprzyjaciela zatopił wszystkie łódki. Poza tym ogień artyleryjski, skierowany na m. Driel, zadawał nam znaczne straty. Lekarze nasi, wobec braku możliwości ewakuacji rannych, musieli dokonywać w warunkach prymitywnych nawet bardzo skomplikowanych operacji. Obecność spadochroniarzy na tyłach niemieckich spowodowała dużą dezorganizację w ich obronie. Wykorzystując tę sytuację



Samodzielna Brygada Spadochronowa stworzona na Zachodzie w celu dokonania desantu w Kraju, wbrew swemu przeznaczeniu, została skierowana na zaplecze niemieckiego frontu pod Arnhem, gdzie walczyła po bohatersku

przedarł się do brygady początkowo pluton rozpoznawczy samochodów pancernych z 30 brytyjskiego korpusu, a następnie batalion piechoty, który zajął stanowiska w pobliżu stanowisk brygady. Wieczorem zaś 23.IX. dostarczono 16 łodzi przeprawowych. W nocy rozpoczęto drugą przeprawę. Mordecy ogień skierowany na przeprawę z północnego brzegu do świtu zatopił większość łodzi. Przeprawiono zaledwie około 250 żołnierzy. Straty na obu brzegach rzeki znaczne. W godzinach popołudniowych dnia 24 września wzrosły siły brygady, gdyż dołączyła ta część, która w dniu 21 została zawrócona z drogi. Przybył również jeszcze jeden batalion brytyjski, który wraz z zaopatrzeniem dla sił walczących na północnym brzegu Renu miał się przeprawić w nocy. Dostarczono nowych środków przeprawowych, lecz w ilości niewystarczającej. Przeprawić zdołano tylko część batalionu, która po ciężkiej walce została zniszczona przez wroga i nie zdołała wskutek tego wykonać zadania. Wobec prawie bezradnej sytuacji na północnym brzegu zarządzone wycofanie znajdujących się tam oddziałów. Do świtu dnia 26.IX. wycofano niewiele ponad 2000 ludzi. Część Polaków, która nie zdążyła przeprawić się, rzuciła się wpław nie chcąc dostać się do niewoli. Dużo przepłynęło, lecz wielu zatęnęło.

Taki był koniec całej operacji. Niepowodzenie, którego przyczyn nie będę tu omawiał, przekreśliło pierwotne zamierzenia szybkiego zakończenia wojny, a dla żołnierzy brygady było ciężkim przeżyciem, gdyż ich dążenia do niesienia bezpośredniej pomocy walczącemu Krajoowi nie ziściły się. Ogólne straty brygady wyniosły 23 procent stanu ewidencyjnego, co przy stosunkowo krótkotrwałej walce świadczy o jej zaciętości. Żołnierze walczyli z bezgranicznym poświęceniem, chcąc okazać się godnymi bohaterstwa tych, od których otrzymali sztandar.

Społeczeństwo holenderskie należycie oceniło bohaterstwo Polaków, dając temu wyraz przez budowę pomnika w m. Driel i nadanie nazwy placowi w tej miejscowości „Generała S. Sosabowskiego”.

Dla uczczenia kolegów, którzy zginęli jako „Cichociemni” w Polsce i jako żołnierze 1 Samodzielnej Brygady poza jej granicami, żyjący żołnierze brygady budują na Cmentarzu Wojskowym w Warszawie symboliczny grobowiec.



Dowództwo Brygady: gen. Sosabowski, mjr Małaszkiwicz (szef sztabu) oraz płk Kamiński, zastępca dowódcy brygady, wraz z gen. Browninsem, na chwilę przed odlotem Brygady do trudnych i ciężkich walk na niemieckie tyły





# PRZECIWKO NIEMIECKIM RAKIETOM „V”

Potworzyły się na wzór organizacji francuskich sektory. Sektory Grasse, Nicea, z podsektorami Aspremont i Trinité-Victor. Sektorem Nicea dowodził ppor. Leonard Kliks, b. powstaniec górnośląski, jak również później wilefranche z asp. Ludwikiem Rokickim, też b. powstaniec śląski.

Sektor Antibes pod dowództwem mjr fr. Verine miał na czele sierżanta polskiego, a strzelca niemieckiego Józefa Hanzlika. Sektorem Pégomas — la Roquette nieliczny, ale bardzo czynny, zorganizowany był przez plut. podch. Tadeusza Kozłowskiego, b. członka Réseau F 2.

W lutym 1944 r. została przysłana do Cannes firma polska W. Hałasa zarekwirowana przez organizację Todt. Obsada składała się z samych Polaków, którzy z różnych powodów musieli opuścić Polskę, jak uciekinierzy z niewoli, członkowie AK, uchylający się od służby w Wehrmachcie itp.

Wysłałem tam st. sierż. Kohuta (b. szofera marszałka Rydza-Smigłego), z pochodzenia Czecha. Za 2 dni powrócił on i zameldował: — Pane Kapitanie tam są sami Czesi. Zapisali na listę, dali jeść i pić oraz udzielili bezterminowego urlopu.

W rzeczywistości tam był jeden Czech, a reszta sami Polacy. Z początku nawiązałem kontakt z plut. Tadeuszem Blochem, a później korzystając z tego, że firma rozciągała swoją działalność aż po Tulon, a inżynierowie i technicy nie mieli trudności w poruszaniu się, stworzyłem sektory St. Tropez, Fréjus, St. Raphael i Cannes-la-Bocca.

W St. Tropez był dowódca Jerzy Czaczkowski, w Fréjus Stanisław Sosniński, w St. Raphael — Roman Jakubowski, a w Cannes plut. Bloch i inż. Jerzy Majewski.

Sektor Roquebrune — Cap Martin powstał samorzutnie później.

Na czym polegała praca?  
1. Łączność ze Ślązakami, informacja o postępach w Rosji. Żołnierzom nie wolno było słuchać audycji innych niż niemieckie i taka informacja z radia londyńskiego podtrzymywała ducha.

2. Informowanie organizacji francuskich o istnieniu tytu Polaków w wojsku niemieckim celem uniknięcia niewłaściwych zamachów z jednej strony, z drugiej dla uzyskania pomocy. W Nicei por. Kliks rozdawał Polakom wstążeczki biało-czerwone jako znak rozpoznawczy.

3. Ułatwianie ucieczek do maquis. Te ucieczki były powodowane albo chęcią jak najszybszego stanięcia po właściwej stronie, albo ucieczką przed represjami na skutek jakiegos wpadnięcia. Często taką ucieczkę pozorowano porwaniem, aby uniknąć zemsty na rodzinie.

4. Tak zwany mały sabotaż, jak psucie materiału wojskowego, wykradanie go i przekazywanie partyzantom, niszczenie mundurów. Tu inicjatywa Ślązaków miała pole do popisu.

5. W wyprawach przeciw maquis brali udział również Ślązacy. Po pierwsze przeważnie byliśmy wówczas uprzedzeni o celu wyprawy, po drugie te wyprawy nigdy nie dawały rezultatu, tak że Niemcy musieli sprowadzić specjalne oddziały do tych działań.

6. Olbrzymie pola były zaminowane. Myny kładli również Polacy. Stwierdzono później, że bardzo dużo min było niezbrojonych. Poza tym plany pól zaminowanych były podane organizacjom oporu, jak również zaraz po lądowaniu Amerykanów, władzom amerykańskim (Sosniński w Fréjus) lub francuskim (Skaba i Przewoźnik w Roquebrune-Cap Martin, Biernat w Antibes).

Te instrukcje zostały podane dowódcom sektorów i w miarę możliwości wykonane.

(Dalszy ciąg nastąpi)

**M**INIOWA WOJNA miała obok tych, które krwawą linią przecinały mapy, również inne fronty, niemal niewidoczne. Toczyła się jednak na nich walka nie mniej zacięta, często — króć decydująca o przebiegu i wynikach tej, o której mówiły codzienne komunikaty wojenne, zwłaszcza walka wokół prac nad nowymi rodzajami broni, nad nowymi, szczególnie skutecznymi środkami walki. Dla koalicji antyhitlerowskiej nadzwyczaj niebezpieczne były prace prowadzone w Niemczech nad konstrukcją broni atomowej oraz pocisków raketowych. O udziale Polaków w batalii przeciw niemieckim pociskom raketowym chcielibyśmy dziś opowiedzieć...

Stosunek sił między Niemcami a ich przeciwnikami stał się w 1941 r. bardzo niekorzystny dla Niemiec. Co więcej, czas groził dalszym pogorszeniem się tej dysproporcji. Pobudzało to Niemców do poszukiwania środków walki mogących przechylić na ich stronę szalę zwycięstwa, wbrew różnicy potencjałów wojennych. Do broni tych należały m.in. pociski raketowe.

Prace konstrukcyjne i doświadczalne nad bronią raketowymi okretym były największą tajemnicą. Przechodzili one zresztą zmienne koleje losu, których doświadczali również ich główny konstruktor inż. Werner Braun, dziś pracujący w tej dziedzinie dla USA. W 1942 r. doświadczenia prowadzone przez Niemców na wielkim poligonie wojsk lotniczych w Peenemuende, na wyspie Uznam, zostały zarejestrowane przez agencję wywiadu polskiego, działającą wśród Polaków wywiezionych na przymusowe roboty do Rzeszy. Przekazane przez Komendę Główną AK do Londynu, wywołały żądanie dodatkowego i szczegółowego rozpoznania poligonu i prowadzonych na nim doświadczeń. Brytyjczy, zaniepokojeni napływającymi wiadomościami również z innych źródeł, powołali wkrótce specjalną ekipę zajmującą się wykryciem i organizacją zwalczania pocisków raketowych, które działalności nadano kryptonim „Crossbow”.

**W**YKONANIE ZADANIA alianta brytyjskiego wymagało od wywiadu AK nie lada wysiłku, wobec środków ostrożności, jakie stosowali Niemcy dla osłonięcia prac w Peenemuende. Stworzone specjalne ekipy przedostały się na teren poligonu, uzyskały niezbędne informacje, sporządzili plany obiektu. W akcji tej brał udział m.in. późniejszy uczestnik zamachu na szefa gestapo w Warszawie, M. Issajewicz — „Miś”. Materiały niezwłocznie przekazano do Londynu. Posługując się nimi lotnictwo brytyjskie mogło dokonać w nocy z 17 na 18 sierpnia 1943 r. masowego nalotu, który zniszczył część urządzeń poligonu. Zginął wówczas od bomb brytyjskich szef sztabu lotnictwa hitlerowskiego gen. Jeschonek. To był pierwszy cios. Niemcy spieszyli się. Nie mając jeszcze ukończonych prac doświadczalnych, już w lecie 1943 roku rozpoczęli na szeroką skalę budowę wyrzutni na wybrzeżu francuskim. Zamierzano zbudować 64 wyrzutnie dla FZG-76 (V-1) i 45 dla A-4 (V-2) w pasie Cherbourg — St. Omer — Calais. Ustalono cele — przede wszystkim Londyn, następnie Southampton, Winchester, Aldershop, Bristol. Uderzenie wymierzone było nie tyle w miasta jako obiekty wojenne, ile w morale Brytyjczyków.

Próby nad pociskami V-1 skoncentrowano obecnie na terenie Polski, w rejonie Pustków-Bliźna, pod Mielenem. Obóz ćwiczebny otoczony wzmocnionymi strażami, zastrzeżony środkami ostrożności, wzmocniono jego obronę przeciwlotniczą. Pobudzona tymi krokami czujność sieci wywiadowczej AK, wsparta przez przypadki, doprowadziła do ustalenia celu tych przedsięwzięć.

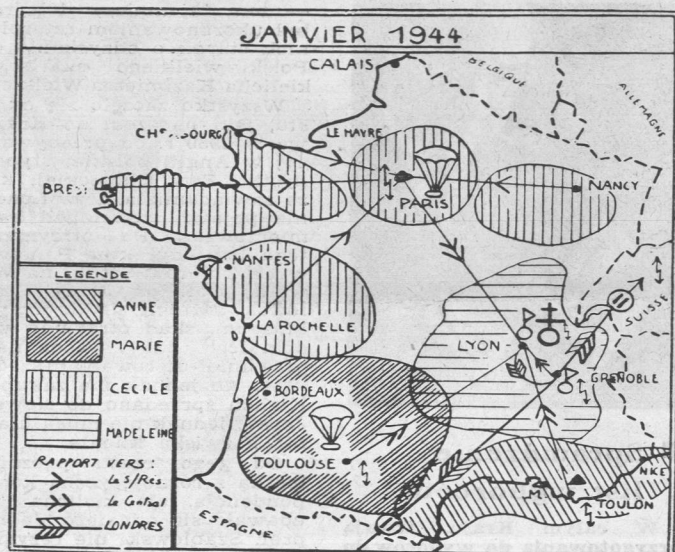
W styczniu 1944 r. Niemcy rozpoczęli próbną strzelania. Stopniowo celność ich stawała się coraz większa. Sprawa stawała się paląca, gdyż 16.V. Hitler wydał rozkaz o rozpoczęciu w

połowie czerwca wielkiego uderzenia na Londyn przy użyciu lotnictwa, artylerii, a przede wszystkim pocisków „V”. Propaganda niemiecka zapowiadała głośno zastosowanie nowych, straszliwych broni. I znów krzyżowały się w eterze meldunki wywiadowcze z żądaniami maksymalnej ilości informacji o tej broni, której przeznaczenie nie było już dla kierownictwa brytyjskiego tajemnicą.

Ekipy obserwacyjne, do których przyłączono specjalistów z różnych dziedzin techniki, starały się zgromadzić jak najwięcej danych. Żołnierze podziemia na wysięgi z grupami niemieckimi, często z użyciem broni, zbierali części pocisku po wybuchu na ziemi. Za wszelką cenę potrzebny był pocisk, by można było zbadać jego konstrukcję i sposoby kierowania nim.

Przygotowano już wszystko dla zdobycia go siłą, w trakcie transportu kolejowego. Przypadek pozwolił jednak na inne rozwiązanie. Niezniszczony po upadku pocisk ekipa polska ukryła w rzece. Niemcom nie udało się go odzyskać. Po wydobyciu został on poddany szczegółowym badaniom specjalistów. Uczestniczył w nich m.in. prof. dr Groszkowski, obecny prezes Polskiej Akademii Nauk. Najważniejsze części są, wśród nich aparaturę radiową sterowania i naprowadzenia na cel, przerzucono w lipcu do Londynu samolotem. Tajemnica V-1 przestała istnieć. Pozwoliło to na bardziej skuteczne zwalczanie tej broni. To był drugi cios.

**W** WALKĘ przeciw niemieckiej broni raketowej włączyło się także podziemie polskie we Francji. Działająca tu polska służba wywiadowcza, korzystająca z masowej współpracy Francuzów, już od wiosny 1943 r. zaczęła uzyskiwać informacje o przygotowaniach niemieckich w tej dziedzinie. Szcze-



gólnie obfite dane uzyskiwała i przekazywała sieć „Cecylia” polskiej organizacji wywiadowczej na terenie Francji „F-2”. Napływały one jednocześnie z kilku źródeł — z zakładów przemysłowych i biur konstrukcyjnych, wykorzystywanych przez Niemców do produkcji elementów, ze środowisk najwyższych funkcjonariuszy administracji Vichy, mających ściśle kontakty z Niemcami, wreszcie z obserwacji w terenie.

Informacje były coraz bardziej szczegółowe. Początkowo przyjmowano je sceptycznie, rychło jednak zaczęto żądać jak najwięcej danych. Meldunki do Londynu szły co tygodnia, zwłaszcza gdy Niemcy przystąpili do budowy wyrzutni. Dokładny plan rozmieszczenia tych urządzeń zdobyła w październiku 1943 r. agentka francuska polskiej sieci wywiadowczej „S-III”. Lotnictwo brytyjskie mogło więc skutecznie zwalczać budowane przez Niemców wyrzutnie. Wyniki nalotów zostały skontrolowane przez agencję polskich sieci wywiadowczych. Były one bardzo zadowalające. W późniejszych miesiącach akcję trzeba było jednak jeszcze prowadzić dalej.

Gdy po wylądowaniu wojsk alianckich we Francji hitlerowcy rozpoczęli ostrzeliwanie Anglii pociskami „V”, zwalczanie ich stało się niezwykle ważną sprawą. Zadanie to wykonywał m.in. dowódca jednej z grup POWN na północy Francji, por. Ważny — „Tygrys”, przerzucony tu drogą lotniczą z Anglii. Zebrane przezeń informacje były natychmiast przekazywane przez specjalną radiostację. Lotnictwo brytyjskie wykorzystywało je dla skutecznego nalotów. Tą drogą uniemożliwiono kilkadziesiąt wyrzutni. Kontrowersyjny niemiecki wysłedził por. Ważnego. Ranny w walce, został bestialsko dobity. Jego raporty napływały jednak jeszcze po jego śmierci, przekazywane przez radiotelegrafistę, zaś bomby spadały na wykryte przezeń obiekty.

Na tym nie wyczerpuje się walka Polaków we Francji z pociskami „V”. Grupy dywersyjne organizacji polskich FTPF niszczyły kable elektryczne zasilające wyrzutnie pocisków, dokonywały dywersji na liniach kolejowych, dowożących sprzęt, zaopatrzenie, pociski. Oficer polski S. Makowski, zrzucony z ramienia Brytyjczyków dla pracy w podziemiu francuskim, kierował wysadzeniem fabryki części lotniczych i raketowych w Romorantin.

Pociski „V-1”, które jednak zostały wystrzelone, napotykały jeszcze raz Polaków — polskich lotników, osłaniających Anglię. Spośród wszystkich straconych nad Anglią „V-1” na konto polskich myśliwców przypada 11%.

W ogólnym wyniku batalii wokół niemieckiej broni raketowej udział Polaków jest więc wyjątkowo wielki, co zaś szczególnie ważne — wielostronny. Mieszkańcy Londynu jeszcze raz, po „bitwie o Anglię” w 1940 roku, mieli tak wiele do zawdzięczenia Polakom. Czy pamiętają?

Jz

W opracowaniu artykułu wykorzystano m.in.: J. Ehnman, Grand Strategy t. V, Kriegstagebuch des OKW, t. IV, cz. 1; Drogę „cichociemnych” (zbiorowe); Revue historique de l'Armée, nr 4/1982; P. Guillaume, la Pologne au temps de l'heroisme et de la trahison.

## Francuski dokument uczuć przyjaźni i podziwu dla Polski

Plamienna ulotka nosi tytuł „LA POLOGNE”. Wydano ją w Paryżu, 15 czerwca 1916 roku. Jej autorem był wybitny francuski naukowiec, biolog i lekarz CHARLES RICHEL (1850—1935).

Charles Richet był nie tylko wielkim uczonym, laureatem nagrody Nobla (1930 r.) za osiągnięcia naukowe w dziedzinie fizjologii. Był także wielkim przyjacielem Polski i propagatorem idei niepodległości Polski.

Ślady przyjaźni, jaką prof. Richet darzył Polskę i Polaków, odnajdujemy nie tylko w jego działalności społecznej, ale także i w jego działalności naukowej. Pod kierunkiem prof. Richet wychodziło w Paryżu przez wiele lat czasopismo „La Revue Scientifique” (Revue rose), w którym ukazywało się wiele poloników dotyczących problemów przyrodniczych. Prof. Richet był także — w latach 1886—1887 — jednym z twórców i redaktorem „Archives Slaves de Biologie”, czasopisma publikującego wyłącznie prace autorów słowiańskich.

W tym roku mają trzydziestą rocznicę śmierci Charles Richet. Zapamiętajmy nazwisko tego wielkiego uczonego i wielkiego przyjaciela Polski, którego ulotka pt. „La Pologne”, jeśli kiedyś, w co nie wątpimy, ukaże się antologia tekstów, których natchnieniem była przyjaźń polsko-francuska, stanowiąc jedną z piękniejszych stron tej antologii. Oto wyjątki tej ulotki:

„...Jakaż to potworna aberracja sumień, jak ponura niedorzeczność dyplomatów, jakie tchórzostwo ludów umożliwiły przetrwanie tej monstrualnej i nieprawdopodobnej

zbrodni przez sto pięćdziesiąt lat? Dwadzieścia pięć milionów ludzi ujarzmionych przez trzech władców, przesładowanych w trzech państwach zaborczych za ośmielenie się zachowania własnej mowy, własnej religii, własnych nadziei... nie mających prawa ani do hymnu narodowego, ani do sztandaru narodowego, ani do sądów narodowych, ani do szkół narodowych, traktowanych jako buntownicy za krzewienie u dzieci kultu przodków!

...Gdybym był żołnierzem, przypomniałbym wszelkie bohaterstwa czyny żołnierzy polskich, minione i teraźniejsze, wywołałbym wspomnienie ich bohaterskiej śmierci — powiedziałbym: Polska dla Polaków!

...Gdybym był intelektualistą, sprzeciwiłbym się, aby naród, który wydał z siebie tak wielu artystów i uczonych, mógł być ujarzmiony, mając za sobą tak szlachetną przeszłość, przed sobą przyszłość pełną obietnic — powiedziałbym: Polska dla Polaków.

...Gdybym był historykiem, nie pozwoliłbym na upadek narodu, który odegrał w historii Europy rolę tak bohaterską. Gdybym był dyplomatą, pragnąłbym zażegnać rozdarcie, jakie grozi Europie, jeżeli zgodziłaby się na ujarzmienie wielkiego narodu...

...Nie jestem żadnym z nich, jestem człowiekiem, tylko człowiekiem i obywatелеm francuskim. A więc — jako człowiek, protestuję z całą energią przeciwko zduszeniu 25 milionów ludzi i jako obywatel francuski głoszę mój podziw, moją miłość i moją wdzięczność dla całego narodu polskiego i mówię: Polska dla Polaków!”

## ■ Kazimierzowski kielich powrócił do Kraju

„GRATULUJĘ STOP WARUNKI ZGODA STOP CZEKAM LISTU STOP PUCHAR OFIAROWUJĘ WAWELOWI STOP ODDANY JULIAN GODLEWSKI”



— ten tajemniczy telegram był ukoronowaniem czteroletnich starań o odzyskanie dla Polski wielkiego skarbu — kielicha Kazimierza Wielkiego.

Wszystko zaczęło się od listu, jaki nadszedł do Krakowa w 1960 r. od przebywającej w Anglii polskiej stypendystki, Ewy Chojeckiej, która zawiadamała, że w Londynie pojawił się kielich Kazimierzowski. Po otrzymaniu tego listu dyrektor Państwowych Zbiorów Sztuki na Wawelu prof. dr Jerzy Szablowski zwrócił się do British Museum, skąd otrzymał wiadomość, że wspomniany przedmiot oferowano muzeum, które go jednak nie zakupiło. Kielich sprzedano do Nowego Jorku, jednak nie mogą ujawnić nazwiska klienta.

Od tego czasu pęczniała teczka z różnorodną korespondencją, ale kielicha nie udawało się odnaleźć. Jednak prof. Szablowski nie rezygnował z poszukiwań. Nagle kielich pojawił się w Paryżu i zanim zdążyło dowiedzieć się czegoś bliższego zniknął jak kamfora. Wreszcie w ub. roku nadeszła konkretna wiadomość, że Kazimierzowski kielich zakupił austriacki historyk sztuki w Zurychu p. R., który prowadzi handel zażytkami w Salzburgu. Tym razem poszukiwacz skarbu —

prof. Szablowski — pojechał do Salzburga.

Prof. Szablowski z wielkim wzruszeniem oglądał Kazimierzowski skarb (na zdjęciu), ale przeraziła go cena, jakiej zażądał p. R. Skąd wziąć tyście dolarów?

Wówczas z pomocą przyszedł nasz Rodak z Zurychu, lwowianin, dr Julian Godlewski, który zakupił ten kielich i ofiarował go Wawelowi.

Już poprzednio wzbogacił on wawelskie zbiory sztuki kilkoma cennymi darami (arras z herbem Dymitra Chaleckiego, kłamy pasa Zygmunta Starego). Swą więź z Ojczyzną udokumentował ostatnio również ustanawiając specjalną nagrodę na Konkursie Chopinowskim.

W obszernym liście, który nadesłał w ślad za telegramem, napisał m. in. „Mieszkając poza granicami Kraju w ten sposób jedynie mogę udowodnić moje szczerze umiłowanie mego Kraju rodzinnego i moje przywiązanie do Polski”. I dalej: „Wychowanie młodzieży polskiej w duchu tradycji wielkości Polski i umiłowania kraju rodzinnego będzie dla mnie największą satysfakcją i dalszym bodźcem mej pracy dla Polski”.

Wykuty w srebrze kielich ozdobiony jest pięknymi emaliami i lacińskim napisem: „Kazimierz, król Polski, ufundował ten kielich w 1351 roku”.

## ■ Sprawdzenie list wyborców

W całym Kraju trwają przygotowania do wyborów do Sejmu Ustawodawczego i do rad narodowych. Jak już podawaliśmy wybory odbędą się 30 maja, a więc już za dwa tygodnie. Do Sejmu kandyduje 617 osób, z których ma być wybranych 460 posłów. Na listach kandydatów, obok działaczy wszystkich ugrupowań politycznych, kandydują również bezpartyjni, przed-



stawiciele organizacji społecznych, związkowych, młodzieżowych i gospodarczych. Zostały już także zarejestrowane wszystkie listy kandydatów do rad gromadzkich, osiedlowych i miasteczkowych, w których zasiadają łącznie ponad 120 tysięcy radnych.

## ■ Prof. B. Winiarski doktorem honoris causa Uniwersytetu Wrocławskiego

Prof. dr. Bohdan Winiarski, sędzia, a ostatnio przewodniczący Międzynarodowego Trybunału Sprawiedliwości w Hadze, prezydent Instytutu Prawa Międzynarodowego, osobistość, która pełniła wiele odpowiedzialnych funkcji w polskim i Międzynarodowym życiu politycznym — został promowany na doktora honoris causa Uniwersytetu Wrocławskiego.

Prof. dr B. Winiarski urodził się 27 kwietnia 1884 r., studiował na uniwersytetach w Warszawie, Krakowie, Paryżu i Heidelbergu.

W czasie konferencji pokojowej w Paryżu w latach 1919—1920 był doradcą delegacji polskiej.

W latach 1921—1927 był wiceprzewodniczącym Komisji Komunikacji i Tranzytu Ligi Narodów oraz przewodniczącym Komitetu Prawa Żeglugi Śródlądowej Ligi Narodów. W okresie wojny był

prezesem Banku Polskiego na emigracji w Londynie.

Do Kraju powrócił zaraz po zakończeniu działań wojennych. W 1946 r. rząd polski wysunął jego kandydaturę na stanowisko sędziego Międzynarodowego Trybunału Sprawiedliwości w Hadze. Został wówczas wybrany i piastuje tę godność do chwili

## ■ Nowe słowo: ORBITOWAĆ

Język polski wzbogacił się o nowe słowo: ORBITOWAĆ. Tak bowiem nazwali uczestnicy zorganizowanego przez popularną warszawską popołudniówkę „Express Wieczorny” konkursu, którego zadaniem było określenie czynności, jaką wykonuje kosmonauta, przenosząc się z miejsca na miejsce w próżni kosmicznej. Konkurs cieszył się znacznym powodzeniem. Czytelnicy „Expressu” zaproponowali aż 2290 wyrazów. Jury, w skład którego wchodziło wybitni polscy naukowcy, li-



## ■ Jeszcze jeden nowy szpital



W Ostrowcu Świętokrzyskim (woj. kieleckie) buduje się nowoczesny, pięknie usytuowany, szpital miejski. Inwestorem tej budowy jest Huta w Ostrowcu, a wyposażenie zapewni Ministerstwo Zdrowia. Szpital będzie posiadać około 500 łóżek

## ■ Film z pierwszych minut II wojny

Mieszkaniec Olsztyna p. Franciszek Biernatowski przekazał dowódcy Wyższej Szkoły Marynarki Wojennej im. Bohaterów Westerplatte w Gdyni ciekawy dokument filmowy. Na kilkuset metrach taśmy filmowej jest ukazany zmasowany ogień dział niemieckiego okrętu wojennego „Szleswig-Holstyn” na Westerplatte, który łamiąc konwencje międzyna-

rodowe wpłynął do portu gdańskiego bezpośrednio przed napadem na Polskę. Strzały z dział pokładowych tego okrętu zapoczątkowały nie tylko napad na Polskę, ale i II wojnę światową. Ofiarodawca otrzymał od dowódcy szkoły serdeczne podziękowanie za przekazanie dokumentu.

Film został nakręcony na krajozniku „Szleswig-Holstyn” przez operatorów hitlerowskiej Kriegsmarine. W nieznanym dotychczas okolicznościach film znalazł się w domu staruszki, którą opiekował się Fr. Biernatowski, a odszukali go jego synowie.

## ■ Bieszczadzki Robinson Crusoe

Czyta się i słyszy, że w różnych krajach ludzie porzucają cywilizowany świat i szukają samotności na odludnych wyspach czy w podziemnych grotach.

Polska ma też swojego Robinsona. Jest nim 24-letni syn Jugosłowianina i Polki, który przed laty przyjechał w Bieszczady. Jako jedyny mieszkaniec już drugą zimę żyje w ciepłym bunkrze ziemnym w Berekach Górnych. Jako jedynym kontaktem ze światem jest tranzystorowe radio. Odległość z Bereków do najbliższej osady — Dwernika — wynosi 10 km.

Latem bieszczadzki Robinson zbiera jagody i grzyby, czym zarabia na całoroczne utrzymanie. W ostatnim sezonie mieszkał wraz z siostrą i bratem, przybyłymi z Dolnego Śląska, w chatce „Puchatce” na poloninie wetlińskiej.

## ■ Będzie dużo gruszek i śliwek

Drzewa owocowe obsypały się już kwieciami. Jeśli pogoda nie spłata figla to śliwy i grusze obrodzą lepiej niż w latach poprzednich. Natomiast jabłonie mają mniej zawiązków. Jednak sadownicy nie martwią się tym, twierdząc, że wprawdzie będzie mniej jabłek, ale za to owoce mają być dorodne. Na wysokie plony owoców w dużym stopniu wpływają zabiegi ochronne. To zdjęcie wykonano przed kwitnieniem w sadach Rolniczego Zakładu Doświadczalnego Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Zawadach koło Warszawy.



# 7 DNI

**WAŁBRZYCH** — Za przykładem kopalni „Thorez”, której górnicy od lat współpracują z kolegami węgierskimi, wymieniając doświadczenia i... miejsca w domach wypoczynkowych na Dolnym Śląsku i nad Bałatonem, polscy górnicy kopalni „Victoria” zawarli podobną umowę z czeską kopalnią „Trutnov”.

**LUBLIN** — W kilku ogólnokształcących liceach wprowadzono w ostatnich dwóch klasach zajęcia techniczne. Cieszą się one niespodziewaną popularnością, tym bardziej, że uczniowie zapoznają się z budową samochodów i razem z maturą otrzymują prawo jazdy.

**BOLESŁAWIEC (Wrocławskie)** — Uczniowie szkoły podstawowej zorganizowali własne muzeum morskie. Ekspонатów dostarcza marynarze z m/s „Jan Matejko”, którzy od kilku lat objęli patronat nad szkołą.

**RZESZÓW** — Corocznie wydaje się ponad 15 tysięcy zezwoleń na budowę domów mieszkalnych i obiektów gospodarczych

w wsiach Rzeszowszczyzny. W szeregu wsi powstały zespoły budowlane, których członkowie razem wnoszą wszystkie obiekty. Zespoły takie postawią w tym roku ponad 16.000 różnych budynków.

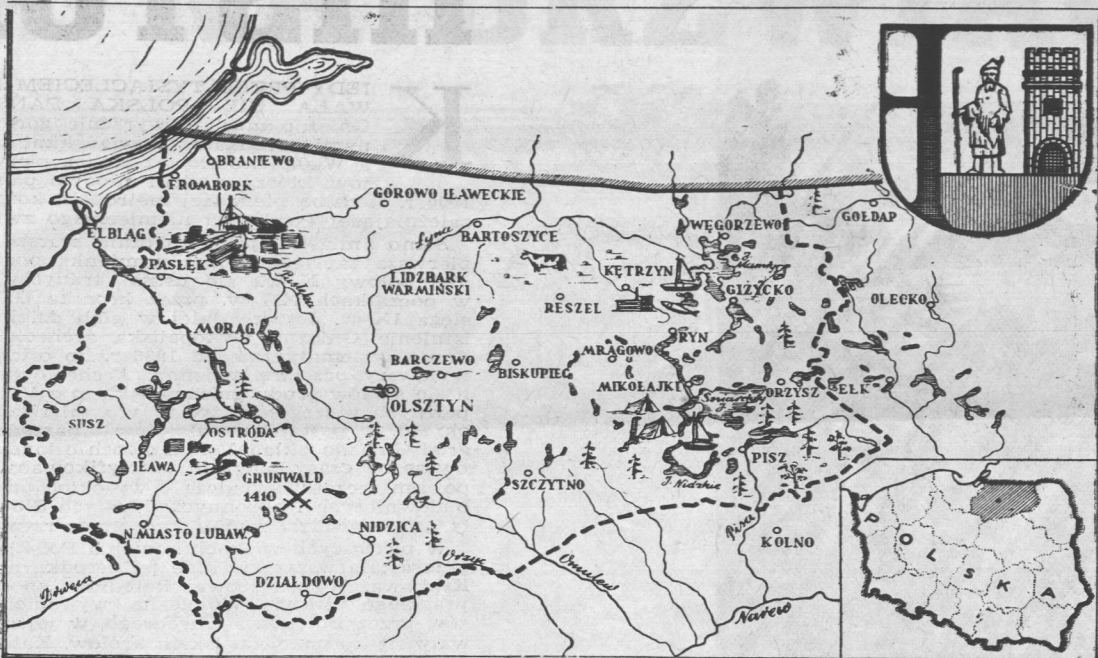
**GDYNIA** — Mając na pokładzie dwóch członków załogi dawnego „Gromu” zatopionego w boju w czasie ostatniej wojny, nowy „Grom” oraz „Błyskawica” udały się do Norwegii. Portem docelowym wizyty eskadry polskiej marynarki wojennej był Narvik, gdzie okręty udostępniło publiczności.

**ZAKOPANE** — W ciągu czterech miesięcy tego roku kolejka linowa przewiozła na Gubałówkę rekordową liczbę 550 tysięcy pasażerów.

**LONÓW (Kieleckie)** — Państwowe Gospodarstwo Rolne zaopatrzone zostanie w tym roku w sztuczną deszczownię. Taką samą instalację otrzyma gospodarstwo w Końskich, a do roku 1970 wszystkie gospodarstwa ogrodnicze i nasienne Kielecczyzny.

**POZNAŃ** — W ogólnopolskim konkursie fryzjerskim zwyciężyli warszawscy mistrzowie grzebienia i nożyczek. Za fryzury damskie — Maria Podles, za męskie — Zbigniew Stypułkowski. W nagrodę pojadą w czerwcu na międzynarodowy konkurs do Sofii.

**ZABRZE (Katowickie)** — Na miejscu niskich i mocno już ruderowatych kamieniczek stanie w śródmieściu Zabrze piękny zespół dziesięciu wieżowców.



Jeden z uroczych fragmentów polskiego Olsztyna

## WOJEWÓDZTWO OLSZTYŃSKIE

Obszar: 20 996 kilometrów kwadratowych. Ludność (według danych na 30 września 1964 r.) 945 263. Miasto wydzielone (powiat miejski) — Olsztyn. Powiatów 19: Bartoszyce, Biskupiec, Braniewo, Działdowo, Giżycko, Górowo Iławeckie, Iława, Kętrzyn, Lidzbark Warmiński, Morąg, Mrągowo, Nidzica, Nowe Miasto Lubawskie, Olsztyn, Ostróda, Pasłęk, Pisz, Szczętno, Węgorzewo. Miast nie stanowiących powiatów — 34, osiedli — 4, gromad — 272.

**O**LSZTYN, ZANIM STAŁ SIĘ NOWOCZESNĄ STOLICĄ województwa, należał do najmniejszych miast na Warmii. Do XIII w. była to kraina zamieszkała przez plemiona staropruskie, które zdziesiątkowali Krzyżacy przybywając na te ziemie w 1239 r. Później zamieszkał tu osadnicy polscy napływający z Pomorza i Mazowsza. Pierwszym nazwano Warmiakami, drugich Mazurami.

### KRAJ I POLONIA OBCHODZĄ TYDZIEŃ ZIEM ZACHODNICH I PÓŁNOCNYCH

W dniach od 8 do 16 maja cała Polska uroczystie obchodzi tradycyjny VIII z kolei Tydzień Ziem Zachodnich i Północnych. Tegoroczne obchody, festiwale, zgrupowania i wiece mają szczególny charakter, gdyż zbiegły się z 20 rocznicą zwycięstwa nad hitleryzmem i dwudziestoletciem powrotu do Macierzy ziem nad Odrą, Nysą i Bałtykiem.

Tydzień Ziem Zachodnich i Północnych rozpoczęty został centralnymi uroczystościami w dniach 8 i 9 maja we Wrocławiu. Na wielki wiec, w obecności najwyższych dostojników na Stadion Olimpijski przybyły dziesiątki tysięcy gości z całego Kraju i z zagranicy, delegacje ze wszystkich województw i miast Polski oraz przedstawiciele Polonii zagranicznej, w tym dziennikarze pism polonijnych, byli kombatanci wszystkich frontów II wojny, działacze i członkowie stowarzyszeń polskich na emigracji.

Wielkie zgromadzenie wrocławskie odbyło się w atmosferze jedności wszystkich Polaków i całej Polonii bez względu na poglądy polityczne, czy miejsce zamieszkania, w sprawie nienaruszalności terytorium Polski Ludowej i jej obecnych granic.

W Kołobrzegu w dniu 9 maja odbyły się uroczystości związane z 20-leciem zaślubin Polski z morzem i objęciem przez naród polski ponad 500-kilometrowego wybrzeża i granicy morskiej na Bałtyku — od Gdańska aż po Szczecin.

Również w wielu ośrodkach polonijnych odbyły się i odbywają się uroczyste spotkania z tej okazji.

W 1243 r. ustanowiono na Warmii biskupstwo, w którym przez szereg wieków władzę sprawowali biskupi polscy. Ostatnim z nich był Ignacy Krasicki, słynny bajkopisarz. Z Warmią był związany genialny polski astronom Mikołaj Kopernik, który mieszkał w Olsztynie i Fromborku i tu tworzył swoje fundamentalne dla nauki dzieło o systemie słonecznym.

W województwie olsztyńskim leżą Pola Grunwaldzkie, o znaczeniu których w historii Polski dobrze wiemy. Obok Grunwaldu znajduje się stara wieś Stembark, gdzie zbudowano pierwszą szkołę Tysiąclecia.

Po rozbiorach Polski Warmia i Mazury włączone zostały do Prus i nazwane przez Niemców Prusami Wschodnimi. Jednak mimo upartej germanizacji Olsztyn był bardzo silnym ośrodkiem polskości. W 1831 r. w powiecie olsztyńskim 84 procent mieszkańców mówiło po polsku.

W latach 1880—1890 Polacy masowo emigrowali z tych ziem do Westfalii, skąd następnie przenosili się do Belgii i Francji.

W państwowym organizmie III Rzeszy Warmia i Mazury były ziemiami gospodarczo niedorozwiniętymi. Przemysł był bardzo ubogi, a głównym źródłem utrzymania miejscowej ludności, obok rolnictwa i rybołówstwa, była turystyka.

Przynależność tych ziem do Niemiec, o czym zadecydowały sfalszowane wyniki plebiscytu przeprowadzonego w 1920 roku, nie znajdowała żadnego uzasadnienia ekonomicznego. Ziemie te zawsze ściśle powiązane były z Polską.

**D**OPIERO W 1945 R. WARMIA I MAZURY POWRÓCIŁY DO POLSKI. Ale wróciły w stanie kompletnej ruin gospodarczej. A oto kilka cyfr obrazujących ogrom zniszczeń: 54 procent budynków w miastach było zrujnowanych, zagród wiejskich 28 procent, linii kolejowych 80 procent. Zniszczone zostały urządzenia komunalne, energetyczne i melioracyjne, dro-

## Poznajemy zachodnią i północną Polskę (8)

# KRAJINA TYŚIĄCA JEZIOR

gi i mosty, przy tym ziemia ta była wyludniona.

1 sierpnia 1945 roku stolica województwa — Olsztyn liczy 11 044 mieszkańców. 11 listopada 1945 r. uruchomiono wodociągi. Zarówki zapłonęły 11 grudnia 1945 r. Po raz pierwszy napełniono gazem miejską sieć uliczną 1 stycznia 1946 r. Dłużej trwało uruchomienie pierwszego tramwaju, który kursował z dworca kolejowego do Jeziora Długiego. Była to „1” i w pierwszy kurs wyruszyła 29 maja 1946 r. Z początku jeździła co 54 minuty, a gdy wyremontowano drugi wóz, tramwaj kursował co 27 minut. Pierwszy autobus w mieście wyruszył na trasę 10 września 1946, a trolejbus dopiero 10 grudnia 1946 r. Trudne, bardzo trudne były początki odbudowy tej pięknej ziemi. W tej sytuacji najpoważniejszym problemem była akcja osiedleńcza. W latach 1946—1949 przesiedlono na teren województwa olsztyńskiego ponad pół miliona mieszkańców. Równocześnie trwała odbudowa zniszczeń, zagospodarowanie rolnictwa, przemysłu, transportu.

Rok 1950 rozpoczął drugi etap zagospodarowania województwa. Odbudowano już miasta oraz wsie i przystąpiono do rozbudowy tego malowniczego regionu.

W okresie 1950—1963 wybudowano m.in. Zakłady Płyt Pilśniowych i Włórowych w Nidzie, Fabrykę Terpentyny i Kalafonii w Spychowie (tak, w tym Spychowie z „Krzyżaków” Sienkiewicza), Zakłady Rybne w Giżycku, Zakłady Wytwórcze Maszyn i Urządzeń Przemysłu Spożywczego w Olsztynie, chłodnię w Pieniężnie, Zakłady Mleczarskie w Górowie Iławeckim, Morągu i Lidzbarku Warmińskim.

W budowie znajduje się wiele dalszych zakładów przemysłowych, a m.in. Olsztyńskie Zakłady Opon Samochodowych i Kordów, w których pracuje ponad 3 tysiące osób, Zakłady Elementów Budowlanych w Lidzbarku Welskim, Zakłady Materiałów Izolacyjnych w Nidzicy, Fabryka Octu i Muzstardy w Olsztynku, Browar

w Braniewie, zakłady mięsne w Nidzicy i Szczętnie, zakłady mleczarskie w Olsztynie, Korszach, Lubawie.

Do najtrudniejszych zadań należała również odbudowa zniszczonego rolnictwa. W 1946 r. około 80 procent gruntów leżało odłogiem. Była prawie wcale nie było (zaledwie 7 procent przedwojennego stanu pogłowia). Jeszcze w 1950 r. na 100 hektarów użytków rolnych w Państwowych Gospodarstwach Rolnych przypadało średnio 2—5 ludzi. Nie było maszyn, a liczba koni dalece nie wystarczała. Jednak dzięki ofiarnej pracy mieszkańców tej ziemi zrobiono bardzo dużo.

Produkcja przemysłowa województwa — której wartość wynosi ponad 9 miliardów złotych — jest obecnie dwa razy wyższa niż przed wojną. Zajmując 6 procent terytorium Kraju i licząc 3 procent ludności, województwo olsztyńskie dostarcza około 6 procent krajowej produkcji rolnej, w tym 5,5 procenta skupu zbóż 7,5 procenta ziemniaków, 7 procent mięsa wołowego, 10,5 procenta mleka, 28 procent sera (słynne są sery warmińskie), 12,5 procenta masła i 34 procent ryb jeziorowych.

W ślad za rozwojem przemysłu i rolnictwa idzie również rozwój oświaty i kultu-

ry. W województwie jest ponad półtora tysiąca szkół podstawowych, 23 licea ogólnokształcące, około 10 szkół zawodowych i techników. Wyższa Szkoła Rolnicza w Olsztynie jedyna w Polsce i jedna z nielicznych w Europie posiada wydział rybacki. Studiuje tu również wielu studentów z zagranicy. Kadry specjalistów kształci również Wyższa Szkoła Inżynierska, a przyszłych nauczycieli Studium Nauczycielskie.

Bujnie rozwija się również życie kulturalne województwa. Wkrótce obchodzić będzie 20-lecie teatru im. Stefana Jaracza w Olsztynie. Tutaj ma również swoją siedzibę orkiestra symfoniczna. W całym województwie jest gęsta sieć kin, liczne domy kultury. Region ten posiada własny miesięcznik kulturalny — „Warmia i Mazury”, barwny tygodnik — „Panorama Północy” i codzienne pismo „Głos Olsztyński”.

Województwo olsztyńskie często nazywa się „krajem tysiąca jezior”. Rzeczywiście, jest tu blisko tysiąc jezior. Mniejsze i większe, łączą się w malownicze szlaki wodne. Liczne lasy i rezerваты dzikiego ptactwa dodają tej ziemi niezwykłego uroku. Dzięki tym walorom Warmia i Mazury to raj dla turystów.

„Deutsche Nachrichten” urzędnił a wszystko co „Ludu”, mają tuż swych podobraz, słowem,

aby plebiscyt wyżej za dwa: „Ja bin ein Heimaterajny” rorygowany lub stwe. Żdamy rozwiązania „aimaterajnow”, my wybalenia wających swej za Niemcami, kraj w pismach

„ostki” na wleci już nie będzie lefał nasz kraj. Student mazurski.

### Żegnania za Polską.

Dąbrowno, dnia 1. 2. 20.

Szanowna Redakcjo!

Ja wyjechałem w „Mazurze”, że kto twitet z poczty przysła, to dostanie kalendarz, to ja się już nie mogę doczekać. I się też pytam, kiedy nasze Dąbrowno przyjdzie do Polski, bo my graniczym z Lubawą, Lidzbarkiem i z Działdowem, a te już do Polski należą. Ja chciał tu trochę budować przy moim domu, ale kiedy do Polski nie przyjdzie, to i nie brał nic szynować. Ludzie już trzęcą na duże sztairy, a co potem będzie. Pojedyncze kupcyli już muszą 150 marek na kwartał płacić, a co będzie, jak jeszcze „kręgsztajer” przyjdzie.

Fotokopia gazety w języku polskim „Mazur”, wychodzącej w 1920 r. w Olsztynie. W następnych latach miejscową prasę polską zniszczyły rządy pruskie i hitlerowskie

# HISTORIA

**K**IEDY PRZED TYSIĄCLECIEM KSZTAŁTOWAŁA SIĘ POLSKA PAŃSTWOWOŚĆ, Gniezno musiało wyraźnie górować nad innymi ośrodkami słowiańskimi między Odrą a Wisłą. Zostało też stolicą pierwszych Piastów, którzy rządili młodym państwem, a od 1000 r. siedzibą pierwszej metropolii kościelnej, niezależnej Polskę od niemieckiego zwierzchnictwa. Samo miasto jest znacznie starsze. Wprowadzie pierwsza zapisana o nim wzmianka pochodzi z drugiej połowy X w., ale ustna tradycja przekazana w początkach XII w. przez kronikę Galla Anonima sięga IX w. Jeszcze dalej w głąb dziejów oświetliły istnienie Gniezna wykopaliska archeologów, prowadzone systematycznie od 1936 r. do ostatnich czasów, wyjąwszy przerwę wojenną. Archeologowie doszkalili się śladów grodu gnieźnieńskiego z VIII w., a także pewnych szczegółów życia jego mieszkańców z tego okresu, w postaci przedmiotów i narzędzi. Pierwotny gród Gniezno składał się z dwóch członów, był jak na ówczesne czasy potężnie ufortyfikowany, a pozostałe po nim szczątki świadczą o wysokich umiejętnościach budowniczych i obronnych dawnych Słowian. Otaczały go podgrodzia zamieszkałe przez rzemieślników.

W pierwszych wiekach istnienia Polski rola Gniezna przerastała wszystkie inne jej ośrodki, nie wyłączając Krakowa. W miejscowej katedrze spoczęły zwłoki praskiego biskupa Wojciecha, wykupione od Prusów przez Bolesława Chrobrego, w jej murach odbywały się koronacje polskich królów. Katedra rosła we wspaniałości. Kiedy jednak po śmierci Bolesława Chrobrego przyszło osłabienie Polski, w 1038 r. napadł na nią Brzetysław czeski, dosięgając Wielkopolski. „Czesi zabrali z Gniezna relikwie św. Wojciecha — notują historycy — krzyż złoty ofiarowany ongiś przez Mieszka I, a wazący trzy razy tyle, co jego własna osoba, złote tablice wysadzane klejnotami i mnóstwo innych kosztowności. Kościół w arcybiskupim grodzie wpadł w taką ruinę, że zagnieździły się w nim dzikie zwierzęta. Woje czescy zburzyli w Poznaniu sakralne budowle wzniesione przez Mieszka I na uroczystość chrztu oraz splądrowali jego grobowiec. Przypadek sprawił, że pozostał niezbity dowód tego ich uczynku. Aż do naszych dni przeleżała wśród ruin moneta czeska z imieniem Brzetysława II, zgubiona przez jednego z napastników”.

Za Bolesława Krzywoustego Gniezno odzyskało swoją świętość. Król w 1113 r. odbył pielgrzymkę pokutną do miejsca grobu świętego Wojciecha, a w 1127 r. rozgłoszono w całym kraju o odnalezieniu części relikwii świętego, w tym i jego głowy, ocalałych z najeźdźcą w 1038 r. Szczątkom relikwii starano się przydać wiele okazałości. I wtedy przypuszczalnie za Bolesława Krzywoustego powstał pomysł dzieła przedstawiającego w obrazach zyciorcy czczonego biskupa.

W Pradze wydarzenia gnieźnieńskie śledzono z baczną uwagą. Biskup był Czechem z pochodzenia, ale większość swego życia spędził w Polsce i z nią połączył swoje losy. Podjęto też jakby rywalizację z Gniezmem w rozszerzaniu i uświetnianiu kultu Wojciecha, co wiązało się z troską o zabezpieczenie interesów politycznych. W 1143 r. ogłoszono nawet, jakoby i w Pradze odnaleziono głowę świętego, przywiezioną tu przez rycerzy Brzetysława II w 1038 z Gniezna, później w zawieruchach wojennych wraz z trumną ukrytą



Ogólny widok katedry. Jej początki sięgają X w. Pewne jest, że istniała już przed 977 rokiem, wtedy bowiem złożono w niej zwłoki Dąbrówki, żony Mieszka I, a w 997 r. świętego Wojciecha, którego żywot jest tematem historii utrwalonej na drzwiach spiżowych. W 1000 r. katedra stała się siedzibą arcybiskupstwa, któremu podlegały utworzone równocześnie za sprawą Bolesława Chrobrego biskupstwa w Krakowie, Wrocławiu i Kołobrzegu. W tych czasach oczywiście inaczej wyglądała. W ciągu tysiąclecia była wielokrotnie przebudowywana, uzupełniana i rekonstruowana

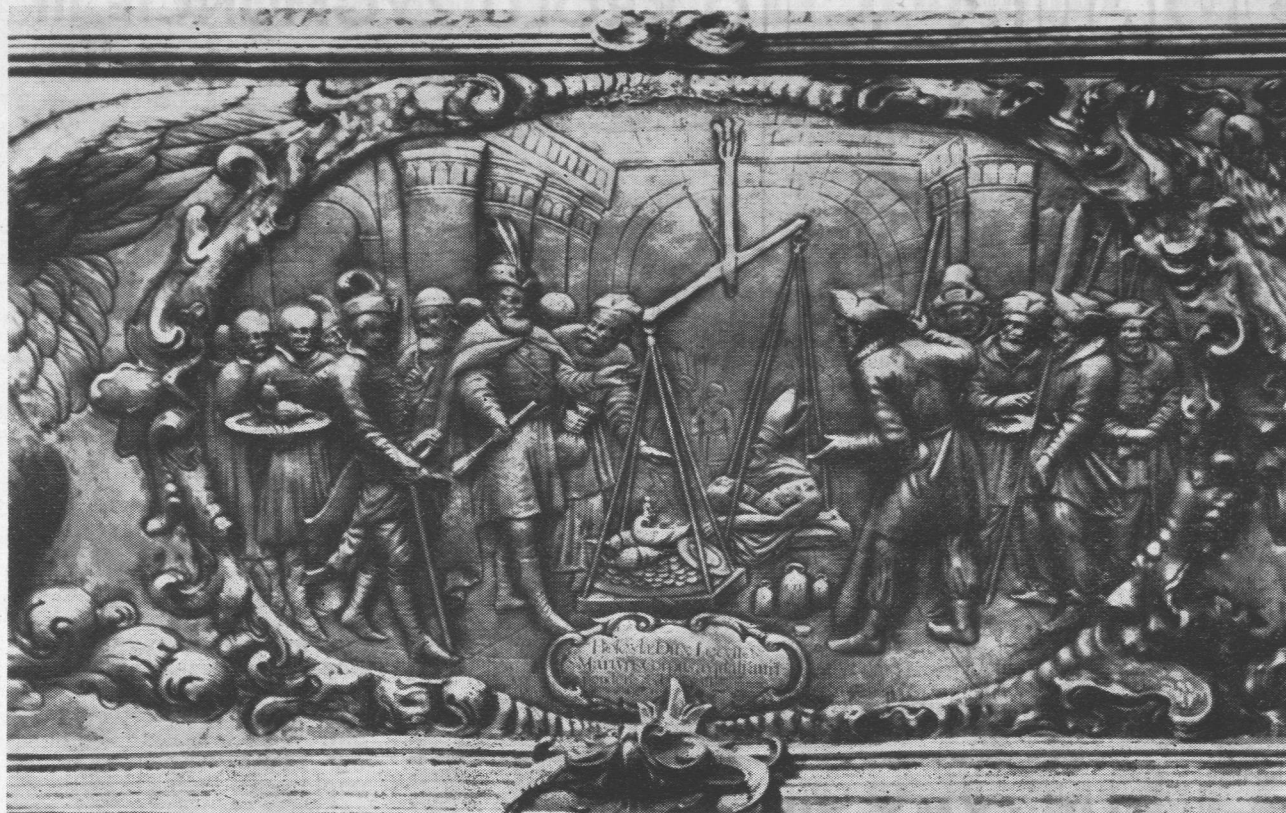


U góry szosta płaskorzeźba lewego skrzydła drzwi z uchwytem do otwierania. Przedstawia modlitwę przy grobie męczenników. Poniżej sarkofag, w którym znajduje się trumna z relikwiami świętego



Piąta płaskorzeźba lewego skrzydła drzwi, przedstawiająca wręczenie późniejszemu świętemu insygniów biskupiej władzy przez cesarza Ottona II. Uroczystość ta odbyła się we Włoszech, w Weronie dnia 28 czerwca 983 roku

# IA NA DRZWIACH



Sciana sarkofagu, w którym w XVII w. złożono pierwotną trumnę ze zwłokami męczennika. Wyobraża akt wykupienia ciała świętego z rąk pogańskich Prusów. Na wadze okup ze złota przewyższający ciężar zmarłego

i zapomnianą. Właściwie do dzisiaj nie wiadomo, które z przechowywanych szczątków biskupa są prawdziwe: gnieźnieńskie czy praskie.

**D**RZWI GNIEZNIENSKIE SKŁADAJĄ SIĘ Z OSIEMNASTU PŁASKORZEŻE W BRĄZIE. Wśród licznych postaci upamiętnionych na drzwiach jest i Bolesław Chrobry. Szczegóły strojów są identyczne z tymi, jakie już za naszych czasów odkryli archeologom wykopaliska. Dokładne zbadanie technicznego sposobu wykonania drzwi pozwoliło ustalić kolejne etapy ich powstania. Pomysł całości, przemysłowy wybór i układ scen z życia świętego, a także jednolitość kompozycji, wskazują — według opinii znawców — że projekt rysunkowy był dziełem jednego artysty. Na podstawie tego projektu sporządzono model woskowy. Nierówne pod względem poziomu jego wykonanie, pozwala na przypuszczenie, że w pracy nad modelem brało udział co najmniej trzech ludzi. Najzdolniejszy z nich wykonał prawe skrzydło drzwi i dwa obrazy z lewego. Ale fakt, że model woskowy był wykonany przez trzech mistrzów o nierównych umiejętnościach, dał w wyniku całość niejednorodną. Z modelu woskowego sporządzona została forma odlewnicza i wreszcie odlew obu wielkich skrzydeł. Ta ostatnia czynność sprawiła wykonawcom nie lada trudności. Świadczą o tym różnice w wymiarach obu skrzydeł. Lewe ma 3,28 m wysokości i 0,84 m szerokości, podczas gdy prawe jest o 5 centymetrów niższe i o jeden centymetr węższe. Natomiast grubość obu skrzydeł jest jednakowa i wynosi ok. 2 centymetrów. Trudność tak dużego w formacie odlewu potwierdzają też różnice w poziomie poszczególnych części. Obok doskonale odłanych fragmentów pewne drobniejsze partie dzieła wyszły niewyrażnie, głównie w obramieniu, które dopiero wykończono sposobem rytowniczym.

Badania nad drzwiami Gnieźnieńskimi prowadzone są od 130 lat. Właściwy kierunek nadał im Lelewel, choć już przed nim interesowali się Drzwiami inni uczeni. Dziś wiadomo na pewno, że są one wyłącznie dziełem polskim. Wierność obrazów w pewnych podstawowych szczegółach strojów czy też przedmiotów jest tak dokładna, że mógł je oddać z taką znajomością rzeczy tylko człowiek miejscowy, w Polsce urodzony i wychowany. Nie był to jednak twórca przyrodzony, miał z sobą szkołę, hołdował pewnym formom i kierunkom. Jakim i skąd? Znad Mozy, a więc z obszaru dzisiejszej Belgii lub północno-wschodniej Francji. Tu właśnie wykształcił się i był uprawiany w owych czasach podobny kierunek artystyczny. Twórca (względnie twórcy) zetknął się z tamtejszą szkołą i przeniósł jej wpływ do Polski, co jest jeszcze jednym z dowodów, jak dawne są związki między naszymi krajami.



Przedostatnia płaskorzeźba na lewym skrzydle drzwi: chrzest Prusów dokonywany przez biskupa Wojciecha

**LE PORTAIL DE GNIEZNO** est la plus ancienne des oeuvres d'art polonaises connues aujourd'hui. Ciselé au cours de la première moitié du XII-e siècle, sous le règne de Boleslas Bouche-Torve, on le doit à des artistes dont les noms se sont perdus dans la nuit des temps. Les 18 bas-reliefs de bronze représentent la vie et le martyre de Saint Adalbert (Wojciech), évangélisateur de la Pologne aux premiers temps de l'Etat Polonais, il y a mille ans.

Le portail, très bien conservé, orne aujourd'hui la façade latérale sud de la cathédrale ogivale de Gniezno. L'historien Joachim Lelewel y a consacré en 1830 une oeuvre magistrale, faisant toujours autorité, chose d'autant plus remarquable que cette monographie fut écrite en émigration à Bruxelles.

La ville même de Gniezno que les écrits mentionnent dès le X-e siècle, est bien plus ancienne. Gall l'Anonyme rapporte des faits remontant au IX-e s., tandis que les découvertes archéologiques démontrent l'existence d'une cité fortifiée au VIII-e et même au VII-e siècles.

Lorsque le portail fut ciselé, Gniezno était de nouveau, après un déclin passager du à l'invasion tchèque, le principal centre politique et culturel en Pologne.

L'étude détaillée du portail indique la méthode employée — modèle dessiné par un seul auteur et coulé dans la cire, bas-reliefs ciselés par trois artistes de talent inégal. Les détails des costumes, armes, outils et ustensiles indiquent que les auteurs devaient être des Polonais auxquels toutes ces choses étaient familières. La manière par contre prouve qu'au moins l'un d'entre eux avait du étudier son métier en Flandre — française ou belge.



Deux dernières płaskorzeźby historii przedstawionej na drzwiach (prawe skrzydło): przeniesienie ciała męczennika do Gniezna, co — jak głosi podanie — odbyło się etapami, i złożenie go do grobu w katedrze



# MAŁY TYGODNIK

 Nr  
127

## HARCERZE I MŁODZIEŻ POLSKA ODDAJĄ HOŁD PAMIĘCI POLEGŁYCH POLAKÓW - BOHATERÓW II WOJNY ŚWIATOWEJ

Główna Kwatera Związku Harcerstwa Polskiego w Kraju zarządziła Harcerski Wiosenny Zwiąd. Imprezę tę Związek Harcerstwa Polskiego zorganizował wspólnie z Radą Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa, w celu utrwalenia w pamięci mło-

dzieży tradycji walk wyzwolenicznych w latach 1939—1945 i uczczenia 20 lecia zwycięstwa nad hitleryzmem.

Ponad milion harcerzy w Kraju na apel Komendy Głównej ZHP wyruszyło na trasy Harcerskiego Związku Wiosennego, do miejsc bitew i walk frontowych oraz partyzanckich z lat 1939—1945, do miejsc byłych obozów niemieckich i miejsc straceń.

W czasie wiosennych wycieczek-zwiądów harcerze polscy:

- odszukali znajdujące się w najbliższej okolicy ich zamieszkania miejsca związane z walką Polaków przeciwko okupantowi hitlerowskiemu, upamiętnione bądź to tablicą, obeliskiem, mogiłą, bądź też zapomniane, które należało uporządkować i otoczyć opieką;
- zebrali od mieszkających w okolicy uczestników walk lub naczynych świadków wydarzeń sprzed 20 lat informacje i wiadomości o miejscu uświęconym krwią poległych.



Harcerze w całym Kraju, pieszo i na rowerach przeprowadzili wielką akcję zwiądu w miejscach bitew i walk frontowych i partyzanckich w latach 1939—1945

### Kto odpowie na apel o korespondencję?

Należę do grupy zorganizowanej w Ecole de la Salle (1, rue Neyret, Lyon I). Grupa ta przygotowuje reportaże, które potem wykorzystywane są przez profesorów szkoły. Interesują nas problemy młodzieży europejskiej i dlatego szukamy możliwości wymiany myśli z młodzieżą polską.

Czy znajdują się korespondenci w wieku poniżej 16 lat, których interesują aktualne wydarzenia?

J.-L. LERY — Lyon I  
Neyret Bd. Croix-Rousse.



Adoptez-nous aujourd'hui ici même: Nous n'avons pas de maître — oto napisy umieszczone przed wejściami do paryskich kin, w których wyświetlany jest najnowszy film Włosa Disneya pt. „L'incroyable randonnée”. Bohaterami filmu są dwa psy i kot, które w poszukiwaniu swych panów przebiegły aż 400 km. Niektóre z paryskich towarzystw nad zwierzętami urządziły z tej okazji pewnego rodzaju wystawę bezdomnych zwierzątek. Widzowie wychodzący z kin mogą zaadoptować psy lub koty. A może i ktoś z Was weźmie na wychowanie bezdomne zwierzęta?

Akcja ta przeprowadzona przez młodzież w Polsce powinna być również zachętą dla nas. Zarówno we Francji, jak i w Belgii poległo wielu polskich żołnierzy, walczących przeciwko okupantowi hitlerowskiemu o wolność Francji, Belgii i Polski. Wiele mogił i miejsc bitew bohaterów jest zapomnianych.

Naszym wspólnym obowiązkiem, młodzieży i harcerzy polskich i polskiego pochodzenia, jest odszukanie tych mogił i otoczenie ich opieką. Złożymy w ten sposób najpiękniejszy hołd tym, dzięki którym Francja i Belgia uzyskały wolność.

Wiele organizacji młodzieżowych podjęło już takie starania samorzutnie. Prosimy o informacje, gdzie i kiedy odwiedziście pomniki i groby Polaków z okazji 20 rocznicy zakończenia wojny, w jakim są stanie i kto się nimi opiekuje.

Czekamy na Wasze listy.

Przesyłajcie je do redakcji: „TYGODNIK POLSKI” — „LA SEMAINE POLONAISE”, 23, rue Taitbout, Paris IX.

## UCZYMY SIĘ JĘZYKA POLSKIEGO (LEKCJA 24)

Przeczytajcie uważnie dziesięć historijek. Nie ma w niej ani jednego słowa z „ch” i „rz”. Występuje natomiast bogaty zbiór wyrazów z „ż” i „h”. Ułatwi to Wam zapamiętanie pisowni.

„Jak żak Hołysz,  
sprytna sztuka,  
herszta hordy raz oszukał”.

Zył raz hetman herbu Hiacyncyt. Był zamożny. Wiele znaczył. Później został nawet królem. Hetman ten zwał się Herkules. U hetmana tego służył hajduk Hołysz, smyk nieduży. Żak ten był, wydaje mi się, wprost zażartym żartownisiem. Takie piałat ludziom psoty, że pisano książki o tym. Hoży żak ośmieszył też tak, Hałaburdę, hordy herszta.

Było to w miesiącu maju. Hetman spał. Wtem wódz hultajów na huculskim kucu świeżym z hordą, hurmem mknął ku wieży. Wnet hajdamak z miną hardą, w hełmie, z herbem, z hałabardą, z nosem śmiesznym niby haczyk — wyszedł: „Hola! Co to znaczy? Z kim mam honor? Kto hetmana śmie, pohaniec, budzić z rana?”

Herszt hulaszczej tej hałaburdy, co na brodzie miał dwa plastry, na to: „Nadjeżdżamy z wojną! Jeśli hetman ręką hojną złoży nam żądany haracz, horda go pożegna zaraz. W innym razie — bój, pożoga! Wybierajcie, wolna droga: pożar, grabież albo okup”.

Strażnik z wielką trwogą w oku jął pawężą bić o dziedę. Na ten hałas, huk harmider — hop! hyc! Żak żartowniś bieży: „Herszcwie, co się wam należy? Mów, lecz śpiesz się, bo tam w dali jak huragan huf husarii co sił pędzi. Jęczy ziemia! Co? Drżysz? Czyżbyś broni nie miał?”

## Z notatnika Wujka historyka (24)

### O KRÓLU ZYGMUNCIE III który Warszawę uczynił stolicą

Po śmierci Stefana Batorego na tron powołano w 1587 r. Zygmunta Wazę, królewicza szwedzkiego. Jego rządy wyrządziły wiele szkody Polsce, a to z różnych względów. Uwikłał on Polskę w wojny z trzema potężnymi mocarstwami: ze Szwecją, Turcją i Rosją.

Zadna z tych wojen nie służyła interesom Polski. Wojny szwedzko-polskie toczyły się o następstwo tronu w Szwecji. Było to tak:

W 1592 r. Zygmunt III Waza, po śmierci swego ojca, objął tron szwedzki i wkrótce go utracił. Króla tego nienawidzono we własnej ojczyźnie za brak tolerancji religijnej. Starania Zygmunta o odzyskanie tronu doprowadzi-

ły do długotrwałych wojen. Toczyły się one ze zmiennym szczęściem. Do historii przeszedł pogrom Szwedów pod Kircholmem i klęska ich floty pod Oliwą. Ostatecznie jednak Szwecja zdobyła Inflanty oraz większość ówczesnych portów pruskich, oprócz Pucka, Gdańska i Królewca.

Wojny z Rosją nastąpiły w wyniku wmiśnięcia się króla Zygmunta w wewnętrzne sprawy tego kraju. Zamordowano tam cawicwicę Dymitra, następcę tronu. W Polsce pojawił się sprytny oszust tzw. Dymitr Samozwaniec. Występował on jako cudem ocalały syn cara. Poparty przez panów polskich zdobył Moskwę i został carem. Wkrótce zginął. Wtedy zjawił się nowy Samozwaniec. Znów popiera go Polska. Polacy zajmują Moskwę, już po raz drugi. Panowie rosyjscy powołali wówczas na tron królewicza polskiego, Władysława. Nie zatwierdził tego król Zygmunt. Chciwy władzy, chciał sam zostać carem. Prawosławni Rosjanie obawiali się rządów fanatycznego katolika. Odbili Moskwę, wybrali nowego cara. Daremna była nowa wyprawa — tym razem królewicza Władysława — po koronę carską. Nie-szczęśne wyprawy moskiewskie fatalnie wpłynęły na rozwój dalszych stosunków między Rosją a Polską.

Za czasów Zygmunta III Wazy popełniono inny, równie poważny błąd. Pozwolono Brandenburgii, by wchłonęła tzw. Prusy Książęce. Pamiętacie chyba, że od czasów hołdu pruskiego były one lennem Polski. W niedalekiej przyszłości Brandenburgia i Prusy Książęce miały przeobrazić się w zaborcze państwo pruskie. Spowodowało ono rozbiory Polski, a później klęskę Francji w 1870 r.

Wojny z Turcją to wyniki błędnej polityki Zygmunta III. Można ich było wtedy uniknąć, z korzyścią dla Polski. Na domiar złego w tych czasach dochodziło w Kraju do wojen domowych oraz przesładowań religijnych. Nic dziwnego, że król Zygmunt III Waza nie cieszył się popularnością.

A przecież w Warszawie stoi jego kolumna, o której napisano tyle wierszy i piosenek. Bo też istotnie — król Zygmunt III Waza zasłużył się dla Warszawy. W 1596 r. uczynił ją stolicą Polski. Przynajmniej tyle zrobił dobrego.

### Cwiczenia

Naucz się płynnie czytać (na głos) ten tekst. Wypisz wyrazy z h i ż. Ułóż je w kolejności alfabetycznej. Napisz tekst historyjki pod dyktando. Odmień w czasie przeszłym kilka czasowników np.: żył, był, został, spał. Odpowiednie wiadomości gramatyczne znajdziesz w lekcji 21 i 22.

Prof. GRAMATYKA

WUJEK HISTORYK

# LES MINES POLONAISES A L'AVANT - GARDE DU PROGRES SCIENTIFIQUE ET TECHNIQUE

Les instituts de recherche minière ont élaboré une intéressante conception tendant à remplacer, dans les bassins de Haute-Silésie et de Rybnik, le transport ferroviaire par le transport hydraulique de la houille. Directement des mines, le charbon emprunterait un système de tuyauteries aboutissant dans un rayon de cent kilomètres aux plus gros consommateurs ainsi qu'aux grandes gares expéditrices.

L'ANALYSE complexe déjà effectuée a permis de constater que, malgré son développement et sa modernisation, le réseau ferroviaire ne pourra pas faire face, à l'avenir, au transport de quantités sans cesse accrues de houille. Les études ont abouti à la conclusion qu'il serait le plus intéressant de construire un réseau hydraulique reliant plusieurs mines et plusieurs gros consommateurs. Les „torrents” de charbon des diverses mines se jetteraient ainsi dans les „rivières” des „carbo-duc” qui pourraient dès 1970 véhiculer annuellement 6.835.000 de tonnes et en 1975 — environ 9.200.000 tonnes de charbon.

Le projet contient entre autres une liste détaillée des entreprises et des centrales électriques qui seraient alimentées par le carbo-duc. Celui-ci libérerait plusieurs voies surchargées du transport des fins et des charbons de coke.

## Jusqu'à Cracovie et Rzeszów

Après la mise en service de nouvelles mines dans le bassin de la Haute-Vistule et la construction de la puissante centrale énergétique de Nowy Korczyn (environ 3000 MW après 1975), on prévoit que celle-ci sera desservie, dans les années quatre-vingt, directement par un réseau hydraulique partant des nouvelles mines et aboutissant également aux grosses entreprises des voïvodies de Cracovie et de Rzeszów.

## Une „toile d'araignée” de 125 kilomètres

D'autres branches du carbo-duc aboutiraient à des gares de transbordement situées en dehors du noeud ferroviaire surchargé de Katowice et où seraient formés les convois de destination lointaine.

On prévoit également le raccordement de toutes les centrales thermiques les plus importantes du bassin houillier au réseau de transport hydraulique.

Les chiffres témoignent de l'ampleur du projet. Ainsi la longueur totale des „torrents” et „rivières” du noeud prévu pour la région de Łagisza atteindrait 84 kilomètres, celle du réseau pour le transport du poussier de „Halemba” — 39,5 km.

## Mais il faut attendre 1970...

La réalisation d'un réseau d'hydro-transport de cette ampleur, sans précédent dans le monde, aurait une énorme importance pour tout le sud de la Pologne. Les raisons économiques parlent en sa faveur. Y compris le coût des installations de déshydratation, il est bien moins cher que le transport ferroviaire et — chose importante — désengorge celui-ci, tout en accélérant la desserte des gros consommateurs.

Il est cependant évident que la réalisation totale d'un projet aussi gigantesque exige encore d'autres études et expériences et pourra être entreprise au plus tôt en 1970.

## L'automatisation avance à grands pas

Les usines de constructions mécaniques de l'industrie houillère à Katowice travaillent de plus en plus intensément à la mise en oeuvre de l'automatisation dans les mines.

En premier lieu l'automatisation concerne le transport: convoyeurs, chargement et ensemble du réseau de transport souterrain. On y emploie des capteurs perfectionnés et des éléments de commande logiques.

## Un palpeur à isotopes

Les constructeurs de Gliwice s'occupent de l'automatisation de l'extraction. On leur doit déjà un palpeur à isotopes qui mesure l'épaisseur de la veine de charbon. Les hautes-chargeuses munies d'un tel palpeur „sentent” la

roche à une distance de un à deux centimètres et dans un tel cas s'arrêtent automatiquement sans intervention humaine.

## Des milliers de convoyeurs...

Constructeurs et chercheurs polonais ont acquis déjà une considérable expérience dans l'automatisation partielle des travaux miniers. Sur la base de leurs projets, utilisant des installations polonaises, on a automatisé jusqu'à présent plusieurs milliers de convoyeurs, de transporteurs et de ventilateurs. On met actuellement en place dans plusieurs mines des grisoumètres automatiques, des appareils automatisant la desserte des pompes à eau, des noeuds de traction, des installations de chargement. L'automatisation a déjà permis de faire passer plusieurs milliers de mineurs employés au transport à d'autres fonctions, tout en diminuant le nombre d'avaries et d'attentes improductives.

# Le professeur Jan Czekanowski, doyen d'âge de l'anthropologie polonaise, reste toujours actif

Il y a soixante ans, le jeune étudiant Jan Czekanowski soumettait son premier ouvrage scientifique — une modeste contribution appliquant la statistique mathématique à l'évaluation de diverses méthodes de mesures du crane. Ce fut le point de départ d'une grande carrière savante. Grâce à cet opuscule, Jan Czekanowski obtenait un poste d'assistant au Musée Anthropologique de Berlin et prenait part à une expédition scientifique en Afrique.

Récemment le professeur Jan Czekanowski célébrait ses 60 années de travail scientifique ininterrompu. Dans le „Livre jubilaire” publié à cette occasion, on peut lire: „C'est surtout à Jan Czekanowski que l'anthropologie polonaise doit la place d'honneur qu'elle occupe dans le monde”. On a calculé que le professeur écrivait chaque année environ 10 feuilles d'impression in-seize — au total quelque 300 ouvrages. Mais la quantité des oeuvres publiées ne témoigne pas nécessairement de l'autorité du savant et de sa contribution au domaine qu'il cultive. Mais, par son labeur savant, Jan



Le succès de „La très louable histoire de la Résurrection du Seigneur” est très probablement à l'origine de la plus récente première du Théâtre National de Varsovie. Kazimierz Dejmek a retrouvé et mis en scène un texte de Mikołaj Rej (1505—1569) intitulé „La vie de Joseph”. Les décors sont d'Andrzej Stopka, la musique de Jerzy Dobrzański (qui a utilisé des oeuvres de compositeurs des XVI-e et XVII-e siècles). Les meilleurs artistes des scènes de la capitale — Krafft, Rachwalska, Horowianka, Zawierusanka, Ciecierski, Baer, Kobuszewski, Opaliński, Siemion, Machowski — participent au spectacle qui a reçu un accueil très favorable de la critique et du public varsovien. „La vie de Joseph” semble bien placée pour une présentation à la prochaine saison du „Théâtre des Nations”

Czekanowski a créé les fondements de l'anthropologie théorique et conquis à l'école polonaise une réputation mondiale.

Une part importante dans l'oeuvre du professeur Jan Czekanowski revient à ses recherches sur l'origine des Slaves. Commencées il y a 50 ans, ces travaux connurent un développement important lorsque le savant reçut la chaire et la direction du laboratoire d'anthropologie et d'ethnographie de l'Université de Lwów. Dans ce domaine, les ouvrages les plus importants du professeur Czekanowski sont: „L'introduction à l'histoire des Slaves” et son „Aperçu de l'anthropologie de la Pologne”.

L'idée maîtresse de ces ouvrages était l'affirmation de l'origine autochtone des peuplades slaves en Europe, la réputation capitale des thèses sur la migration de Slaves venus d'Asie ou des territoires balkaniques.

Des recherches anthropologiques, ethnographiques, archéologiques, et linguistiques poussées ont permis d'établir les principaux lieux de rési-

dence des proto-slaves et leur importance.

Aussi les 60 ans de labeur scientifique du professeur Jan Czekanowski ont-ils été fêtés par toute la science polonaise.

Fin avril, à la session du Programme Biologique International, consacrée à l'adaptabilité de l'être humain, tenue à Varsovie, le professeur Jan Czekanowski faisait encore une intervention très remarquée sur le rôle de l'anthropologie dans les recherches sur l'évolution biologique.

## LES FEMMES ONT GAGNE

Depuis longtemps les Polonaises exigeaient à grands cris que l'industrie nationale du bas suive l'exemple donné par les grandes firmes occidentales.

Enfin les usines „Feniks” de Łódź ont lancé sur le marché des bas de qualité qui pourront être achetés non plus par paires mais par trois, quatre, cinq unités emballées séparément.



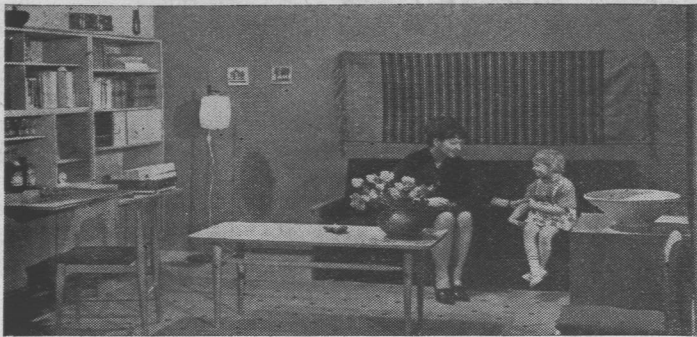
## L'ART SUISSE A VARSOVIE

Une exposition intitulée „L'art suisse depuis Hodler à nos jours” a réuni au Musée National de Varsovie les oeuvres de 26 artistes de trois générations, entre autres de F. Hodler, généralement reconnu comme le créateur de la peinture nationale suisse.

Dans la section des arts graphiques, 40 dessinateurs et graveurs contemporains présentent leurs oeuvres récentes.

Notre photo représente le vernissage en présence de MM. Pierre Dupont, ambassadeur de Suisse, Henryk Birecki — directeur du Département des Relations Culturelles avec l'Etranger et Stanisław Lorentz — directeur du Musée National.





W dziedzinie produkcji mebli Polska zalicza się w Europie do czołowych eksporterów, dostarczających swoje wyroby do kilkudziesięciu krajów. Polskie meble — taka jest opinia większości nabywców — odznaczają się nowoczesnością i wysoką jakością. Do największych importerów polskich mebli zaliczają się: ZSRR, Wielka Brytania, kraje skandynawskie i USA (te ostatnie nabywają głównie wyroby trzcinowe). Na zdjęciu: eksportowy komplet mebli noszący nazwę „Warszawa”

© 23 LATA TEMU MIESZKANKA WILNA W. M. Mastierowa została wywieziona do obozu koncentracyjnego w Niemczech. Jej 8-miesięczna córka Lusja przebywała wówczas w szpitalu. Po zakończeniu wojny Mastierowa powróciła do Wilna, gdzie dowiedziała się, że kobieta, która zaopiekowała się Lusją, wyjechała do Polski. Przez wiele lat Mastierowa nie rezygnowała z poszukiwań dziecka. Wreszcie, dzięki „Dziennikowi Bałtyckiemu” wychodzącemu w Gdańsku, który zamieścił fragment listu Mastierowej, córka została odnaleziona. Pracuje ona jako księgowa w gospodarstwie rolnym w powiecie elbląskim (woj. gdańskie). Już wkrótce nastąpi spotkanie matki z córką, które rozdzieliła okrutna wojna.

© 11-LETNIA WŁOSZKA ANGELA RASSINO powiła niedawno 3-kilogramową dziewczynkę w jednym ze szpitali, w pobliżu miasta Catania na Sycylii. Matka i dziecko czują się dobrze. Angela stała się w ten sposób najmłodszą matką w historii Włoch. Ojcem dziecka jest 19-letni murarz, który od roku mieszka z Angelą i pragnie ją poślubić, gdy będzie miała 14 lat. Jest to minimum wymagane przez włoskie ustawodawstwo dla zawarcia związku małżeńskiego.

## §§ PRAWNIK WYJAŚNIA

Pan Jan SUDOL  
Cron 104 Denain (Nord)

Pobieram rentę z Kasy Górniczej za 15 lat pracy. Pracowałem przedtem w fabryce w Bourget i opłacałem składki od 1 lipca 1930 do 28 stycznia 1936 r. Żona również pracowała od 28 lipca 1930 do 6 czerwca 1933 w Bourget. Czy mamy prawo do renty?

D. DOWOJNA - BIENAIME

TŁUMACZKA  
PRZYSIĘGŁA  
PRZY WZYSZYCH  
SĄDACH W PARYŻU

Tłumaczenia urzędowe  
ważne w całej Francji

23, quai de la Tournelle  
PARIS (5e)

TELEFON: ODEon 41-17  
METRO: PONT-MARIE

Ażeby korzystać z pensji starczej w Ogólnym Systemie Ubezpieczeń Społecznych — należy mieć ukończonych 60 lat (z tym, że pracownik może opóźnić swoje starania o emeryturę, bez ograniczenia wieku, w celu powiększenia renty, lub dopełnienia ilości wymaganych lat) oraz mieć przepracowanych przynajmniej 15 lat.

Natomiast może ubiegać się o rentę starczą ubezpieczony, który opłacał składki mniej niż 15 lat a więcej niż 5 lat. O powyższą rentę można jednak się starać dopiero po ukończeniu 65 roku życia, a która może być przyznana, jeżeli wynosi co najmniej 10 F na rok.

Jeżeli renta miałaby wynosić mniej niż 10 F rocznie, lub jeżeli opłacano składki mniej niż 5 lat, pracownik ma prawo tylko do zwrotu składek

## Rady od serca

DROGA PANI ANNO!

Ogromnie się boję, że mój list znowu wzbudzi oburzenie niektórych Czytelników. Niemniej postanowiłam do pani napisać, bo naprawdę nie mam kogo się poradzić, nie mam komu się zwierzyć.

Od dziesięciu lat żyję z pewnym mężczyzną bez ślubu. Jestem rozwódką. Mam z pierwszego małżeństwa 12-letnią córkę, mieszkam z nią i ze starą matką. Człowiekiem, z którym się związałam, jest ode mnie młodszy o osiem lat. Niech pani nie myśli o nim źle. Jest bardzo uczciwy i przyzwoity. Kocha mnie naprawdę, otacza opieką i sercem zarówno mnie, jak moją córkę i matkę. Wszystkie trzy go uwielbiamy. Pomaga nam finansowo i w każdej sytuacji jest przy nas.

Spyta pani, dlaczego nie bierzemy ślubu? Boję się. Tak, po prostu boję się związać go ze sobą trwałymi więzami. On jest jednak ode mnie młodszy i ta różnica będzie z każdym rokiem większa — ja mam dziś 41 lat, a on 33.

Na myśl, że to mogłoby się skończyć, szaleję z rozpaczy. Ale uważam, że gdyby mnie chciał rzucić, to żaden ślub nie pomoże.

wpłaconych do Kasy Starości.

Wniosek o pensję lub rentę składa się na formularzu nr S 5104 do Kasy Okręgowej Starości (Caisse Régionale Vieillesse) swego ostatniego miejsca pracy.

Pan Z. P. — Paryż

Złożyłem wniosek o wykup składek, zgodnie z podaną w gazetach francuskich ustawą, gdyż miałem w składkowaniu na rentę kilkuletnią przerwę. Niestety, otrzymałem odpowiedź odmowną.

W istocie Kasa umotywowała odmowę tym, że winnym za przerwę jest pański pracodawca, który Pana przez ten okres nie deklarował. Oczywiście, nie trzeba zapominać, że ustawa ta została ogłoszona dla repatriantów z Algierii, którzy z pewnych powodów utracili prawo

mieszkuje w Paryżu, ale na innej ulicy — nie z bratem, a jego dwie córki są poza granicami Francji.

Jeszcze raz proszę serdecznie Szanowną Redakcję o dopomożenie mi w odszukaniu adresu, ponieważ nie mam innych możliwości — względnie może ktoś osobiście z Szanownych Państwa zająłby się tą sprawą, a ja na pewno się odwiedzę.

Z poważaniem  
POLA WÓJCIK  
— Olsztyn,  
ul. Głowackiego 32 m 5

Najbardziej nad tym cierpi moja matka. Widzi, że się męczy, a sama martwi się, że psuje sobie opinię. On nierzadko chciał zalegalizować nasz związek — to ja się wahałam. Pragnę, żeby mi pani poradziła, co dalej robić?

NIESPOKOJNA

SZANOWNA PANI!

Jest pani bardzo rozsądną kobietą. Myślę, że nawet za rozsądną. Nie można tak podchodzić do życia. Trzeba myśleć o dniu dzisiejszym, o własnym szczęściu, a także o wygodzie. Oczywiście, że jeśli on będzie chciał zerwać ślub nie stanie się gwarancją. Ale z tego co pani pisze, wynika, że jest to człowiek poważny, nie szukający łatwych przygód i miłostek. Żyćcie z sobą dziesięć lat — to coś znaczy. Myślę, że może pani zgodzić się na ślub, uważam nawet, że powinna pani się zgodzić.

Wyobrażam sobie, jak trudno pani pogodzić z sobą dwa domy, jak trudno znaleźć na wszystko czas, i ma pracę i na spotkania. Przy tym na pewno stara się pani dbać o siebie, a to też zabiera więcej czasu niż w zorganizowanym życiu w jednym wspólnym domu.

Dziesięcioletnia próba stałości uczuć to bardzo dużo. Nie każdy mężczyzna pragnie mieć młodszą żonę, niedoświadczoną żonę. Wielu pragnie mieć także przyjaciela, osobę, na której można polegać w każdej sytuacji. Życzę pani szczęścia.

ANNA

KOCHANA PANI ANNO!

Moja córka przeżywa straszną tragedię. Jestem prostą kobietą i nie umiem jej doradzić. Ona kocha chłopca, już dwa lata chodzą ze sobą. I teraz mieli się żenić. Ale jego rodzice nie zgadzają się, bo oni są bogaci, a my nic nie mamy.

Jak mogłam, tak córkę wychowałam, skończyła szkołę i nauczyła się szycia. Teraz szyje i dobrze zarabia. Ale on jest wykształcony i rodzice by chcieli dla niego lepszej panny. Sam, to on by się chyba ożenił, ale nie robi tego bez zgody rodziny.

Dziewczyna teraz płacze całe dnie i mówi, że się zabije, a ja nie wiem co robić, jak jej pomóc. Niech pani poradzi. Może mam porozmawiać z rodzicami tego chłopca.

NIESZCZĘŚLIWA MATKA

SZANOWNA PANI!

Nie widzę rady. Trzeba, żeby córka zapomniała o tej sprawie. Niech wymaże z pamięci tego człowieka, który jej nie kocha. Bo gdyby kochał, potrafiłby przekonać swoich rodziców. To już nie te czasy, kiedy rodzice decydują bez odwołania o losach dzieci i o wyborze żony.

W żadnym razie nie powinna pani szukać kontaktów z tymi ludźmi i upokarzać się prośbami. Może panią spotkać zniewaga lub przykrość.

Rozumiem pani ból i rozpac. Ale trzeba to sobie i córce wytłumaczyć.

Nie byłaby szczęśliwa wśród takiej rodziny. Zawsze czułaby się obco. Lepiej, aby to teraz zrozumiała i zapomniała polki czas. Spotka jeszcze w życiu uczciwego, kochającego ją szczerze człowieka i na pewno będzie szczęśliwa. Pozdrawiam panią serdecznie.

ANNA

\*

Drogich Czytelników informuję uprzejmie, że nie jestem w stanie prowadzić indywidualnej korespondencji, ponieważ otrzymuję setki listów. Ostatnio otrzymałam bardzo dużo listów w związku z zamieszczonym fragmentem listu 63-letniej wdowy.

Wszystkie listy w tej sprawie przekazane zostały zainteresowanej osobie, której adresu, niestety, bez jej zgody, nie mogę ujawnić.

ANNA

\*

W numerze 18 „Tygodnika Polskiego” z dnia 2 maja w rubryce „Rady od serca” ogłosiliśmy list p. Jeromiego Karpińskiego. Wszystkim zainteresowanym losem tego chorego i samotnego człowieka podajemy adres: Jeromi Karpiński, Hotel Sana — Ch 103 Clairvivre (Dordogne).

SZANOWNA REDAKCJO!

Mam w tej chwili już nowe protezy, które zadowolają p. Annie i licznym Rodakom — czytelnikom „Tygodnika”, którzy składają swoje ofiary pieniężne. Pragnę więc jeszcze raz za pośrednictwem kochanego „Tygodnika” najserdeczniej wszystkim Rodakom podziękować i życzyć im dużo, dużo dobrego w ich życiu...

J. KIMBOR  
Hôtel-Dieu  
— Montreuil-s/Mer  
(P. de C.)

## Kto pomoże odnaleźć adres?

SZANOWNA REDAKCJO!

Zwracam się z gorącą prośbą o odszukanie Pani (Polki), zamieszkałej w Paryżu, która pracuje prawdopodobnie w hotelu, a w ubiegłym roku (sierpień — wrzesień) odwiedzała matkę w Łodzi. Za pośrednictwem tej Pani pragnę zwrócić pieniądze jej szwagrowi — Francuzowi, który pożyczyl mi je w następujących okolicznościach: wracając od brata z Francji w dniu 23 czerwca 1964 r. do Warszawy, wsiadłam do pociągu pospiesznego nie wie-

dząc, że posiadam bilet na osobowy.

Z krytycznej sytuacji, ponieważ nie miałam obcej waluty, uratował mnie ów Pan — Francuz — brat męża poszukiwanej przeze mnie paryżanki — Polki. Jechał on tym samym pociągiem do Frankfurtu.

Nieszczęście chciało, że zgubiłam adres i nie mam możliwości zwrócić pożyczonych pieniędzy. Z rozmowy z owym Francuzem w okularach pamiętam, że urodził się w 1899 r. i również stale za-



# LA PISTE DE ZAKOPANE A VARS

Trasa narciarska, oznaczana dotychczas literą „Z”, nazywa się odtąd „La piste de Zakopane”. W ten sposób alpejskie miasteczko Vars — jedna z najpiękniejszych stacji górskich w Europie — zmanifestowała swą przyjaźń dla Polski i chęć nawiązania ściślejszych kontaktów. Uroczyste nadanie nazwy trasie zjazdowej odbyło się w ramach dni polsko-francuskich w Vars. Wzięły w nich udział ambasador PRL w Paryżu p. Jan Druto, delegacja Zakopanego, prefekt departamentu Hautes Alpes p. B. Antoine i wiele innych osobistości.

**D**NI POLSKO-FRANCUSKIE w Vars rozpoczynają się od zwiedzania imponującej inwestycji tego regionu — elektrowni wodnej w Serre-Ponçon. Naczelny inżynier zakładu p. Bourgin w otoczeniu dyrektorów miejscowych regionów Electricité de France pp.: Glabeke, Benoit, Pontiers witają ambasadora Polski p. J. Druto, który przybywa w otoczeniu mera Vars p. F. Bénard — deputowanego, b. ministra, i sekretarza Ambasady p. Staniszewskiego, konsula polskiego — St. Bartnika i delegacji Zakopanego w osobach przewodniczącego Miejskiej Rady Narodowej p. Lutrosińskiego i radcy MRN oraz dyrektora szkoły hotelarskiej w Nowym Targu p. Gacha. Przy zwiedzaniu tamy oraz urządzeń elektrowni wyjaśnieniami udziela p. Bourgin i p. Glabeke.

Goście polscy okazują bardzo żywe zainteresowanie tymi osiągnięciami technicznymi. Daje temu wyraz w przemówieniu p. ambasador Druto, który przypominając o dziejach tysiącletniej przyjaźni polsko-francuskiej wyraża uznanie i podziw dla kultury i techniki francuskiej, stwierdza, że Polsce zależy na tym, aby zdobycze technicznej myśli francuskiej docierały stale do Polski. Wznosząc toast za pomyślność współpracy technicznej francusko-polskiej w dziedzinie przemysłu i energetyki ambasador Druto wyraził powszechne życzenie wszystkich zebranych, którzy z wielką serdecznością i entuzjazmem mówili o dalszym zbliżeniu obu krajów i szukaniu wciąż nowych kontaktów oraz możliwości wymiany.

**N**ASTĘPNE DNI POBYTU POLSKICH GOŚCI w Alpach wypełnione są zwiedzaniem innych obiektów, miejscowości wypoczynkowych, stacji górskich, zabytków, m. in. Embrun ze słynną katedrą. Delegacji towarzyszy mer Varsu p. François Bénard, redaktor naczelny delegatury paryskiej dziennika „Le Dauphiné Libéré” p. P.-L. Darnar, mer Embrun p. Didier i in.

Najważniejsza uroczystość odbywa się w trzecim dniu pobytu polskich



Vars jest jedną z piękniejszych i najbardziej nasłonecznionych stacji alpejskich w Europie. Gości polskich witała ona jeszcze obfitością białego śniegu

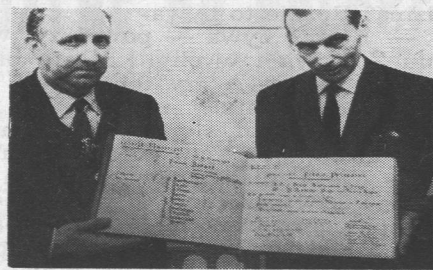
Prefekt Antoine (z lewej) zachowa pamiątkę z pobytu ambasadora Druto (z prawej) i delegacji polskiej — wyroby zakopiańskich artystów ludowych



gości. Jedną z najpiękniejszych tras narciarskich w Alpach, „La piste Z” otrzymuje nazwę: „La piste de Zakopane”. Po przecięciu wstęgi — narciarze biorący udział w tradycyjnym biegu „La Flèche” wyruszają. Trasa zjazdowa ma długości 2100 m. Różnica poziomów startu i mety wynosi 500 m. Położona jest na wysokości 2250 m. W uroczystości bierze udział prefekt departamentu Hautes-Alpes p. B. Antoine.

Dalszy ciąg uroczystości następuje w gmachu ratusza. Mer Varsu p. Bénard raz jeszcze wyraża radość, że poprzez nawiązane bezpośrednie stosunki pomiędzy jego miastem a Zakopanem zacieśnia się i wzmacnia przyjaźń polsko-francuska. Oba miasta położone w górach i mające do rozwiązania te same problemy wynikające z rozwoju turystyki powinny dążyć do stałych, regularnych kontaktów i współpracy. Wymiana młodzieży, kontakty Polaków i Francuzów potrzebne są dla stworzenia wielkiej Europy przyszłych pokoleń.

Przewodniczący zakopiańskiej Rady Narodowej p. Lutrosiński zapewnia mera Varsu, że po powrocie do Kraju opowie o osiągnięciach miasta alpejskiego, opowie o specjalnej trosce, któ-



Obaj „ojcowie” miast, pp. Benard (z lewej) i Lutrosiński po podpisaniu „paktu przyjaźni” swoich grodów. Złożyli na nim również podpisy: p. ambasador Jan Druto i p. prefekt Antoine

ra otacza się młodzież i przygotowuje dla niej doskonale warunki pobytu w górach. P. Lutrosiński wyraża radość z powodu nawiązanej współpracy i wymiany obu miast i serdecznie zaprasza delegację miasta Vars do Zakopanego. Przyjaźń obu miast przyczyni się do wzmocnienia przyjaźni polsko-francuskiej, która jest tak ważnym elementem pokoju w Europie.

Pan ambasador Druto podkreśla również ważność tego rodzaju kontaktów, które są wyrazem przyjaźni od wieków łączącej oba kraje. Polska przywiązuje wielką wagę do bliskich stosunków z Francją. Więzy łączące narody pozwolą urzeczywistnić ideę wspólnoty ludzkiej, która tworzy się powoli i której celem najważniejszym jest dobro człowieka.

Z kolei zabiera głos p. prefekt B. Antoine. Dziękuje gościom polskim za przybycie na teren departamentu Hautes-Alpes. Wyraża przekonanie, że celem ludzkiego działania powinien być dobrobyt przyszłych pokoleń i współpraca wszystkich krajów, bez względu na ustroje polityczne jakie w nich panują, powinna zmierzać w tym kierunku.

Wręczenie medali pamiątkowych miasta Vars p. ambasadorowi Druto i przedstawicielom Zakopanego, upominki, okazały bankiet, toasty za przyjaźń polsko-francuską i zbliżenie Zakopanego z Vars kończą Dni polsko-francuskie w tej dalekiej alpejskiej miejscowości.

Od lewej: p. Gach, dr Stawiński, p. Staniszewski, konsul Bartnik, p. Lutrosiński w rozmowie z kierownikiem Auberge de la Jeunesse (w środku). Nie brak w Vars takich zabudowań gospodarczych przerobionych na domy turystyczne. Liczba łóżek — 2600





# NIEZNAJOMY z baru Calypso

Akcja powieści toczy się w Warszawie. Przed jedną z willi zatrzymało się auto, z którego wysiadł doktor Noiński. Dozorca Piotrowski ukłonił się i zaczął opowiadać doktorowi, że w jego willi dzieją się dziwne rzeczy. — Przychodzi tu jakaś elegancka pani i starszy pan — twierdząc, że pani doktorowej nie ma, a drzwi są otwarte. Doktor udał się do willi, a za nim Piotrowski. W gabinecie znaleźli leżącego niezżytego mężczyźnego. Powiadomiono milicję. Kapitan Przywara i porucznik Zończyk rozpoczęli śledztwo. Przeprowadzono wizję lokalną, w czasie której stwierdzono brak gumowych rękawic, noża chirurgicznego i brylantu. Kapitana najbardziej intrygowało pytanie — co dzieje się z żoną doktora. Noińska tymczasem przebywała w Konstancinie, oczekując w barze „Calypso” na Nieszporowicza. Wśród bawiących tu gości była też Podęska, zwana przez stałych bywalców baru „srebrną panią”. Podęska po opuszczeniu baru wróciła do Warszawy. Taksówkarz zawiózł ją do domu starego Hughesa, zajmującego się szacowaniem brylantów. W tym czasie, prowadzącym śledztwo udało się ujawnić sporo szczegółów, dotyczących tajemniczego zabójstwa.

22

— A dlaczego odezwał się tak późno? Czy przedtem nigdy nie pisał?

— Jak się dowiedział, że nikt z rodziny nie został, to już nie pisał. Wrócił tu jeden z Lichego, syn leśniczego, Zebrzuski, który był razem z Jaśkiem w wojsku, i powiadał, że Jasiek ożenił się w Marsylii z córką zamoznego hotelarza. Ze mu się dobrze wiedzie. Co się stało, dlaczego odezwał się po tylu latach, nie wiem. Może zatęsknił za rodziną? Różnie to bywa.

— Różnie bywa — powtórzył w zamyśleniu Zończyk i wychylił resztę piwa. Naraz ożywił się. — A czy ten Zapala przyjechał wreszcie do ciotki?

— Przyjechał, ale za późno. Starą w środę pochowali, a on zjawił się w czwartek.

— Niech mi pan powie, jak on wyglądał?

— Pierwszorzędnie, panie — rzucił z uznaniem agronom. — Mówię panu, ciotka by go nie poznała. Elegancko ubrany, przystojny, taki pan całą gębą. Widać, że mu się dobrze powodziło — dodał z nutką nietajonej zazdrości.

— Rozumiem — Zończyk przybrał nieco chłodniejszy ton — ale gdybym poprosił pana, żeby go pan opisał?

— No oczywiście — uśmiechnął się. — Był czarny, czarne miał włosy i ciemnopiwnie oczy. Cała ich rodzina była taka ciemna. Nazywali ich Cyganami. Włosy miał krótko przycięte. Wzrost średni. Był krepy i barczysty. Rozrósł się przez te lata.

— A czy pan pamięta, jak był ubrany?

— Pamiętam. Miał ubranie ni to niebieskie, ni to zielone, jakiegoś dziwnego koloru, i nosił muszkę. Buty miał takie dziwne, bardzo spiczaste. W ogóle wyglądał jak gość zza granicy. Wszyscy się na niego gapili. Mówię panu, była sensacja. Dzieciarnia za nim aż na cmentarz pobiegła, a baby do tej pory o nim opowiadają.

— Więc mówi pan, że przyjechał w ubiegły czwartek.

— Tak. Taksówką, panie, z Warszawy przyjechał. Mnie nie było wtedy w domu, ale siostra opowiadała, że jak się dowiedział, że ciotka umarła, nie rzekł, tylko kazał zawieźć się na cmentarz. Tam pół godziny stał bez słowa, tylko mu lzy ciurkiem z oczu płynęły. Potem kazał się zawieźć do proboszcza. Siedział u niego z godzinę. Wyszedł milczący. Ludzie chcieli z nim porozmawiać, zapraszali go do siebie, bo niektórzy dobrze go pamiętali, ale on powiedział, że nie ma czasu, i odjechał. Dziwny gość, jak Boga kocham, przyjeżdża z drugiego krańca świata, a z ludźmi nie ma czasu pogadać. Bardzo mu za złe to mają. Mówią, że mu się w tej Francji w głowie przewróciło... Ale, czy ja wiem... — wzruszył ramionami i ręką uczynił nic nie znaczący gest, potem zabrał się do resztek salcesonu.

Zończyk gładził dłonią krawędź stołu.

— Ten chłop, któregośmy spotkali na drodze, powiedział, że Kopytowa ktoś otrul.

Agronom jeszcze raz uniósł ramiona.

— Czy to można wiedzieć... Posadzają Heysego. Bo zapomniałem panu powiedzieć, że dzień przed jej śmiercią Heyse jeszcze raz przyjechał z Warszawy. Samochodem przyjechał. Chciał starą zabrać do szpitala. Ale ona była już tak słaba, że nawet słyszeć o tym nie chciała. Heyse odjechał, a stara na drugi dzień o świcie umarła. Wczoraj spotkałem w Siedlcach sierżanta z Komendy Powiatowej. Powiedział, że już rozpoczęto śledztwo, a prokurator wydał nakaz aresztowania Heysego.

Zończyk wstał i szybkim ruchem obciągnął zmięte wdzianko.

— Bardzo panu dziękuję. Wyjaśnił mi pan wiele spraw.

Agronom uśmiechnął się przyjaźnie:

— Nie ma za co. — Uczynił taki ruch, jakby chciał go zatrzymać. — Przepraszam, mówił pan, że przyjechaliście w innej sprawie.

— Tak, ale to się wiąże... Zresztą powoli wszystko się wyjaśni.

— Może ten Jasiek Zapala?... — zapytał, a w jego żywych oczach błysnęło zaciekawienie. Lecz nie dokończył pytania, gdyż Zończyk przerwał mu.

— To skomplikowana sprawa. Śledztwo trwa, więc wybaczy pan, że nic panu nie mogę powiedzieć.

— Rozumiem.

— Jeżeli jedzie pan do Siedlec, to możemy pana podrzucić.

— Dziękuję, mam swój motor — powiedział z odcieniem dumy agronom i zbliżył się do okna, pragnąc sprawdzić, czy nowa Wuefemka stoi jeszcze pod ścianą gospody.

\*

Nieszporowicz budził się z miękkiego, aksamitnego snu. Zdawało mu się, że jest nad morzem w Jastarni. Słyszał melodyjny szum fal i czuł na twarzy przyjemny, rześki powiew. Przesunął ręką po śliskich fałdach kołdry. Barbary jednak nie było. Pewno wstała wcześniej i poszła kąpać się, zanim plaża zaroi się od letników. Lubiła w ranne ciszy chodzić wzdłuż puste plaży i pływać w chłodnym, spokojnym morzu. Zwolna otworzył oczy i wtedy zrozumiał, że jest u Krystyny na Saskiej Kępie, a szum wody dochodził z łazienki. Tylko powiew wiatru szedł czysty i pachnący, jak wtedy, gdy był z Barbarą w Jastarni. Płynął z otwartego okna i wydymał białą firankę jak morski wiatr płótno żagli. Julian zasępił się. Myślał, że tamte, szczęśliwe dni minęły bezpowrotnie. Nie było już morza, żagli, dalekich spacerów wzdłuż plaży, gry w siatkówkę, nocnych wypraw z rybakami, a nawet Barbara nie była tą samą Barbarą, która o świcie wymykała się z gorących objęć i w pasiastym płaszczu kąpielowym biegła przez wydmy ku załamującym się na brzegu falom.

Krystyna wyszła z łazienki. Była rumiana i świeża. Tylko sine cienie pod błyszczącymi oczami świadczyły, że niewiele spała tej nocy. Miała na sobie szlafrok z cienkiego jedwabiu koloru morza. Zdawało się, że jest w mieniącej się, śliskiej lusce. Gdy podeszła do Juliana, ujęła jego głowę w dłonie i tarmosiła mu włosy jak małemu chłopcu. Objął ją leniwie ramieniem i dłonią gładził jej biodro.

— Słuchaj — powiedziała — jestem zaniepokojona tym moim gościem. Już druga noc nie wraca do domu. Może mu się coś stało?

Nieszporowicz podwinął ręce pod głowę i nieruchomymi oczyma patrzył w sufit.

— Trzeba będzie zawiadomić milicję — dodała siadając przed lustrem.

— Po co od razu milicja — rzekł jakby do siebie.

— Jakkolwiek by nie było, to jednak cudzoziemiec.

— Przecież zameldowany u ciebie. Nie jesteś jego policjantem ani opiekunem — sięgnął po leżące na stoliku papierosy.

— Gdyby dokądś wyjechał, toby mnie zawiadomił.

— Sama mówiłaś, że cham.

— Cham to cham, ale... — urwała i zaczęła szczołkować włosy.

Nieszporowicz widział w lustrze jej odbicie. Była zatroskana. Nie lubił kobiet okazujących swe uczucia. Ale to przecież tylko od-

bicie w lustrze. Gdy się odwróci do niego, na pewno uda beztróską i zadowolenie. Zapalił papierosa.

— Oj, oj, oj...! Znowu palisz na czczo — usłyszał głos Krystyny. Przymknął oczy. Amerykański papieros był mocny i aromatyczny. Gdy się zaciągnął, zawirowało mu w głowie i znowu doznał takiego uczucia, jak gdyby stał nad brzegiem morza, słyszał szum fal i syk piany wsiąkającej w piasek. Wrócił myślami do Barbary. Będzie się musiał z nią spotkać i oddać jej klucze. Bał się tego spotkania. Znowu zasypie go skargami: dlaczego nie wrócił do Konstancina, dlaczego... To „dlaczego” będzie się powtarzało w kilku nie do zniesienia tkliwych wariantach. Może lepiej przez kogoś posłać jej klucze i wyjechać z Warszawy? Potem wytłumaczy, że wezwano go z klubu na turniej do Gliwic. Tak. To najlepsze wyjście.

Myśl ta podziałała jak podniecający zastrzyk. Zerwał się gwałtownie i usiadł na tapczanie.

— Wiesz — spojrzał na Krystynę — jednak pojedę do Gliwic.

— Przecież mówiłeś, że nie chcą wstawić cię do składu.

— Nie szkodzi. Pojadę na własny koszt.

Krystyna wolnym ruchem dłoni układała włosy.

— Widzę, że ostatnio dobrze ci się powodzi — rzuciła z nutką kpiny w głosie i wolno odwróciła ku niemu twarz. Siedział nagi, z łokciami wspartymi na kolanach i wzrokiem błędzącym po kolorowym dywaniku. Naraz szybkim ruchem odgarnął włosy i spojrzał na nią niemal nienawistnie.

— Nie bój się, gdy sprzedam ten kamień, oddam ci wszystkie pieniądze.

Uśmiechnęła się wyrozumiale.

— Mój miły, ostatnio jesteś zbyt rozdrażniony. A jeżeli chodzi o ten kamień... to wolałabym, żebyś go oddał, zanim będziesz miał przykrości. Przecież nigdy nie wspominałam ci o zwrocie tych pieniędzy. Jestem pewna, że mi je oddasz. Dlaczego się denerwujesz? Zaperzył się.

— Wciąż mi wypominasz. Wolałabym, żebyś powiedziała wprost, a nie używała delikatnych aluzji. Myślisz, że dzięki tym pieniądzom zatrzymasz mnie przy sobie?

Wstała. Chciała zbliżyć się do niego, ale zatrzymała ją gwałtownym ruchem. Uśmiechnęła się znowu, jednak żałośnie, z politowaniem.

— Ach, jaki ty jesteś dziecinny i niemądry. Przecież wiesz, że dużo więcej zrobiłabym dla ciebie.

— Dziękuję, nie potrzebuję twej łaski. — Nie patrzył na nią, tylko zaciskał mocno dłonie na kolanach i drżał.

— Co ci, mój miły?

Przez zaciśnięte zęby rzucił ordynarne przekleństwo. Wstał i zaczął się gorączkowo ubierać. Uniosła dłonie do skroni i przymknęła oczy.

— Rób, jak uważasz — powiedziała wolno, dobitnie. — Ja już nie będę cię zatrzymywać.

\*

O szesnastej Zończyk telefonował z Komendy Powiatowej w Siedlcach do Warszawy. Mówił jak zwykle z werwą, podniesionym głosem. Emocjonował się sprawą, którą prowadził. Telefon przyjął Przywara. Przynuszył do siebie bloczek notatnika i stenografował najistotniejsze szczegóły raportu.

Dalszy ciąg nastąpi

## W „LA BOUTIQUE POLONAISE”

25, rue Drouot — Paris 9-e Tel. PRO 83-37

poleca

## następujące dzieła Stefana Żeromskiego

„Doktor Piotr”		1,20
„Dramatu akt pierwszy”		4,20
„Grzech. Biała rękawiczka”	w opr.	3,85
„Ludzie bezdomni”	w opr.	7,70
„Popioły” 3 tomy	w opr.	20,00
„Nawracanie Judasza” (3 tomy)		6,60
„O żołnierzu tułaczem”		0,85
„Ponad śnieg bielszym się stanę”		
„Uciekła mi przepióreczka”	w opr.	3,85
„Przedwiośnie”	w opr.	6,75
„Syzyfowe prace”		2,00
„Uroda życia”	w opr.	7,70
„Walka z szatanem” (3 tomy)		7,20
„Wierna rzeka”	w opr.	4,80
„Wybór opowiadań”		0,35

Do cen podanych doliczamy koszty własne przesyłki pocztowej.

Na składzie posiadamy również: słowniki, poradniki, albumy, książki literatury współczesnej i klasycznej, mapy oraz przewodniki turystyczne po Polsce w językach polskim i francuskim.

## RADIOODBIORNIKI — TELEWIZORY

LODÓWKI, MASZYNY DO PRANIA

I INNE ARTYKUŁY GOSPODARSTWA DOMOWEGO

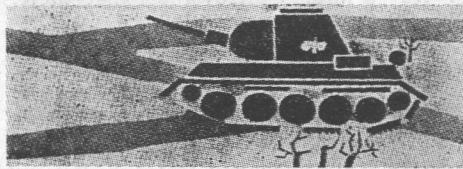
LENG-PICARD ET C-IE 16, Place de la Liberté, 423, rue de Lannoy

Telefony: 73.39.42 73.29.47

ROUBAIX (Nord)

## WALDEMAR KOTOWICZ

## FRONTOWE DROGI



— O, cholera! Zmarnowali mi płaszcz, nawet nie zauważyłem — zmartwiłem się szczerze.

— Płaszcz to frajer, zaszyje się... grunt, że człowiek cały. Wie pan porucznik, jak zaczęły bić na placówce erkaemy, tośmy się trochę zdziwili, bo przecież nigdy nie strzelacie. Ale potem, jak zobaczyliśmy czerwone rakiety, jak zaczęły grać automaty tak na cały regulator i buchnęły granaty ręczne, tośmy wiedzieli, że tam już na śmierć i życie idzie...

— Tak źle nie było, podeszli tylko za blisko, więc się trochę szumu zrobiło.

— Oho, panie poruczniku, ja od razu tutaj chłopakom mówiłem, że erkaemy to jeszcze nic, ale jak już automaty biją i granaty ręczne, to znaczy, że... że... Nie tak, chłopcy? — rozejrzył się po strzelcach, którzy zważeni rozmową przybiegli tu z innych stanowisk i wytrzeszczyli oczy, jakby mnie pierwszy raz widzieli. Znali już krótkie psykanie kul mijających głowę o centymetry, przez parę nocy czuli na sobie z daleka kaśliwą siłę niemieckiego ognia, pochowali paru kolegów. Toteż człowiek z placówki, która w nocy walczyła niemal wręcz z niemieckim desantem, był dla nich nowym człowiekiem, chociaż znanym przez miesiące wspólnego życia. Sam przebieg zdarzenia frapował również.

— Jak oni, wplaw szli? — pyta któryś podniecony.

— Nie, podpiłynęli na pontonach, z prądem, i chcieli widać cichutko pod brzegiem przysunąć się do naszych stanowisk, żeby na miny nie wleźć i naskoczyć od razu. Zajkowski ich spostrzegł i wygarnął z erkaemu, a Wocianiec zagroził im smugowymi drogą wzdłuż brzegu. Część wioślarzy szlag

trafił od razu, a że prąd silny, więc zniósł ich w dół. Przedfilowali tak przed połową placówki, i koniec.

— I co, wszyscy kaput? To musieli chłopaki rąbać solidnie... wiadomo, pierwszy pluton — uśmiechnął się życzliwie celowniczy. — A ja trzymałem ogień cały czas na bunkrach, potem, jak artyleria podpaliła ich sztab, pociągnąłem trochę, do tych, co się w strażaków chcieli bawić. No, na to konto chyba zapalimy. Nie pogardzi pan porucznik?

— Zapalimy, tylko nie mam co.

— Ale ja mam! — wykrzyknął z triumfem. Wyjął blaszane pudełko, rozłamał na pół jedynego papierosa. Z rozkoszą zaciągnął się dymem.

Odchodziłem już, gdy celowniczy zawołał jeszcze za mną:

— Aleśmy im wpięprzili, panie poruczniku, co?

— Wpięprziliśmy, bracie — zgodziłem się.

W drzwiach ziemianki stał Drosik i witał mnie z daleka uśmiechem rozjaśniającym jego poważną, poraną zmarszczkami twarz. Jurek, rozebrany do swetra, biegł na spotkanie wrzeszcząc z radości.

Słońce wschodziło, migotały blaskiem krople deszczu na trawie, pachniało igliwie. Na linii było cicho, dary się tylko skowronki. Rozpostarłem ramiona i roześmiałem się na głos.

Tego dnia po południu otrzymałem rozkaz: przygotować się do przekazania placówki. Z pewnym żalem patrzyłem na stanowiska, które miałem opuścić, a w których przeżyłem tyle wzruszeń i wziąłem ze swoim plutonem pierwszy frontowy chrzest.



## BIURO PODRÓŻY GRALLA

OFICJALNY KORESPONDENT ORBIS'u

LICENCE: 62.174 MEMBRE A.P.C.A.V.

DYREKCJA LENS (P.-de-C) Face à la Gare Tél. 731 i 867

## ODDZIAŁY:

## BRUAY-EN-ARTOIS

Voyages GRALLA  
35, rue Ch. Marliard  
BRUAY-en-ARTOIS (P. de C.)  
Tel. 432

## PARYŻ

Voyages GRALLA  
48, rue Vivienne Tel. CENTRAL 46-61  
Métro: MONTMARTRE

## METZ

Voyages GRALLA  
43-45, rue Serpennoise  
METZ (Moselle) Tel. 68-24-01

## JEDYNE BIURO PODRÓŻY WE FRANCJI NA POCIĄGI SPECJALNE DO POLSKI

LENS — DOUAI — VALENCIENNES do POZNANIA i z powrotem: 245 franków. Organizuje w 1965 r. 5-dniowe wycieczki po najpiękniejszych miejscowościach Polski

oraz

organizuje wycieczki do Polski w odwiedziny do rodzin.

Daty wyjazdów wycieczek grupowych i pociągów specjalnych:

31 maja		na 1 lub 2 miesiące
14 czerwca		na 1 lub 2 miesiące
8 lipca	pociąg specjalny	LENS — POZNAŃ
19 lipca	wyjazd na miesiąc	
4 sierpnia	pociąg specjalny	LENS — POZNAŃ
23 sierpnia	wyjazd na miesiąc	
18 września	wyjazd na miesiąc	

U W A G A: Na życzenie klientów pobyt może być skrócony. JADĄC POCIĄGIEM SPECJALNYM SPĘDZASZ TYLKO JEDNĄ NOC W PODRÓŻY.

WYJAZD Z LENS 11.00. PRZYJAZD DO POZNANIA OKOŁO 14.00 NA DRUGI DZIEŃ.

Oprócz wyjazdów grupowych i pociągów specjalnych Biuro Podróży GRALLA urządza wyjazdy zbiorowe do Polski co tydzień, jak również wyjazdy indywidualne dla klientów. Wyjazd z grupą lub pociągiem specjalnym i powrót indywidualny lub z inną grupą.

Poza tym:

Co sobotę wyjazdy grupowe bez przesiadki DO POLSKI Z PARYŻA przez METZ — WROCŁAW lub POZNAŃ i z powrotem: 269 franków. Regularne wyjazdy grupowe z METZ bez przesiadki — POZNAŃ lub WROCŁAW i z powrotem: 235 franków.

- ▲ Biuro Podróży GRALLA wystawia wszelkie bilety kolejowe, samolotowe itp. ze zniżkami urlopowymi;
- ▲ Wystawia bilety do ostatniej stacji w Polsce;
- ▲ Wystawia na miejscu bony „Orbisu” oraz bony benzynowe z 30% zniżką.
- PRZEKAZUJE PIENIĄDZE DO POLSKI: za 100 Fr otrzymuje rodzina w Kraju 1440 złotych, za 200 Fr — 2880 złotych itp.
- Sprowadza krewnych z Polski do Francji na urlop.
- Złatwia wszelkie tłumaczenia urzędowe i oficjalne.
- Udziela wszelkich informacji bezpłatnie.

Chłopcy, chociaż ucieszeni, że idą na odpoczynek, gderali: „Siedzieliśmy tu tyle, pilnowali, bronili, a teraz przyjdzie jakiś pluton i gotów jeszcze stracić naszą placówkę...”

Zamiast plutonu na złuzowanie nas przyszła cała kompania z innego pułku. Nieznajome, wąsate chłopiska roztarasowali swoje cekaemy, że erkaemów nie było gdzie podziąć, siedzieli jeden na drugim, łypiąc przerażonymi ślepiami na bunkry i oglądając moich zuchów jak rarogów. Zagęścili całą placówkę i wnieśli od razu jakąś atmosferę niepokoju. Chłopcy gubili się w domysłach, co ma oznaczać to ilościowe wzmocnienie, a Sikwierzczyński tłumaczył wszystkim:

— Psecies nas pluton wart tyle co kampania, jeżeli nie więcej. Więc co się dziwić... A oni do tego z tesciej linii, prochu nie wachali...

— Ty, ty — Pobiaryzn nastrożyły wasy. — My tu przez ciebie nie tylko proch niuchali, ale i jeszcze coś innego...

— Ojej, co też druzynowy mówi. Byłem akurat wtedy na stronie, no i jesteście nie tego... a tu raptem Zajkowski rąbie. Nie zdążyłem portek zapiać, jak Wocianca raniło i musiałem stsełać... Ale co to ma do zeczy. Psysłali kompanię, znaczy, że drugiego tak bojowego jak nas pluton nie ma w całej dywizji.

Byłem również zdziwiony decyzją sztabu, a dowódca luzującej kompanii nie potrafił mi nic wyjaśnić. Dopiero gdy przyszła wiadomość, że cały nasz pułk wycofują na tyły, zrozumiałem: ofensywa. Następowo już widocznie przegrupowanie jednostek, nieodzowne przed każdym natarciem dla oddziałów stojących pewien czas na pozycjach obronnych.

O zmroku znaleźliśmy się w lesie za trzecią linią okopów, gdzie rozkwaterował się cały nasz batalion. Rozkaz zajęć był krótki: odpoczywać. Wykonania podobnego rozkazu nie trzeba tłumaczyć chyba w żadnej armii, a cztery doby czuwania, napięcia nerwowego i ciągłej ostrożności we wszystkich czynnościach na placówce też zrobili swoje. Chłopcy chodzili wyprostowani, dziwiąc się, że nad głową nic nie gwizdzą, biegali odwiedzać kolegów z pozostałych plutonów, krzyżeli na całej gardło, chcąc powetować sobie dni mówienia szeptem.

Rozmawiamy z gwiazdami francuskiego ekranu i piosenki

## PIA COLOMBO WYSTĄPI W POLSKIEJ TV

Pia Colombo jest jedną z najbardziej utalentowanych piosenkarek francuskich. Karierę sceniczną zaczyna od bardzo wczesnego wieku jako tancerka, następnie studiuje sztukę dramatyczną w znanej szkole tzw. „Cours Simon”. Stawiając pierwsze kroki na estradzie jako piosenkarka, spotyka G. Brassensa, który również uznaje ją za wybitnie utalentowaną i angażuje do programu, w którym sam występuje w wielu music-hallach paryskich.

Cechą charakterystyczną Pii Colombo jest wczuwanie się w tekst i charakter piosenki. W interpretowanych przez nią piosenkach wyczuwa się przede wszystkim wrażliwą aktorkę. W okresie mody twista i stylu „Yé-Yé”, doskonale zapowiadająca się kariera Pii Colombo przycichła nieco. Teraz jednak, kiedy piosenka artystyczna na nowo zwycięża, Pia powraca na sceny paryskich music-hallów i fale radiowe, w pełni uznania dla swego niecodziennego talentu.

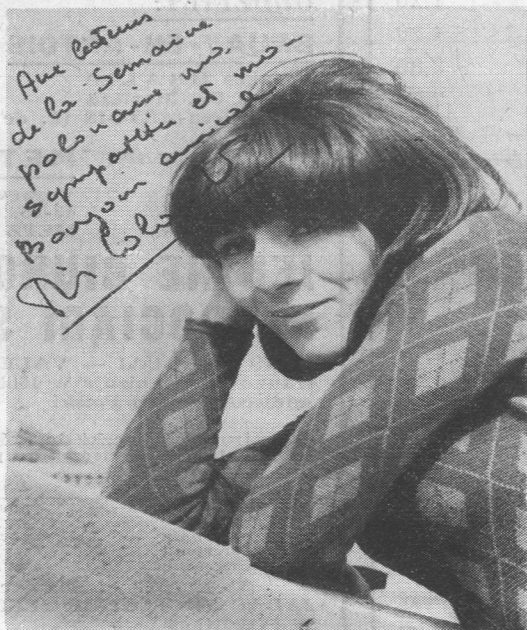
— Kiedy wyjeżdża pani do Warszawy?  
— 20 maja. Mam wystąpić tam w dwóch programach telewizyjnych. Chcę jednak pozostać parę dni dłużej, aby zwiedzić trochę Warszawę, a może i okolice.

— Czy pani wie coś o Polsce? Jak ją pani sobie wyobraża?

— Znam ją z historii i poprzez filmy Andrzeja Wajdy, które widziałam wszystkie. Wajda to bardzo wielki realizator, jeden z najwybitniejszych w świecie. Lubię też bardzo jako aktora Zbyszka Cybulskiego. Mój fotograf, który robi wszystkie zdjęcia — także na koperty moich płyt — jest też Polakiem; nazywa się Wieszak. To doskonały artysta-fotograf.

Wiele sobie obiecuję po tym pobycie. Polska jest krajem, który mnie ogromnie pociąga. Po powrocie z Warszawy przyjdzie podzielić się wrażeniami.

A dziś przesyłam wiele serdeczności Czytelnikom „Tygodnika Polskiego”



## Losy i dzieje polskich emigrantów w Danii

Polonia w Danii, osiadła od lat na wyspach Lolland — Falster, wywodzi się z emigracji zarobkowej, jaka rozpoczęła się jeszcze w ubiegłym stuleciu. Szybko postępujący proces asymilacji sprawił, że obecnie jest to już niewielka grupa, licząca zaledwie około 900 osób.

Początki emigracji robotników rolnych z Polski do Danii sięgają roku 1893. Gdy zabrakło siły roboczej na polach lollandzkich, cukrownie zaczęły sprowadzać do Danii robotników. Przez wiele lat organizowano przyjazd robotników z terytorium polskiego do prac rolnych. Największa ich ilość — około 12.450 osób — przybyła w 1913 r. Lata pierwszej wojny światowej przerwały tę emigracyjną falę, która faktycznie zakończyła się jednak dopiero w 1929 r.

Większość Polaków wędrowała do Danii za pracą sezonową. Niektórzy z nich pozostali i ciężką pracą na polach buraczanych, żyjąc bardzo skromnie, po latach dorobili się własnej ziemi. Obecnie są gospodarzami lub dzierżawcami w Lollandii.

Ciężki był los emigrantów. Weźmy dla przykładu historię życia p. Szymona O. z Soesmarke. Mając 14 lat opuścił rodzinną wieś, gdzie na małym skrawku pola nie mogła żyć liczna rodzina. Młody Szymon wyruszył więc śladem brata do Delmenhorst koło Bremy. Nie mając ani grosza, zaczął pracować najpierw w przedalni, a później przy budowie kanału Kilonńskiego, wreszcie został kucharzem przy jednej z kopalń węgla. Gotował jedzenie dla takich jak on wyrobników. Niedługo był w Niemczech, bo, gdy zaczęły się rozruchy i przesładowania emigrantów, uciekł wraz z drugim kolegą do Danii, na Lolland. Tu znalazł zatrudnienie jako parobek w gospodarstwie rolnym. Zmienił wielu gospodarzy. U jednego z nich przez 23 lata był stajennym, później pracował w tartaku, by po wielu latach ciężkiej pra-

cy i wielu wyrzeczeniach móc kupić zrujnowane gospodarstwo. Obecnie jest szanowanym gospodarzem w Soesmarke. Dowodem sympatii mieszkańców gminy był jego wybór na zarządcę Stowarzyszenia „Julens Glaede”.

Los wielu Rodaków był podobny. Obecnie Polacy w Danii zdobyli już pozycję zawodową i społeczną. Ceni się ich jako dobrych pracowników, gospodarzy; znani są ze swej pracowitości i wytrwałości. Są lojalnymi i wartościowymi obywatelami duńskimi, a państwo otacza ich na równi z innymi opieką, szanując ich zwyczaje i tradycje oraz przywiązanie do Kraju ojców. Swobodnie i owocnie rozwijają oni działalność polonijną — należąc do Związku Polaków w Danii, biorąc aktywny udział w organizowanych imprezach polonijnych.

Duńskie Muzeum Narodowe — „Dansk Folkemuseum” przy współudziale Instytutu Badań Społecznych — zamierza przeprowadzić badania etnograficzne i ankietowe grupy ludności polskiego pochodzenia. Pragnie zbadać drogę wędrowki tych ludzi za pracą oraz zetknięcie się i połączenie dwóch tak różnych kultur chłopskich — polskiej i duńskiej.

Celem tych badań, podjętych w szerokim zakresie, jest opracowanie historii imigrantów polskich do Danii, ich wkład w kulturę oraz życie narodu duńskiego. Inicjatywę tę, podjętą przez tak wyspecjalizowane instytucje, należy powitać z dużym uznaniem, albowiem badania te pozwolą ocalić przed zapomnieniem oraz naukowo opracować jeden z nurtów polskiej emigracji zarobkowej, jej genezę, przebieg i losy takich ludzi jak Szymon O. z Soesmarke.

LISTY Józefa Grzybka

Uroda naturalna i sztuczna

PANIE REDAKTORZE!

Ach, kobiety, kobiety... Pozwólcie, że — raz, nie zawieszę — po tym filozoficznym a zagadkowym, przyznaje, wstędnieniu, poczęstuję Was jedną taką zastysznaną niedawno dykteryjką.

A więc tak: spotyka się gdzieś przy kieliszku dwóch znajomych. Dzień dobry, jak się miewamy, to, tamto, aż wreszcie: — A pańska żona? Czy ciągle taka piękna? — Pyta jeden znajomy drugiego znajomego. — Tak — rzecze zagadnięty — z tym tylko, że teraz na to, żeby być ciągle „tak piękną”, trzeba jej pół godziny więcej aniżeli dwa lata temu.

Piękność. Uroda. Która to kobieta nie chciałaby być piękną, ba, najpiękniejszą? Póki mają osiemnaście, dwadzieścia, dwadzieścia pięć — bądźmy hojni — trzydzieści lat, nie ma żadnych problemów, wszystko — jak to się mówi — „gra”. Chociaż nie zawsze — ale o tym niżej. Po trzydziestce wszelako zaczyna się dramat. Zaczyna się pogonić za sztuczną urodą.

Prowadzą ten wyścig, jak już z pewnością niejednokrotnie dane Wam było zauważyć, te z pań, które — słusznie czy niesłusznie — zaczynają pewnego dnia uważać, że są — oględnie mówiąc — zbyt poważnej tuższy; przestają wtedy jeść jeden dzień i za to nazajutrz „futrują” podwójnie i tak dalej, i tak dalej. Swoich lekarzy zameczają one sakramentalnym: „więc niech pan powie, doktorze, co ja mam robić, żeby schudnąć?” Inne znów fanatyczki idei schudnięcia, którym dieta nic nie pomaga i którym lekarz nie może poradzić, zaczynają nieraz szukać ratunku na szpaltach reklamujących rozmaite „made in cudotwórca”, jeśli tak można powiedzieć, „leki” brukowych piśmideł. „Cud! Schudnięcie w ciągu trzech dni”, albo: „Tak wygląda pani X po kuracji” (znowu — odpowiednia ilustracja). Z pewnością oglądaliście już takie ogłoszenia. I skomplikowane damy ufają, bywa, takim ogłoszeniom, zamawiają i kupują „cudowny lek”. I chudną — najczęściej jednak z poważnym uszczerbkiem dla zdrowia. Albo nie chudną, ale za to zaczynają chorować.

Za tą czołówką, kobiet „pewnej tuszy” pędzą ile tchu w tym wyścigu za

sztuczną urodą rozmaite — jakby je tu określić? — no, powiedzmy, niewinne fantastyki, które swoją czterdziestkę z hakiem osłaniają zielonymi kapelusikami w czerwone groszki, włosy barwią sobie wszystkimi kolorami tęczy, a w ogóle noszą się, jak to się mówi w koloniach, jak diaby na Zielone Świątki.

A gdzieś z boku drepczą przy nich nieliczne na szczęście podlotki. To właśnie z myślą o nich napisałem, że niewiasta czasem nawet grubo przed trzydziestką potrafi mieć pretensję do natury. One — jak już może zresztą zgadliście — biegną za wydatnym biustem. Po drodze migają nęcące ogłoszenia. „Dzięki maści Y możesz w trzy tygodnie mieć taki (tu też odpowiednie zdjęcie) biust” — i inne w tym samym stylu. Prócz maści polecane są także pigułki, zastrzyki. Bóg wie co jeszcze. Więc piszę jedna z drugą, zamawia, kupuje. Następuje często rozgorzenie, plus — nierzadko — konieczność leczenia się.

Wbrew pozorom, ten „List” o pewnych niewieściach przy padłościach kieruje nie do mężczyzn, żeby się uśmieiali, ale do kobiet, aby się zastanowiły. Miałe panie, nie dajcie się zwiariować paryskim tyranom mody i cudotwórczym specjalistom od wydatnych biustów i manekinowych talii. Spójrzcie na nas, na mężów, narzeczonych, znajomych. Podobacie się im, podobacie się nam — właśnie takie, jakie jesteście.

„Żyj tak, jak cię Bóg stworzył!” — mówił w Pacanowie szewc do zamierzającego się podkuć Koziółka Matolka. I miał rację, miał świętą rację. „Ale koleżanki i sąsiadki powiadają...” Powiadają. A przecież opinia jak świat światem zawsze o coś zazdrośnych koleżanek i sąsiadek w tej materii na pewno się liczy.

„Co wyraziwszy szeroko i długo, mam zaszczyt zostać umiowanym sługą”.

JÓZEF GRZYBEK z NORDU

OD REDAKCJI: Pogląd Józefa Grzybka zawarty w tym liście nie we wszystkich jest słuszny. Zamieszczamy go jednak, szerzej nie komentując, w nadziei, że Czytelniczki same się w tej sprawie wypowiedzą.

**Specjalne WYCIECZKI turystyczne 245 F**  
z 5-dniowym objazdem po Kraju, w wyjątkowej cenie:  
**Podróże urlopowe z pobytem u rodzin 308 F**  
**Autobusowa podróż do POZNANIA 155 F**  
(autobusem „Grand-Luxe”) przez Belgię i Niemcy — Koszty podróży:



4, rue des Ponts de Comines —  
LILLE — Tél. 55-11-05

- ◆ Bilety kolejowe — lotnicze — okrętowe po cenach oficjalnych
- ◆ Pasporty i wizy
- ◆ Przekazy pieniężne dla rodzin w Kraju i na koszty podróży
- ◆ Bony hotelowe i benzynowe „ORBISU”
- ◆ Podróże do innych krajów

Korzystajcie z usług EXPRESS'u

## Studenci z Krakowa i Gdańska na Międzynarodowym Festiwalu Teatrów w Nancy

W ramach dorocznego Międzynarodowego Festiwalu Teatrów Studenckich, odbywającego się od lat we Francji, wystąpiły w tym roku dwa studenckie zespoły polskie.

Festiwal odbywał się w Nancy i trwał od 25 kwietnia do 3 maja. Pierwszego dnia, po uroczystej inauguracji festiwalu, podczas którego przemawiali mer Nancy i rektor miejscowego uniwersytetu, odbyło się przedstawienie studenckiego teatru z Nancy oraz „Teatru 38” z Krakowa. Polscy studenci pokazali dramat Stanisława Wyspiańskiego „Sędziowie”. Drugiego dnia trwania festiwalu, 26

kwietnia, wystąpił teatr studencki z Gdańska „Galeria” z oryginalnym składanym programem „Termitiera”. Oba przedstawienia wypadły interesująco i wywołały żywy odzew w francuskiej prasie. W kilka dni później zespół gdański powtórzył swe przedstawienie w Paryżu w ramach spektakli Teatru Narodów.

W Międzynarodowym Festiwalu Teatrów Studenckich wystąpiło w tym roku 25 zespołów z 21 krajów Europy, Afryki, Ameryki Południowej i Australii. Na uwagę zasługuje fakt, że Polska zaprezentowała dwa zespoły.



Na ciekawej imprezie w Montluçon wystąpił znany polski zespół taneczny „Słask” z Lyonu

## NASZA KRONIKA RODZINNA

### Sto lat dla nowożeńców!

Wieżami małżeństwa ostatnio połączyli się:

**BARLIN:** Janina Leśniewska i Jackie Butez, Michelle Arciszewska i Leopold Demerville, Helena Staszak i Jean-Pierre Dehondt, BILLY-MONTIGNY: Michelle Nowak i Jean-Marie Hocquet, Jacqueline Thery i Ryszard Jujka, Marguerite Dehaes i Władysław Bernac, Jacqueline Tornu i Andrzej Kołodziński, SAINT-VALLIER: Marie-Rose Junalik i Jacques Gradoz, MASNAY: Zofia Raspotnik i Jean-Pierre Klimczak, Liliane Sołtyś i Lucien Guillaume, AUCHEL: Annie Spielmacher i Andrzej Maćkowiak, WINGLES: Danielle Kuśnierek i Yves Lenfant, Josette Hennache i Henryk Żywicki, Zofia Jaskólska i Józef Jędruch, ANICHE: Maria-Helena Liberska i Daniel Villin, ROUVROY: Lilliane Gogaczek i Paul Passamail, OIGNIES: Monika Włodarczyk i Robert Marais, Brigitte Leroy i Michel Gola, LIÉVIN: Michalina Lech i Jan Sikorski, Sylviane Bródka i Daniel Szymkowiak, Danielle Besingue i Michel Bukowski, Anne-Marie Talarczyk i Claude Dilly, DOURGES: Georgette Rybarczyk i Narcisse Lecoeur, Lilliane Nieborak i Daniel Malderet, Helena Andryszewska i Sylvain Patryas, Teresa Słeboda i Marcel de Vasconcelos.

Nowożeńcom życzymy dużo pomyślności!

### Niech zdrowo rosną!

Rodziny naszych Rodaków znów się powiększyły. Urodzili się:

**SAINT - ETIENNE - LE CHAMBON:** David - Zdzisław Foltyski, SAINT-VALLIER: Emanuel Czarnecki, LIBERCOURT: Cyriak Chmielewski, MERICOURT: Natalia Barcikowska, HARNES: Jean-François Kuniczak, NOYEL-LES-SOUS-LENS: Beatrice Lipińska, OIGNIES: Hervé Maćkowiak, Eric Urbaniak, Brigitte Holorz, Cathy Kustrzewska, Jean-Pierre Kasprzak, Anna-Maria Krawczyk, Patrik Sokolowski, AUCHEL: Gabriel Nowik, Hélène Grześkowiak, MARLES-les-MINES: Fabienne Konieczniak, Lysiane Filipiak, Ryszard Muzyk, Katarzyna Janczak, VENDIN-lès-BÉTHUNE: Joëlle Olczyk, AVION: Izabela Zawada, Jean-Claude Szablewski, Izabela Walczak, ROUVROY: Pascal Oleksiak, DOURGES: Jean-Luc Ratyński, Sylvie Antończyk, Michel Józwiak, SOMAIN: Rachel

Piotrowicz, LENS: Pascal Piłarski, Eric Cheltowski, Marc Fiołka, Pascal Szychala, DOUAI: Jean-Marc Siemienczuk, Jean-Michel Cholewa, Pascale Karbowska, Wawrzyniec Hraplak, Laurent Kudlarczyk, MONTIGNY-lès-METZ: Sabina Pawłowska, OSTRICOURT: Sylvia Rychlewska, Karolina Mikołajczak, Hervé Lewandowski, RIEULAY: Laurent Michalak, METZ: Jerzy Nowacki, Anna Plaskota, BARLIN: Fryderyk Kunstowicz, Corinne Clavier-Andrzejewska, Bernard Waszak, BÉTHUNE: Patrice Więckowicz, SALLAUMINES: Katarzyna Kobrzyńska, Marie-Claire Rucka, LIÉVIN: Filip Wątroba, CARVIN: Natalia i Izabela Andrzejewska, Nancy Wodziński, ANNAY-sous-LENS: Krystyna Michalska.

Szczęśliwym Rodzicom życzymy dużo pociechy i z tych najmłodszych.

### Z żałobnej karty

Z żalem zawiadamiamy, że odeszli od nas:

OIGNIES: Maria Adamkiewicz z domu Strzeszyńska, lat 81; Władysław Stróżyk, lat 53; Stanisława Osieńska z domu Koachimiak, lat 70; Jan Pogorzelski, lat 64; Walerian Reimis, lat 54, AUBY-lez-DOUAI: Andrzej Gembala, lat 79, ROUVROY: Magdalena Urbaniak z domu Sobkowiak, lat 69; Walentyn Wyrwiński, lat 69, Katarzyna Jagielka, lat 71; Józef Jankowski, lat 73; Ignacy Karasiński, lat 62; Marianna Gajewska, lat 71; Jan Gąbala, lat 77; Marianna Ciegiełska, lat 77; Nikodem Smolec, lat 78, WINGLES: Marianna Karolczak, CALONNE-RICOUART: Maria Stawiarska z domu Adamkiewicz, lat 77, BRUAY-en-ARTOIS: Leokadia Adamkiewicz z domu Roszak, lat 45, Franciszek Bugajny, lat 64; Stanisław Pawłowski; Michał Fabryczny, ANGRES: Jan Jabłoński, CARVIN: Józef Nowak, HOU-DAIN: Franciszek Kasprzak, ABSCON: Bolesław Rydzynski, Józef Mendowski, Jan Cetnarski, LIÉVIN: Stanisława Banaszak z domu Nawrocka; Teodora Górna, lat 64, Felix Rapacki, lat 76, LENS: Ludwik Krzysztofiak, lat 57, Franciszek Windak, lat 76; Józef Kapuś, lat 57; Czesław Bernacki, lat 54; Józef Kalinowski, lat 73, BÉTHUNE: Jan Pietrzak, lat 88, MACON: Nikodem Brzeziński, lat 22, DIVION: Ludwik Kazimierski, AVION: Michał Malecki, lat 88; Józef Zelek, FRAIS-MARAIS: Jan Kózłowski.

Rodzicom Zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia.

## Polsko-francuski wieczór i bal w Montluçon

(Od naszego korespondenta)

Na gościnny występ do Montluçon (Allier) przyjechał w dniu 24 kwietnia br. zespół taneczny „Słask” z Lyonu. Impreza połączona była z całonocnym balem. Do tańca przygrywały dwie doborowe orkiestry — francuska i polska pod kierownictwem pp. Czajki i Kaczmarka.

Sala „La Chorale” wypełniona była do ostatniego miejsca a nastrój — znakomity. Impreza ściągnęła liczne rodziny polskie, wielu Francuzów i bardzo dużo młodzieży.

Dla organizatorów i wszystkich wykonawców — jeszcze raz duże brawa!

Fot: PATRZAŁEK



Do tańca grała orkiestra pod kierownictwem pp. Czajki i Kaczmarka, przy której wesoło bawiła się zgromadzona młodzież



### ECHA WYBORÓW MIEJSKICH

**ANNAY - sous - LENS.** Wybrany na radnego miejskiego p. Stefan Michalski wszedł do komisji miejskich: finansowej, szkolnej i elektoratnej.

**HULLUCH.** P. Adam Swiderski, radny miejski, jest członkiem komisji robót, uroczystości i świąt oraz zbiorkowej.

**SAINT - VALLIER.** Na członka rady miejskiej została ostatnio wybrana p. Wanda Emorine z domu Sobczak. Jest ona aktywną działaczką społeczną, szczególnie poświęcającą się sprawom opieki społecznej. Jako matka trojga dzieci rozumie ona dobrze problemy wychowania dzieci i trudności z tym związane. W dowód zaufania do jej uczynności i zdolności organizacyjnych została ona przez radę miejską wybrana do komisji szkolnej i higieny.

### Z ŻYCIA SPOŁECZNEGO

**LENS.** Najbardziej czynnym członkiem organizacji zawodowej szoferów, jeżdżących na długich dystansach, oddziału Federacji w Lens jest p. Jan Jankowski. Jako syndyk związku opracował on projekt konwencji zawodowej i statut szofera jeżdżącego na długich trasach. Walne zebranie po wysłuchaniu wysunię-



tych przez p. Jankowskiego projektów wyraziło mu za to pełne uznanie.

**CALONNE-RICOUART.** Do zgrupowania miejscowych malarzy-amatorów, którzy przygotowali swoją doroczną wystawę, należą pp. Juśkowiak, Mikołajczak, Kwasiwóh, Waliček, Walenciak, Jakubowski, Sesiński i Tonin.

**BÉTHUNE-8-ter.** Do komitetu uroczystościowego Cité-8-ter i Mont-sans-Pareil zostali wybrani p. Zimny i p. Manowicz.

**DOURGES.** Zgrupowanie „des Cités” wybrało na swojego lokalnego garde-champêtre p. Bolesława Wiewiórę, zwanego popularnie Bill. Nowy zarząd, który ma przyczynić się do zorganizowania i ożywienia życia społecznego w swojej dzielnicy, na oficjalnym przyjęciu podejmował mera miasta oraz miejscowe królowe piękności pp. Leonie Deptułę i Arlette Budyk.

### KONKURS DYKCJI

**DOUAI.** Pierwszą nagrodę w konkursie dykcji UFOLEA, ze szczególnym wyróżnieniem, otrzymała w czwartej kategorii Jocelyne Łuczak. Pierwsze nagrody w poszczególnych kategoriach uzyskały: Dominique Dutkiewicz, Dany Bączek, Monique Gilewska, Evelyne Wiśniewska, Nadine Stempniak, Nadine Wiśniewska i Nicole Furmanowska. Drugie nagrody otrzymały: Evelyne Macek, Claude Wadzys, Christian Bednarski, Joëlle Jaskulska, Christiane Szelağ, Christine Wawrzynowska, Evelyne Kiszka i Annie Sikorska. Trzecie nagrody przyznano: Brigitte Flawny, Christiane Chomik, Françoise Nowacka, Christine Śnieżak, Daniel Bilski, Lionel Krasinski, Cecile Krzewińska, Daniel Kaszub i Daniel Bajno. Wyróżnienia otrzymali: Christine Dobrowolska, Jean-Claude Maik i Christine Nowak.

## WIELKI FESTIWAL FOLKLORU POLSKIEGO W WAZIERS

Stowarzyszenie Przyjaciół Kultury i Folkloru Polskiego „Ligue des Flandres” organizuje W NIEDZIELE DNIA 23 MAJA NA PLACU MEROSTWA W COURRIÈRES (P. de C.) WIELKI FESTIWAL FOLKLORU POLSKIEGO, w ramach którego odbędzie się konkurs tańców ludowych w wykonaniu zespołów tanecznych z Nordu i Pas-de-Calais.

W programie festiwalu wystąpią również: Duet Lilianos i słynny śpiewak włoski De Luca.

Na zakończenie programu odbędą się popisy zwycięzców konkursu oraz zbiorowe tańce w wykonaniu wszystkich uczestników konkursu.

## W COURRIÈRES PRZED ŚWIĘTEM LIGUE DES FLANDRES

Jest ich w departamencie Pas-de-Calais i Nord — czyli na tzw. „Nordzie” — siedem. Siedem zespołów młodzieżowych oraz kilka zespołów dziecięcych, zrzeszonych w powstałej w roku 1959 „Ligue des Flandres”. Nazywają się tak jak pieśni i tańce polskie, które wykonują z niezmiennym entuzjazmem i z coraz to większym kunsztem. Zespół z Carvin nazywa się „Karolinka”, zespół z Waziers — „Oberek”, zespół z Lens — też „Oberek”. To ich oklaskujemy na „gwiazdkach”, to ci młodzi ludzie sprawiają, że folklor polski przestał być na Nordzie sprawą samych tylko Polaków, że powoli folklor ten staje się czynnikiem integracyjnym, wspólnym, polsko-francuskim dobrem kulturalnym.

Dorocznym zwyczajem, w niedzielę 23 maja odbędą się konkursowe występy wszystkich zespołów młodzieżowych, a także i zespołów dziecięcych „Ligi Flandryjskiej”. W tym roku ta wielka impreza odbędzie się w Courrières.

O to, jak będzie wyglądało to majowe święto polskiego folkloru na Nordzie i o przygotowania do tego święta — a także i o inne zespołowe sprawy — zapytałśmy ostatnio wiceprezesa „Ligue des Flandres” — p. CHMIELINĘ z Waziers.

— Mistrzostwa — tłumaczy nam p. Chmielina — stanowią niejako doroczne święto naszych zespołów. Należą one już do tradycji; organizujemy je co roku. Raz tylko — w roku 1963 — nie urządziliśmy konkursu, dlatego, że z uwagi na ówczesny długi strajk górników nie mogliśmy liczyć na żadną subwencję. W tym roku poważną subwencję przyznało nam merostwo Courrières. Tam też, w Courrières, odbędzie się nasze tegoroczne święto. Kto zdobędzie tytuł mistrza? Trudno to przewidzieć. Przyznanie pierwszej nagrody na pewno nie będzie rzeczą łatwą, bowiem wszystkie nasze zespoły są bardzo ambitne i generalnie rzecz biorąc poziom jest wszędzie dobry. W zeszłym roku tytuł mistrza zdobył zespół z Carvin, głośna „Karolinka”. Kto wie, czy w tym roku „Karolinka” nie będzie musiała zadowolić się drugim miejscem. Jest to wprawdzie w dalszym ciągu bardzo dobry zespół, ale zespoły z Raismes i Waziers też są bardzo dobre, więc... Poza tym wielki postęp daje się zauważyć w Lens, u tamtejszego „Oberka”. Nie wiadomo... Zobaczymy!

— Mistrzostwa to zatem „clou” folklorystycznego roku

**DROBNE OGŁOSZENIE**  
EMERYTOWANYM (najchętniej małżeństwu) dam mieszkanie, wraz z opalem i światłem oraz ogród do użytkowania, wzamian za dopilnowanie domu (maison de campagne) 65 km. od Paryża (koło Dreux). Zgłoszenia prosimy kierować pod adresem „Tygodnika”.

„Ligi Flandryjskiej”. Może powie nam pan, co — prócz tego „clou” — składa się na treść ligowego roku?

— Próby i występy, występy i próby. W departamencie Pas-de-Calais próby odbywają się w dni powszednie, zaś w departamencie Nord — tylko w niedzielę. Instruktorów mamy tylko dwóch — panią Młynkowiak i p. Rozwadowskiego, ale za to dzielnych. Próby odbywają się oczywiście w sposób regularny. Jeśli zaś chodzi o występy, to mamy ich dużo w okresie gwiazdki i Nowego Roku. Każdy z naszych zespołów urządza bowiem swoją własną „gwiazdkę”. Dużo występów mamy także w karnawale i w okresie wiosennym. Nasze zespoły występują nie tylko na imprezach polonijnych. Zespoły „Ligue des Flandres” zdobyły sobie uznanie także i u rodowitych Francuzów, zaprasza się je na rozmaite imprezy i uroczystości. Ostatnio na przykład nasza młodzież produkowała się w karnawale w Pont-sur-Sambre, pod koniec maja jedna z naszych grup wystąpi w departamencie Aisne, w czerwcu weźmiemy udział we francuskim święcie szkolnym w Fourmies, 4. lipca „Oberek” z Waziers wystąpi w Calais. Zaproszenia nadchodzą także z Belgii. Niedawno nasza młodzież występowała w Charleroi i Firlémont. W tym roku zorganizowaliśmy także po raz pierwszy tzw. „mistrzostwa zimowe”, co w rodzaju próby generalnej przed prawdziwymi, wiosennymi mistrzostwami. Odbity się one w lutym w Dechy. Tak oto wygląda nasz „ligowy rok”; próby i występy, występy i próby. Czasem oczywiście mamy kłopoty. Ostatnio na przykład trzeba było reorganizować zespół w Pecquencourt. Ale prócz kłopotów mamy także pomysły, projekty i plany.

— W naszych planach leży m. in. utworzenie nowych zespołów w Denain i Roubaix. Rzecz jest już zresztą w stadium realizacji. Jeśli zaś chodzi o pomysły, to w tym roku wystąpiliśmy z inicjatywą zorganizowania w lipcu, dokładnie od 10 do 31 lipca, wycieczki autobusowej do Polski. Jak dotąd zgłosiło się już 37 osób. Z tą wycieczką pojedzie sam prezes „Ligue des Flandres” p. Wartell. Dwudziestego drugiego lipca — tak sobie zaplanowaliśmy — będziemy w Warszawie.

My zaś obiecujemy, że 23 maja będziemy na dorocznym święcie „Ligue des Flandres” w Courrières. I na ten wielki dzień składamy zespołom „Ligue des Flandres” życzenia słońca i pogody. A w razie czego — chętnie będziemy wraz z Wami, Młodzi Przyjaciele, śpiewali „Nie lej desu, nie lej”.

Zatem zobaczymy się wszyscy w Courrières.



Pogrzeba (Polonia) zdobywa bramkę — obok bezradny bramkarz belgijski Delhase

Pokonać Belgów różnicą dwóch bramek! Pod takim hasłem przystąpiła bytomska Polonia do rewanżowego meczu z FC Liège na własnym boisku. Wygrana 1:0 w Liège dawała Belgom, zresztą już ubiegłorocznym finalistom, niewątpliwie szanse na ponowne zakwalifikowanie się do finału Pucharu Rappana (Inter-Toto).

NA TRYBUNACH STADIONU Polonii 10 tysięcy widzów długo czekało na sukces swoich ulubieńców. Do przerwy wynik był bezbramkowy, a remis oznaczał porażkę Polonii. Na skutek nowego regulaminu, faworyzującego bramki zdobyte na obcym boisku, tylko zwycięstwo różnicą dwóch bramek otwierało drogę do finału.

A tu... 1:0 ale dla FC Liège! Bohater poprzedniego meczu bramkarz Polonii Szymkowiak (wielokrotny reprezentant) puszcza fatalnie z odległości 30 metrów strzał Letawe.

Dopiero w 50 minucie Liberda wyrównuje na 1:1. Teraz rozpoczął się szturm na bramkę belgijską, której bronili doskonale Delhase. Dziesięć minut

później silnie strzelona piłka trafia w poprzeczkę belgijskiej bramki. Minutę później ta sama historia, ale naddbiegający napastnik strzela gola.

2:1 to jeszcze za mało na awans do finału Inter-Toto. Teraz o szczęściu mogą mówić Polacy. Poprzeczka ratuje Szymkowiaka.

Wzmagają się doping publiczności. Do końca meczu pozostało już tylko kilkanaście minut. Błyskawicznie na akcja skrzydłowego Polonii, Banasia, podanie do środka i Pogrzeba zdobywa decydującą bramkę.

Najlepiej w drużynie FC Liège zagrali obok bramkarza: obrońca Barre, bracia Sulon i strzelec honorowej bramki Letawe.

W finale Pucharu Inter-Toto Polonia Bytom grać teraz będzie z SC Lipsk (NRD).

Po remisie reprezentacji Polski z Belgią 0:0 i Włochami 0:0 czeka teraz piłkarzy następny ciężki egzamin. W grupie eliminacyjnej do mistrzostw świata ich przeciwnikiem jest Szkocja. Mecz zostanie rozegrany 23 maja w Chorzwie. Warto przypomnieć, że ostatnie spotkanie reprezentacji Szkocji i Polski odbyło się w roku 1960 w Glasgow i przyniosło Polakom zasłużone zwycięstwo 3:2.

## XVIII WYŚCIG BERLIN — PRAHA — WARSZAWA



Barwy Polski w Wyścigu Berlin — Praha — Warszawa prezentują w tym roku: (od lewej) — Józef Gawliczek (LZS Czernica), Stanisław Gazda („Start” Bielsko), Marian Kegel („Legia” Warszawa), Jan Kudra („Społem” Łódź), Jan Magiera („Cracovia” Kraków), Rajmund Zieliński (LZS Nowogard).

## ELLE et LUI

DOUAI (na wprost dworca) Tél. 88-60-04

ZAWIADAMIAMY SZANOWNYCH KLIENTÓW, ŻE POSIADAMY NA SKŁADZIE BOGATY WYBÓR ODZIEŻY MĘSKIEJ I DZIECIĘCEJ

● NAJNOWSZE MODELE!

● NAJMODNIEJSZE KOLORY!

● CENY PRZYSTĘPNE!

5% ZNIŻKI DLA LICZNYCH RODZIN

I PENSJONOWANYCH

Posiadamy na składzie gwarantowane i pierwszej jakości:

PŁÓTNO NA WSYPY © PUCH I PIERZE

© BIELIZNĘ POŚCIELOWĄ

### TYGODNIK POLSKI La Semaine Polonaise

23, rue Taitbout, Paris IX  
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51  
C.C.P. 92.20 - 76 Paris

#### Przedstawiciel w Belgii

OL. KUC  
179, rue des Hamendes  
LODELINSART  
C.C.P. 66.69.45 Belgique

#### Przedstawiciel w Polsce

RUCH — Warszawa  
ul. Wilcza 46

#### Cena prenumeraty:

rocznie: 17 F. - 210 Fr. B.  
półrocznie: 10 F. - 120 Fr. B.  
kwartalnie: 6 F. - 70 Fr. B.

#### Directeur de la Publication:

M. DARCHE  
IMPRIMERIE  
Zakład Graficzny „Ruch”  
Varsovie, ul. Ludna 4

# WROCLAWSKI „ŚLĄSK” W MONTLUÇON

**K**OSZYKARZE „ŚLĄSKA” Z WROCLAWIA, aktualni mistrzowie Polski, podczas Świąt Wielkiejnocy przebywali we Francji. Polscy koszykarze rozegrali kilka spotkań towarzyskich, prezentując wysokie umiejętności i dobrą, skuteczną grę. Szczególnie serdecznie zostali przyjęci w Montluçon (Allier) z okazji meczu rozegranego z drużyną „Stade Clermontois”. Polscy sportowcy podejmowani byli przez zastępcę mera p. Lissonde oraz przedstawicieli francuskiego sportu — pp. Rousseau i Desrouffet. Podczas spotkania wyrażano nadzieję, że kontakty sportowców Polski i Francji będą coraz liczniejsze w różnych dziedzinach sportu. Tłumaczką była pani Sporek. Przyjęcie zakończono tradycyjną lampką wina.

Mecz „Śląsk” Wrocław — „Stade Clermontois” rozegrany został w wielkiej sali sportowej przy wypełnionych trybunach. Wygrali Polacy 76:65. Następnie „Śląsk” Wrocław wziął udział w międzynarodowym turnieju koszykówki w Montbrison. W pierwszym meczu Polacy pokonali po zaciętej walce reprezentację miasta Kotka (Finlandia) 56:51. W spotkaniu o pierwsze miejsce w turnieju „Śląsk” Wrocław przegrał z silną belgijską drużyną RC Malines 67:80.



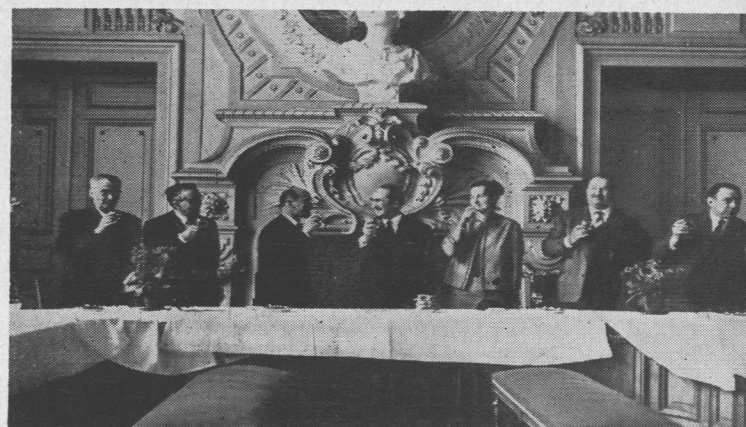
Kilka słów o polskiej drużynie. „Śląsk” Wrocław awansował do I ligi koszykówki przed 7 laty. Na swoim koncie ma poważne sukcesy. W roku 1958 wrocławianie zdobyli Puchar Polski, następnie dwukrotnie wywalczyli wicemistrzostwo, a w tym roku mistrzostwo Polski. Najlepszym strzelcem drużyny jest olimpijczyk, wielokrotny reprezentant Polski, Mieczysław Łopatka. Trenerem jest absolwent wrocławskiej Wyższej Szkoły Wychowania Fizycznego magister Ryszard Stasik. „Śląsk” pokonał już m.in. takie doskonałe zespoły koszykówki, jak Real Madryt, BC Barcelona, CDNA Sofia, BSK Belgrad, „Slavia” Bratysława.

Wspólne zdjęcie drużyny „Śląska”, kierownika p. Szmacińskiego i przemieję tłumaczki p. Sporek

W imieniu deputowanego-mera miasta przemawia p. Lissonde. Od lewej pp. Roilette, Rousseau i Szmaciński. Dalej pani Sporek i p. Lesage



Przy lampce wina gratulacje dla obu drużyn



Sportowcy przyjmowani byli jak prawdziwa delegacja. Między innymi zwiedzili Szpital Miejski. Dyrektor szpitala p. Michon udzielał wyjaśnień



Foto: PATRZALEK



BIURO PODRÓŻY

## TRANSTOURS

22, rue du 4 septembre - PARIS II - tél. RIC. 77-40  
49, av. de l'Opéra - PARIS II - tél. RIC. 47-39  
(metro: OPERA)

Oficjalny Przedstawiciel  
„ORBIS” Licencja 132

**N O W O Ś Ć !**

Od 30 maja 1965 r. bezpośrednio (bez przesiadek)  
połączenie z PARYŻA i METZ'u  
do WROCLAWIA i KRAKOWA oraz POZNANIA

## TRANSTOURS

- załatwia wszelkie formalności paszportowe i wizowe związane z podróżą
- wystawia bony „ORBIS” wymienne w Polsce na złote
- przekazuje pieniądze do POLSKI po bardzo korzystnej relacji
- organizuje wyjazdy indywidualne i zbiorowe do Polski

Zgłoszenia i zapisy przyjmuje TRANSTOURS oraz nasi Korespondenci terenowi



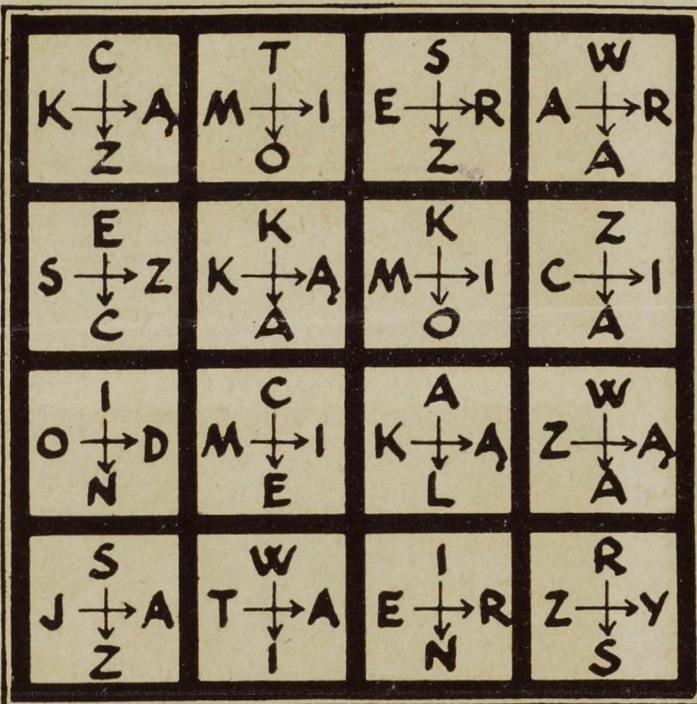
# Na polskim EKRANIE

**SALTO** jest w pełni dziełem Tadeusza Konwickiego — autora scenariusza i realizatora filmu. W małym miasteczku pojawia się pan Kowalski (Zb. Cybulski). Twierdzi, że obarczony jest ważnymi zadaniami, lecz że przesładują go nieznanne siły. Powoli wszyscy ulegają jego dziwnemu urokowi. Gdy im każe, zatańczą nawet wymyślony przezeń niemal obrzędowy taniec „salto”. Wtedy pojawia się nieznaną, skromną kobietą, która okazuje się żoną Kowalskiego. Nie jest on nawet szarlatanem, lecz zwykłym mitomanem, uciekającym od szarego obowiązku troski o dzieci i żonę. Gniew tłumu obraca się przeciw niemu. Kowalski ucieka i wskakuje w biegu do pociągu...

Produkcja: ZRF „KADR” 1965.  
Zdjęcia — Kurt Weber. Grają: Zb. Cybulski, Marta Lipińska, Gustaw Holoubek i Andrzej Łapicki.

## Rozrywki umysłowe

### ŁAMIGŁÓWKA Z PRZYSŁOWIEM



Rozwiązania prosimy nadsyłać w ciągu 2 tygodni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane NAGRODY KSIĄŻKOWE.

### POLSKIE MIASTA (35)

**POZIOMO:** 1) wiara zabobonna w rzeczy niegodne wierzenia, uprzedzenie, 5) biednemu wieje zawsze w oczy, 6) pierożki nadziewane siekanym mięsem zmieszonym z baranym łojem, przysmak litewski, 7) odgłos łamania się czegoś albo pęknięcia, 14) awantura, zdarzenie gorszące, wywołujące oburzenie opinii publicznej, 15) woreczek na pieniądze, kabza, 17) chylenie się ku upadkowi, walenie się, 18) materiał wybuchowy, stosowany w górnictwie, 19) tłum ludzi, ciżba, 20) lalka, marionetka, manekin wyobrażający postać ludzką.

**PIONOWO:** 1) według przysłowia wylatuje wróblem, a wraca wołem, czyli z igły robi widły, 2) katastrofa sercowa, 3) słoła, plucha, dżdżysta pogoda, 4) popularna nazwa zawodów sportowych lokalnych rywali, 8) pomoc okazana w wypadku nieszczęścia, 9) zamykane pudełeczko do przechowywania kosztowności, 10) bardzo ceniona ryba żyjąca w strumieniach górskich, 11) ogólnie o materiałach pędnych do silników, 12) obca jest człowiekowi tchórzliwemu, 13) pogardliwie o niechlujnej kobiecie, 16) dawna warowna budowla mieszkalna.

Na podanym rysunku widzicie tafelki, w które wpisałyśmy po dwie pary liter połączone ze sobą strzałkami pionowymi z góry na dół i poziomymi od lewej w prawo. Zadanie polega na tym, aby w poszczególnych czterech pionowych kolumnach, zawierających po 4 tafelki, poprzestawiać tafelki w kierunku pionowym w ten sposób, żeby litery połączone strzałką pionową czytane z góry na dół utworzyły nazwy 4 miast wojewódzkich w Polsce. Następnie w ustawionych w ten sposób tafelkach pozostałe litery połączone strzałką poziomą czytane poziomymi wierszami dadzą tekst przysłowia.

#### ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI „POLSKIE MIASTA” (33)

**POZIOMO:** 1) podroby, 5) amfibia, 6) strachy, 8) pancierz, 14) fuszer, 15) polano, 18) „Osa”, 19) rysa, 20) Stwosz, 21) pikle, 22) ława, 23) kurier.

**PIONOWO:** 2) odmęt, 3) ruina, 4) blichtr, 7) rondo, 9) Ewa, 10) zoo, 11) rutyna, 12) szkapa, 13) kropka, 15) Pasek, 16) lewar, 17) nosze.

#### ROZWIĄZANIE LOGOGRYFU ŚWIĄTECZNEGO Z NR 16

**ZNACZENIE WYRAZÓW:** 1) powód, 2) plewy, 3) posej, 4) płozy, 5) poleć, 6) pierś, 7) pogoń, 8) proso, 9) piaca, 10) Polak, 11) polon, 12) plecy, 13) polor, 14) piuca, 15) pajak, 16) plant.

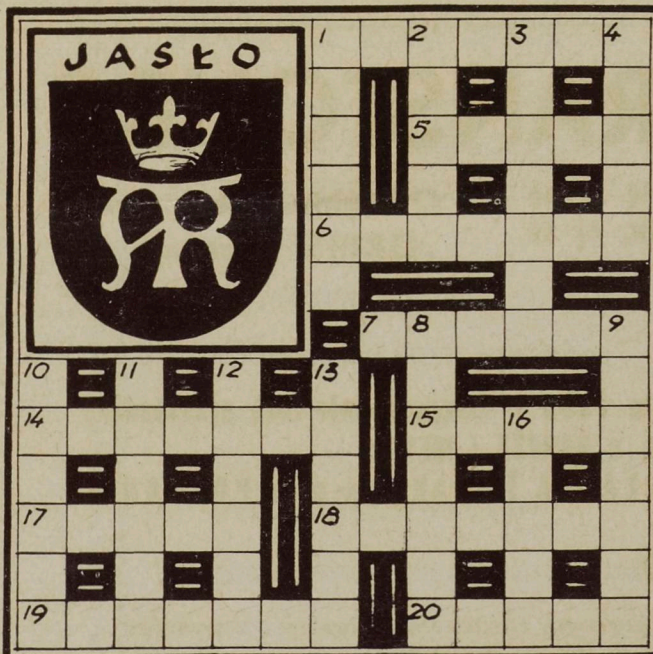
Hasło zadania: WESOŁEGO ALLELUJA!

#### ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z PRZYSŁOWIEM Z NR 17

**POZIOMO:** 1) głodomór, 6) padaczka, 10) drób, 11) mięso, 12) werk, 13) renta, 14) „Treny”, 15) ława, 17) klasa, 20) twór, 22) internacjonalista, 25) okaz, 27) koran, 30) skat, 31) Wisła, 32) obawa, 33) tara, 34) rygor, 35) laba, 36) paradoks, 37) anatomia.

**PIONOWO:** 1) gaduła, 2) dobra, 3) marnotrawstwo, 4) rumak, 5) pręga, 6) psota, 7) delegalizacja, 8) chwyt, 9) Ankara, 16) Wanda, 18) lichy, 19) słoła, 21) wątek, 23) postęp, 24) strata, 26) zwada, 27) kares, 28) regle, 29) norka, 30) salto.

Tekst przysłowia: DAROWANEMU KONIOWI NIE ZAGŁADA SIĘ W ZĘBY.



Gwidon M. Kłaskowski



— Może jest jakiś mniejszy kelner. Mąż chce się poskarżyć na jedzenie...  
— Envoyez-nous un garçon plus petit. Mon mari n'est pas satisfait du repas...



— Proszę nie oglądać się za innymi kelnerkami. To jest mój rewir!  
— Ne cherchez pas une autre serveuse. Ici, c'est moi qui sers!



Rachunek lysego  
L'addition du chauve